

# ECHA

## ZGROMADZENIA



**2009**

*nr 4 – LIPIEC*

*– SIERPIEŃ*



# ECHO ZGROMADZENIA: LIPIEC - SIERPIEŃ 2009

## SPIS TREŚCI

### INTERWENCJE PODCZAS KONWENTU GENERALNEGO 2009

<b>Proroctwo i nadzieja: aspekt wincentyński</b> Ks. Jean-Pierre Renouard CM Dom Macierzysty, 20 maja 2009	1
<b>Wymagania misji: współpraca</b> Mario Giro, <i>Odpowiedzialny za relacje międzynarodowe we Wspólnocie Świętego Idziego</i> Dom Macierzysty, 27 maja 2009	14
<b>Odpowiedzi na pytania członkiń Konwentu</b> Mario Giro, <i>Odpowiedzialny za relacje międzynarodowe we Wspólnocie Świętego Idziego</i>	23
<b>Współpraca w Rodzinie Wincentyńskiej „Bractwa Miłosierdzia” i Siostry Miłosierdzia: Dwa charyzmaty w służbie jednego celu</b> Marina Costa, <i>była Przewodnicząca AIC</i> Dom Macierzysty, 27 maja 2009	26
<b>Dialog międzyreligijny</b> Brat Trierry-Marie Courau OP, <i>Dyrektor ISTR (Instytutu Nauki i Teologii Religii)</i> Dom Macierzysty, 27 maja 2009	33
<b>Odpowiedzi na pytania członkiń Konwentu</b> Brat Trierry-Marie Courau OP, <i>Dyrektor ISTR (Instytutu Nauki i Teologii Religii)</i>	41
<b>Dialog ekumeniczny</b> <b>Proroctwo i nadzieja:</b> <b>Ryzyko dialogu ekumenicznego dzisiaj</b> Ojciec Yves-Marie Blanchard, <i>Profesor na Wydziale Teologii i Nauk Religioznawczych w Instytucie Katolickim w Paryżu, członek Grupy w Dombes</i> Dom Macierzysty, 27 maja 2009	46
<b>Światło Pięćdziesiątnicy</b> (Homilia podczas Eucharystii, 4 czerwca 2009) Ojciec Gregory Gay, <i>Przełożony Generalny</i>	54
<b>Medytacja na 15 sierpnia</b> Marcin Luter	56



# Proroctwo i nadzieja: aspekt wincentyński

Dom Macierzysty, 20 maja 2009

*„Wzbudzę im proroka spośród ich braci, takiego jak ty,  
I włożę w jego usta moje słowa, i będzie im mówił wszystko, co mu nakażę.  
Jeśli ktoś nie będzie słuchać moich słów, które on wypowie w moim imieniu,  
Ja od niego zażądam zdania sprawy” (Pwt 18, 18-19).*

Kim jest prorok? W tłumaczeniu dosłownym, to „ten, który przemawia w czyimś imieniu”... „widzący”, chciałoby się powiedzieć jasnowidz. I z tego tytułu jest „człowiekiem wymownym”, „głosicielem”, „rzecznikiem”. Aby dopowiedzieć wszystkiego, jest Bożym człowiekiem: „Funkcja proroka odnosi się do nieustannej potrzeby ludzi, by odkrywać plany Boga wobec historii, wielkiej i małej, wspólnej i indywidualnej”<sup>1</sup>. Prorok ukazuje, wyjaśnia pragnienia Boga i wstawia się za ludem. On wytycza drogę i wskazuje perspektywę.

W Biblii wszyscy prorocy stali się obrońcami Przymierza Boga z Jego Ludem, sługami Słowa Bożego. Oni przypominają o Miłości Boga i Przymierzu zawartym z Jego Ludem. Są poręczami ochronnymi, „strażnikami”, używając słownika Jana Pawła II i Benedykta XVI. Tych, którzy trwają w oddaleniu od Boga, przestrzegają, że ryzykują poniesieniem konsekwencji za swoją niewierność. Idąc wciąż po tej samej linii, prorocy upominają bogatych i możnych, którzy uciskają ubogich; upominają kapłanów, którzy pociągają swoich wiernych do oddawania czci bożkom. Sposób, w jaki Bóg przemawia do proroków, należy do porządku doświadczenia duchowego, natchnienia, tajemnicy przyjaźni między Bogiem a każdym z proroków. „Bóg przemawia do proroków w ten sam sposób, jak dziś mówi do ludzi, to znaczy, w głębi ich serc. Nie można wyjaśnić sposobu, w jaki Bóg się wyraża. Aby to odkryć, trzeba to przeżywać, ... Chodzi o świętą więź między Bogiem i Ludźmi, o znaki i wszystkie inne tajemnice, do wyrażenia których prorocy umieli znaleźć odpowiednie gesty i słowa.”

Nie ośmielając się powtarzać tego, co już zostało Siostrom przedstawione tego ranka w sposób wybitny, zaryzykuję stwierdzenie, że Prorok jest człowiekiem wśród ludzi, będącym „rzecznikiem” Boga, gdyż pewnego dnia został powołany. Misją jego słów jest potwierdzenie na nowo Przymierza między Bogiem i Jego ludem. Jest Sługą Słowa Bożego. Jest znakiem Miłości Boga, Jego Przymierza z ludźmi. Jest on „Zwiastunem dobra” ogłaszającym to, w czym należy się poprawić, uprzedzającym zanim stanie się coś złego, pokazującym to, co sprowadza na manowce i wskazującym właściwą drogę. Poprzez Słowo próbuje on przywrócić ludowi wybranemu zaufanie do Boga.

W jaki sposób święty Wincenty wypełniał to powołanie? Co powiedział i co nam wciąż mówi?

---

<sup>1</sup> O. Monloubou, *Uniwersalny słownik biblijny*

## I. ŚW. WINCENTY, PROROK SWOICH CZASÓW

Święty Wincenty był prorokiem swoich czasów, człowiekiem przepojonym Bogiem, mocno zatroskanym o to, by ludzie zwłaszcza najubożsi, najbardziej zapomniani, poznali Boży plan Miłości, i wyciągnęli z niego wnioski dla swojego dobra.

Jego proroctwo wpisuje się w strukturę biblijną, co streszczę w kilku słowach: **Demaskować – przepowiadać – kochać – łączyć.**

### 1. Człowiek demaskowania

Ten tytuł jest świadomie prowokujący, ale odnosi się do wielkiej misji prorockiej świętego Wincentego, której pierwszym zadaniem było demaskowanie zła.

Dowodem tego jest epizod z Gannes-Folleville<sup>2</sup>, gdzie nasz święty w pewien sposób atakuje zło swego czasu: ignorancję zasad wiary i grzech. Uświadomił sobie wówczas, że człowiek grzeszny potyka się w swojej wierze, gdyż wierze tej brakuje pokarmu oraz prostego i bezpośredniego sposobu jej wyrażania.

Wieśniak z Gannes doświadcza trudności w wyznaniu winy. Ten, który jest uważany za porządnego człowieka, „*jeden z najlepszych mieszkańców miasteczka*”, nie może wyznać swego grzechu przed swoim proboszczem. „*Nigdy nie śmiał tego uczynić*”. Zwyczajna ludzka bliskość kapłana pozostawia wiele do życzenia, jeśli nie jest on zdolny przekazać miłosierdzia strapionej duszy parafianina. Kierowanie tą wiarą jest niezadowolające i domaga się - jak kuracji odmładzającej - nowego zrozumienia i przyjęcia aktu sakramentalnego. Klimat epoki jest taki, że poprzez to spotkanie ujawnia się, w sposób symboliczny, ubóstwo duchowe, które dzięki interwencji pani de Gondi stało się sprawą publiczną. Ale możliwe, że święty Wincenty już wcześniej miał okazję wielokrotnie doświadczać ignorancji i powierzchowności wiary. Pani de Gondi sama przyznała się, że aby otrzymać rozgrzeszenie, musiała kapłanom podawać przez kratki konfesjonału formułę absolucji, gdyż jej nie znali!<sup>3</sup>

W swoim kazaniu wygłoszonym w Folleville, Ksiądz Wincenty podkreśla znaczenie spotkania w Gannes i objawia się jako prorok. I to prorok Miłości. Nikogo nie potępił, nie wzbudził strachu, ale zaprosił człowieka do pojednania się z Bogiem. To prawda, że jawi się pytanie dotyczące treści jego kazań: „*Wszędzie głosiłem to samo kazanie, które zmieniałem na tysiące sposobów; a było to kazanie o bojaźni Bożej*”.<sup>4</sup> Jesteśmy w epoce naznaczonej powszechnym rozluźnieniem, w czasach, gdy Reforma katolicka sama się narzucała. Co więcej, właśnie nadeszła godzina jej podjęcia i wezwanie do nawrócenia upowszechni się wraz z przyjęciem postanowień soboru Trydenckiego. Jeśli natomiast chodzi o „*Bojaźń Bożą*”, to zaczyna być ona rozumiana w sensie biblijnym i nie jest już postrzegana tylko w kategoriach uczuć, ale trwałej postawy wierności Przymierzu. „*Nauczanie o bojaźni Bożej wcale nie*

<sup>2</sup> IX, s. 58-59 z 9 marca 1642 r. (mało czytelny); XI, 2-5 bez daty (tekst Abellyego - poświęcony wyłącznie kazaniu w Folleville i jego konsekwencjom); XI, s. 169 z 25 stycznia 1655 r. (nieco inne opowiadanie o historii wieśniaka); XII, s. 7-8 z 17 maja 1658 r. (opowiadanie klasyczne); XII, s. 82 z 6 grudnia 1658 r. (wyjaśnienie).

<sup>3</sup> Coste XI, s. 170 z 25 stycznia 1655: „*niektórzy nie znali słów absolucji*”.

<sup>4</sup> Św. Wincenty powiedział to tylko jeden raz, przynajmniej według tekstów, które się zachowały, i to pod koniec swojego życia, mówiąc do Misjonarzy w piątek 17 maja 1658 r., w wieku 77 lat, o zachowywaniu reguł, powtarzając kolejny raz, że początki misji nie pochodzą od niego, ale są zrzędzeniem Bożej Opatrzności. Mówił o tym 35 lat po fakcie, a wiemy jak mimo to, dał się porwać słowu! (B. Koch CM – notatka na ten temat – 31 marca 98)

oznacza wyzwania strachu, ale polega na uczeniu modlitwy i przykazań, na wtajemniczeniu w życie oparte na ufności do Boga” – takie wyjaśnienie podaje nam jeden ze specjalistów cieszący się autorytetem. Dobrze jest też uświadomić sobie, że bojaźń Boża, tak samo jak mądrość i męstwo, jest darem Ducha Świętego! Dar ten nazywany jest też pokorą. Zazwyczaj bardziej obawiamy się własnej słabości i uporczywości niż Boga, który nas kształtuje. Trwać w bojaźni Bożej, to rozpoznać w Nim źródło wszelkiego dobra i przede wszystkim odnaleźć przyjaźń z Bogiem.<sup>5</sup>

## 2. Człowiek przepowiadania

Wiemy, jak bardzo słowo świętego Wincentego jest dynamizujące. On umie przyciągnąć tłumy; przywołuje na pomoc jezuitów z Amiens. Jedna osoba, która odnalazła wiarę i daje świadectwo głębokiej satysfakcji duchowej wstrząsa innymi. Wiele pokornych i prostych ludzi przychodzi pojednać się z Bogiem i między sobą.

Znany prorocki wpływ tej opatrnościowej interwencji: kazanie jest powtarzane i rozprzestrzeniane, przynosząc ten sam sukces.<sup>6</sup> Sam Wincenty odkrył swoją misję głosząc „pierwsze kazanie misyjne”.<sup>7</sup> Nie przewidywał wówczas konsekwencji swojego zaangażowania, które są widoczne aż po dziś dzień.

Wincenty głosi Ewangelię w sposób jasny, bezpośredni, w sposób o którym 350 lat później (przepraszam za anachronizm) będzie mówił Papież Paweł VI: „*Ewangelizacja będzie zawsze zawierać /.../ to jasne stwierdzenie: w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, który stał się człowiekiem, umarł i zmartwychwstał, ofiarowane jest każdemu człowiekowi zbawienie, jako dar łaski i miłosierdzia Bożego*”<sup>8</sup>. Kazania świętego Wincentego, które się zachowały, w sposób jasny odzwierciedlają takie właśnie podejście. W konferencji na temat katechizmu Ks. Wincenty mówi: „*celem każdego kazania jest pociągnięcie dusz do nieba*”. W tekście oryginalnym widać wyraźnie, że cytowane zdanie Wincenty sformułował później, bowiem pierwsza wersja, którą wykreślił, brzmiała: „*a ponadto, celem każdego kazania jest odciąganie dusze od grzechu i pociąganie je do dobra...*”. Ks. Bernard Koch zauważa delikatnie: „*fakt, że (Wincenty) skreślił pierwszą myśl, zastępując ją wyrażeniem „pociąganie do Nieba” natychmiast pokazuje, bez konieczności dorzucania czegoś między wierszami, że od tej chwili, nawet gdy jest mowa o grzechu i ryzyku bycia potępionym, jak to przeczytamy dalej, Wincenty woli najpierw ukazać perspektywę Bożej Miłości i nieba.*”

Taki punkt widzenia ukierunkuje całe duszpasterstwo i życie Wincentego w epoce naznaczonej rodzącym się jansenizmem. Dla niego ewangelizacja nigdy nie ograniczy się do moralizowania czy do straszenia piekłem. Wincenty zawsze będzie obstawał przy tym, by najpierw głosić samo centrum doktryny wiary i miłości. Jest on człowiekiem, w którym działa dobroć Chrystusa wypływająca z miłosierdzia Ojca.

Jego kazania można określić, używając jego własnego wyrażenia, jako „*misyjne*”. Opierają się one na Ewangelii. Święty Wincenty mówi do współbraci: „*trzeba, aby Zgromadzenie,*

---

<sup>5</sup> Ks. B. Koch zmierza w tym samym kierunku. Jego zdaniem „bojaźń Boża” odnosi się do szacunku w miłości a nawet do radości, budowanych na fundamencie pragnienia, by podobać się Bogu, i jednocześnie obawy, by nie uchybić Jego miłości. Lęk przed piekłem nie jest wykluczony, ale nie jest czymś pierwszoplanowym.

<sup>6</sup> Coste XI, s. 2-5 z 17 maja 1658; Abelly 1,1, c8 s. 31-35; Collet t 1, s. 46-48.

<sup>7</sup> Coste XI, s. 5, bez daty.

<sup>8</sup> Paweł VI, *Ewangelii nuntiandi*, 27, z 8 grudnia 1975.

*prowadząc misje, oddało się Bogu w celu objaśniania prawd ewangelicznych przez używanie bliskich porównań*<sup>9</sup>. Wincenty pragnie, aby na wzór Chrystusa, nauczać, posługując się przypowieściami. Mówcy są tylko po to, „by posłużyć jako podnózek Ewangelii”<sup>10</sup>. Jego przesłanie misyjne jest przekazem „prawd chrześcijańskich w prostocie Ewangelii i pierwszych robotników Kościoła”<sup>11</sup>. Jego podstawowe zalecenie wyraża się w jednym zdaniu: „zawsze i w każdej sprawie należy iść za światłem wiary”<sup>12</sup>.

Zaleca również „katechizm spotkania” i postrzega go jako miejsce najpiękniejszych objawień: „Uważał za najbardziej odpowiednie, by zaczynać od trzech tajemnic: tajemnicy Trójcy Świętej, tajemnicy Wcielenia i tajemnicy Najświętszego Sakramentu, jako najbardziej koniecznych”<sup>13</sup>.

Jeśli chodzi o moralność, Wincenty pragnie ją postrzegać, jako „coś bliskiego”, by była budująca, a nie niszcząca<sup>14</sup>. Zauważa się również pewien porządek słów, treści, według których naucza, a są to prostota, miłość, pokora, bliskość (w sensie posługiwania się znanymi z własnego doświadczenia treści), nie zapominając o mocy. Wincenty podsumowuje swoje ukierunkowanie duchowe znanym wyrażeniem: „działać z dobrocią i zwyczajnie”<sup>15</sup>.

Jeśli, kontemplując Wincentego misjonarza miałbym przywołać jakiegoś proroka, który w jakiejś mierze go przypomina, wybrałbym Amosa, najstarszego proroka pierwszej połowy VIII w. przed Chrystusem za panowania Jeroboama II i Ozjasza. Był on obywatelem Judei i musiał przemawiać do Izraela. Nietypowy pasterz, bo wykształcony i umiejący pisać, jest prorokiem głoszącym Boga, który ma szczególne upodobanie w Izraelu. Oprócz przestróg i ostrzeżeń o charakterze pedagogicznym, prorok przypomina wymagania Prawa oraz zasady regulujące prawa ubogich i pokrzywdzonych. Przemawiając do bogatych i do kapłanów głosi im to, co jest zapisane w Ewangelii wg św. Mateusza 25, 40! Pomimo swych wizji przeciążonych ostrzeżeniami, Amos, podobnie jak to będzie czynił święty Wincenty, otwiera serca na nadzieję: nawet kiedy wszystko jest stracone, Bóg może jeszcze obdarzyć łaską.

Któż nie dostrzeże aktualności tych dwóch mówców i ich podwójnego przesłania?

Któż nie zrozumie, że z racji powołania, jesteśmy przede wszystkim przekazicielami Miłosierdzia Boga?

### 3. Człowiek kochający

Prorocy mówią o miłości, ponieważ „Miłość nie jest kochana”. Oni są najpierw i przede wszystkim głosicielami miłości Boga do swojego ludu oraz przekazicielami czułej miłości Boga względem narodu wybranego i względem wszystkich narodów, gdy powszechność osiągnie już swoją dojrzałość. Wiemy, że w tej dziedzinie święty Wincenty był niezrównany.

Pierwszym świadectwem, jakie daje Wincenty, jest świadectwo miłości. Jego życie było miłością, i aby je streścić można powtórzyć to, co on sam powiedział o Jezusie Chrystusie:

---

<sup>9</sup> Coste XI, s. 90, bez daty.

<sup>10</sup> Idem.

<sup>11</sup> Coste VII, p. 149, do członków Zgromadzenia Misji, maj 1658.

<sup>12</sup> Coste XI, s. 31, bez daty

<sup>13</sup> (sposzczerzenie, na górze strony tytułowej Małego Katechizmu Zgromadzenia Misji, Biblioteka Narodowa, wydany przez M.J. Guichard, CM: *Święty Wincenty a Paulo - katecheta*, Paryż 1939).

<sup>14</sup> Coste XI, s. 12, bez daty.

<sup>15</sup> Coste XII, s. 23-24, bez daty (można również przeczytać: VIII s. 208; XI s. 258 i 286).



„Ukorzenie się Chrystusa – to była miłość; miłością była również Jego praca. Miłością były także cierpienia oraz Jego modlitwa. Wszystko, co działo się we wnętrzu Chrystusa i cała Jego działalność zewnętrzna to nic innego, jak powtarzające się akty miłości”<sup>16</sup>. Święty Wincenty definiuje miłość, którą Bóg nas obdarza i którą my powinniśmy Mu okazywać. Bóg nas kocha. Wincenty nigdy nie wątpił w miłość Boga i mówi o tym wyraźnie w znanych nam słowach: „Niech Bóg będzie błogosławiony! Niech Bóg będzie błogosławiony i uwielbiony na zawsze! O! tak, moi bracia, kiedy Bóg raz pokocha jakąś duszę, znosi wszystko, cokolwiek ona robi. Widzieliście może kiedy ojca, mającego małe dziecko, jak bardzo je kocha? Znosi wszystko, co to dziecko robi, a nawet czasami mówi do niego: «Ugryź mnie, moje dziecko». A skąd się bierze taka postawa? Z tego, że on kocha swoje dziecko. Bóg zachowuje się podobnie względem nas, moi bracia”<sup>17</sup>. Lecz Bóg chce, abyśmy Go kochali otwartym sercem, całą wolą, miłością w czynie. „Trzeba Go kochać bardziej niż wszystko inne”<sup>18</sup>. Wincenty lubił powtarzać, że miłość prowadzi do Boga<sup>19</sup>.

W rezultacie, święty Wincenty pokazuje nam właściwą drogę. Jeśli miłość Boga i do Boga jest źródłem jego życia, to miłość do bliźniego – i to nie jest jakąś odosobnioną sensacją prasową – jest duszą jego życia. On przekazuje Ewangelię z mocą i wytrwałością. Umiłowanie Miłosierdzia jest głównym motorem jego życia i jego działania. Nie potrzebujemy tego udowadniać. Ale być może, przy okazji Konwentów Generalnych mamy potrzebę ponownego usłyszenia jego wskazówek, jego przesłania.

Święty Wincenty bardzo dobrze wyczuł w swojej duszy zagrożenie podziałami i wewnętrznymi pęknięciami, dlatego w swojej konferencji z 30 maja 1659 r., jednej z najpiękniejszych kwiatów literatury wincentyńskiej, udziela trafnych wskazówek na temat miłości (XII, s. 260 -276). Podkreśla w niej zasady doktryny tomistycznej. „Bardziej chwalebne jest kochać bliźniego ze względu na miłość Boga niż kochać Boga bez odniesienia do bliźniego.” (XII, s. 261). I uzasadnia, że jeśli mam powołanie do tego, by cały świat rozpaść miłością, to powinienem „najpierw samego siebie rozpaść, by pokochać tych, z którymi mieszkam: w jaki sposób okazemy miłość innym, jeśli nie ma jej między nami?” (XII, s. 263).

Naśladując świętego Wincentego, jesteśmy dla naszego otoczenia ambasadorami Miłości wobec ubogich i mamy ją wносить naszym życiem. Czegóż on nie uczynił dla nich? Nie mam potrzeby wymieniania tego, bo o tym wiecie!... On zadomowił się w świadomości wszystkich ludzi, jako święty miłosierdzia i ci, którzy naśladowali jego przykład, przywoływali go, jako patrona i jako tego, który ich przynaglał. Pozostaje gwiazdą przewodnią i świadkiem, a jego nauczanie w tej dziedzinie jest bez zarzutu:

„Służąc ubogim, służy się Jezusowi Chrystusowi”.

To właśnie tutaj odnajdujemy odruch warunkowy świętego Wincentego: ubogi Chrystus reprezentowany przez ubogich, zwracający się w pierwszej kolejności do ubogich. Ale ubodzy jego czasów to przede wszystkim mieszkańcy wiosek. Jest zatem czymś normalnym, że święty Wincenty ukazuje Chrystusa, który pracował, trudził się. Chrystus siewca, obserwator natury i ludzi takich, jakimi byli. Wincenty spontanicznie nawiązuje kontakt z tymi, którzy uginają się pod ciężarem pracy i wszelkich innych trosk. Chce być na służbie Tego, Który ukrywa się w chorym, cudzoziemcu, porzuconym, zapomnianym, zranionym przez życie lub na wojnie,

<sup>16</sup> Coste XII, s. 109, z 13 grudnia 1658.

<sup>17</sup> Powtórzenie rozmyślenia z 19 listopada 1656 r. w: *Konferencje i przestrogi św. Wincentego*, s. 185.

<sup>18</sup> Konferencja do Sióstr z 19 lipca 1640, IX, s. 19.

<sup>19</sup> Konferencja z 15 listopada 1657 – X, s. 355 i Konferencja o miłości Boga – XI, s. 43.

w głodnym, w małym dziecku, w wieśniaku zrujnowanym przez epidemie lub ziemię leżącą odłogiem, w galerniku, w zarażonym, w osobach w pode-szłym wieku i innych. To do tych ludzi posyła swoich braci i siostry.

To wszystko jest bardzo jasne. Święty Wincenty nie buja w obłokach i nie patrzy na Boga nadchodzącego z wysoka, lecz na Boga, który przychodzi z nizin. Jego Chrystus podnosi ludzkość pogrążoną w beznadziejności i pociąga ją ku górze. Wydobywa człowieka z jego udręki i przebóstwa go. Bezmiar głębi serca Jezusa, według świętego Wincentego, jest wypełniona cierpieniami i całą nędzą świata. „*Nie zapominajcie, że nasz Pan chciał doświadczyć na sobie całej nędzy. «Mamy, więc Arcykapłana, mówi św. Paweł, który umie współczuć naszym słabościom», ponieważ sam ich doświadczył*”<sup>20</sup>.

Jak miałem już okazję powtarzać po tylu znakomitych świadkach<sup>21</sup>, tak i teraz to powtórzę, Wincenty jest człowiekiem ubogich. Mamy wrażenie, że słyszymy go, wzdychającego ze zmęczenia i z miłości: „*Ubodzy, którzy nie wiedzą dokąd pójść ani co począć, którzy tak bardzo cierpią, a codziennie jest ich coraz więcej. Oni są moim brzemieniem i moją boleścią*”<sup>22</sup>. Wobec zgromadzonych współbraci jest jeszcze bardziej stanowczy, gdy mówi do nich: „*Jesteśmy kapłanami ubogich. Bóg wybrał nas dla nich. To tu jest nasz skarb, wszystko inne jest tylko dodatkiem*”<sup>23</sup>. A do was, drogie Siostry, kieruje następujące porównanie: „*Chociaż niegodni tego zaszczytu, jesteśmy sługami ubogich*”<sup>24</sup>.

Nasz Święty z upodobaniem przywłaszcza sobie słowo Chrystusa u końca czasów, w chwale, który sądzi wszystkich ludzi: „*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*” (Mt, 25, 40). Do pierwszych Sióstr Miłosierdzia, powiedział: „*ubodzy są naszymi Mistrzami, to są nasi królowie*”<sup>25</sup>, są „*panami*”, którzy w pewien sposób burzą dotychczasowy porządek rzeczy. Wincenty mówi to z mocą, żyjąc w samym sercu XVII wieku! Piramida społeczna zostaje odwrócona i pierwsi stają się ostatnimi. Bogaci i wielcy tego świata są wezwani do służenia.

Znamy puentę jego myśli: przejść od miłości uczuciowej do miłości czynnej; trzymać się obydwu, łącząc je, czyniąc je syntezą całej Ewangelii. Nie zadowalać się dobrymi uczuciami, ale „*być pobożnym z zakasnymi rękawami*”, jak to ujął nasz drogi Ks. Jean Morin, w sposób nowoczesny formułując powiedzenie: w trudzie rąk i w pocie naszego czoła. „*Cale nasze dzieło polega na pracy*” (to kim jesteśmy ujawnia się w działaniu)<sup>26</sup>. Nie wolno nam nigdy pominąć pewnego szczegółu: działanie jest zaangażowaniem wobec maluczkich, a motorem tego działania jest zjednoczenie z Bogiem.

Można powiedzieć, że profetyzm świętego Wincentego jest tego samego rodzaju, co proroków biblijnych, którzy przeżywali to, co sami głosili: Jeremiasz, Ezechiel, Zachariasz, Ozeasz... ich przesłania wyrażane w sposób żywotny i za pomocą gestów (jest ich ponad 30!) poprzedzają ich słowa lub im towarzyszą. Oni są wiarygodni, gdyż są nosicielami własnego doświadczenia. Święty Wincenty jest świadkiem zarówno dzięki swojemu zaangażowaniu, jak i przekazywanemu przesłaniu. On robi tak, jak mówi. I ostatni przykład: Wincenty głosi misje

<sup>20</sup> Coste XI, s. 23, bez daty.

<sup>21</sup> *Prier 15 jours avec saint Vincent de Paul* („Modlić się 15 dni ze św. Wincentym a Paulo”).

<sup>22</sup> Collet, I, s. 479.

<sup>23</sup> Wyjątek z Collet VII, s. 168.

<sup>24</sup> Coste X, s. 266, z 22 maja 1657.

<sup>25</sup> Coste X, s. 610, z 25 listopada 1658.

<sup>26</sup> Coste XI, s. 40-41, bez daty.

także w wieku 72 lat<sup>27</sup> i wyznaje, że chciałby umrzeć *pod krzakiem*<sup>28</sup> albo *na statku*<sup>29</sup> - oto świadectwo prorockiego zaangażowania. Jesteśmy tak bardzo przyzwyczajeni do świętego Wincentego, który naucza, że ryzykujemy zapomnieniem, że jest on człowiekiem terenu, wykonawcą, misjonarzem i sługą w działaniu. Przekazuje więcej przez to, co czyni, niż przez to, co mówi. Ten, kto chciałby go ograniczyć do samych tylko jego pism, byłby winnym pomniejszenia jego osoby.

#### 4. Człowiek jednoczenia

Prorok jest tym, który podtrzymuje Przymierze. Przypomina o wiecznym zaangażowaniu Boga wobec swojego narodu i nie przestaje mu przypominać, że jest zobowiązany do wierności, mimo zdrad i odejść. Jednoczyć, to podstawowe słowo u każdego proroka.

Połączyć, związać na nowo, zgromadzić, zbliżyć, krótko mówiąc, zjednoczyć to jedyna troska świętego Wincentego. On jest człowiekiem jednoczenia.

Wincenty gromadzi razem kobiety odznaczające się dobrą wolą – w większości zamężne – aby stały się pionierkami dzisiejszego Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia (AIC), daje im regulamin, w którym mocno podkreślona jest praca w ekipie.

Gromadzi kapłanów i świeckich pełnych dobrej woli, aby odpowiedzieć na najbardziej naglące potrzeby misji i formacji, organizując wspólnotę myśli, modlitwy, dzielenia, a zwłaszcza działania.

Aktywnie uczestniczy w spotkaniach kobiet oddanych życiu konsekrowanemu, zgromadzonych przez Opatrzność i dzięki uporowi świętej Ludwiki de Marillac, aby z „*małej bryłki śniegu*”<sup>30</sup> powstało wielkie Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, którego szczyt liczbowy miałem radość oglądać w latach sześćdziesiątych!

Gromadzi również mężczyzn dobrej woli, aby przyłączyli się do misjonarzy i posługują się ludźmi utalentowanymi. Wspomnijmy dla przykładu o misjonarzach, którzy byli członkami Konferencji Wtorkowych w Paryżu lub na Prowincji. Z konfratrem Jacques-Benigne Bossuetem Wincenty prowadzi misje w Metz, a z Jean-Jacques Olier na ziemiach jego opactwa w Pébrac.

Wincenty gromadzi mężczyzn pragnących przygotować się do święceń kapłańskich i daje im możliwość uczestniczenia w „*rekolekcjach dla kandydatów do święceń*”. Aktywnie angażuje się w otwieranie seminariów wyższych.

Myśli o dzieciach i otwiera dla nich „*małe szkoły*”; myśli też o małżeństwach starszych, wiekowych i organizuje dla nich „*małe ogniska domowe*”.

Gromadzi kapłanów pragnących pogłębiać swoją formację i organizuje „*konferencje wtorkowe*” oraz „*rekolekcje dla kapłanów*”.

Jednoczy wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyjść z pomocą zniszczonym Prowincjom, tworzy sieć i systemy informacji (*relacje*), aby otrzymać pomoc od bogatych.

---

<sup>27</sup> Coste IV, s. 584, 586-587, 589, kwiecień 1656.

<sup>28</sup> Coste V, s. 204 z 23 października 1654.

<sup>29</sup> Coste XI, s. 402 z 17 czerwca 1657.

<sup>30</sup> Coste X, s. 101 z 8 sierpnia 1655.

A co powiedzieć o jego gęstej sieci korespondencji (papież, królowie, książęta, zakonnice i kobiety świeckie, współbracia, świeccy wielu stanów). Prześledźmy jego relacje z Bractwem Najświętszego Sakramentu, założycielkami nowych Zgromadzeń, wspomnijmy o jego jednoczącej działalności w Radzie Sumienia, która pragnęła, aby uczestniczył w reformie Kościoła. Zauważa się, że Ksiądz Wincenty pragnie jednoczyć, gromadzić ludzi, by być bardziej skutecznym i kreować więzi społeczne i ewangeliczne, aby lepiej służyć i ewangelizować.

Aby przekazać to w sposób bardziej współczesny, powiedzmy, że już wówczas mamy w zarodku koncepcję i rzeczywistość „Rodziny Wincentyńskiej”. Być zjednoczonym, to być skutecznym, lepiej wprowadzić w życie „miłość czynną”.

Zauważmy, że cele działania Księdza Wincentego są same w sobie jednoczące i mogą nami wstrząsnąć. Dam na to dwa dowody, które nie są bez znaczenia.

- Pierwszy dotyczy celu Zgromadzenia Misji. To spowodowało wiele zamieszania podczas Konwentu pracującego nad *aggiornamento* Konstytucji w latach 1979-1980. Trzeba było sobie zdać sprawę z czegoś oczywistego, co tak często powtarzał Założyciel: „*Nasz Instytut ma tylko dwa podstawowe cele: nauczać lud wiejski i seminaria*”<sup>31</sup>. Rozumiemy komplementarność tych dwu zaangażowań: formowanie kapłanów i to dobrych kapłanów jest równoznaczne z troską i zaangażowaniem dla zapewnienia trwałości owoców pracy misyjnej. Przyniesie to ożywienie wiary ubogich, da pasterzy zdolnych do towarzyszenia ludowi i troszczących się o jego wzrost duchowy. Któż nie dostrzeże jedności wielkiego dzieła, jakim jest rozkwit życia duchowego?
- Inny bardzo ważny przykład, a który dotyczy was: „*Głównym celem, dla którego Bóg powołał i zgromadził Siostry Miłosierdzia jest uczenie Pana Naszego Jezusa Chrystusa, jako źródła i wzoru wszelkiej miłości, służąc Mu, co do ciała i co do duszy w osobie Ubogich...*” - tak powiedziała wasza Założycielka święta Ludwika<sup>32</sup>. A święty Wincenty, współzałożyciel, powiedział: „*Tak więc, moje córki, błagam Boga, źródło miłosierdzia, by wam udzielił łaski, byście się nauczyły sposobu usługiwania ubogim chorym co do ciała i co do duszy.*”<sup>33</sup>.

To jednoczenie ma wartość zalecenia i ukazuje, na czym polega powołanie Sióstr Miłosierdzia. Nie należy rozdzielać dwóch rodzajów miłości: „*co do ciała i co do duszy*”<sup>34</sup>. To połączenie tworzy „*ducha Zgromadzenia*”<sup>35</sup>. Posyłając Siostry do Angers w 1641 r., Wincenty dokładnie wyjaśnia sens tego wyrażenia użytego w odniesieniu do chorych: „*co do ciała znaczy służąc im i przynosząc pożywienie i leki, a co do ducha, pouczając chorych o rzeczach koniecznych do zbawienia, starając się, aby odbyli spowiedź generalną z całego życia, po to, by ci, którzy umrą, odeszli z tego świata przygotowani, a ci którzy wyzdrowieją, uczynili postanowienie, by nigdy więcej nie obrażać Boga*”<sup>36</sup>. W zamiśle Wincentego jest oczywiste, że ewangelizacja stanowi część składową posługi.

<sup>31</sup> Coste III, s. 273.

<sup>32</sup> Św. Ludwika, 21 czerwca 1647, L. 179, do ks. Portail, Pisma, s. 202.

<sup>33</sup> Coste IX, s. 60 z 16 marca 1642 – wyszukiwarka zaznaczyła 20-krotne użycie tego wyrażenia, co dla naszego rozważania nie jest bez znaczenia.

<sup>34</sup> Coste IX, s. 539 z 9 lutego 1653.

<sup>35</sup> Coste IX, s. 592 z 9 lutego 1653.

<sup>36</sup> Coste XIII, s. 539, z roku 1641.

Ta myśl jest równie prawdziwa, gdy ją odwrócimy. Otóż Wincenty mówi do członków Zgromadzenia Misji, że nie powinni uciekać od bezpośredniej służby ubogim pod obłudnym pretekstem aktywnego życia misyjnego, czy zaangażowaniem się w formację w seminariach: „*Nasze małe Zgromadzenie oddało się Bogu, aby służyć ubogiemu ludowi tak, co do ciała, jak i co do ducha, i to od samego początku. Dlatego też pracując nad zbawieniem dusz w czasie misji, jednocześnie tworzono bractwa Miłosierdzia, by w ten sposób wspomagać chorych*”<sup>37</sup>. Wiemy, że niektórzy współbracia stawali się pielęgniarzami, rozdawcami darów, a nawet karawaniarzami !

Dotykamy w tym miejscu integralnego rozwoju osoby, nawet, jeśli nie mamy jeszcze określonej koncepcji.

## II. A GDYBYŚMY BYLI PROROKAMI?

„*Spodobało się Bogu, mówi największy spośród świętych, aby wszyscy byli prorokami!*” (IV, 366, z 21 kwietnia 1652).

Co z wincentyńskiego dziedzictwa trzeba wprowadzić w życie dzisiaj, aby rozkwitła kardynalna cnota Nadziei ?

**1. Święty Wincenty napelniony Bogiem** ujawnia nam przez swoje własne słowa, że jego życie jest w Bogu. To oczywiste, że jest on pełen Boga. Nie mniej oczywiste jest to, że pragnie przekazywać Boga tym, którzy Go wcale nie znają albo znają źle. Podoba mi się jego zakotwiczenie w Bogu. Jest ono znakiem autentyczności jego profetyzmu i Wincenty nas pobudza do tego samego.

Możemy tu przeczytać pewien tekst, często niezauważany, będący pewnego rodzaju wyznaniem dotyczącym jego zdolności schodzenia do głębi przez modlitwę, będącej źródłem wszelkiej skuteczności apostołskiej i charyzmatycznej:

### Ogrodnik

„*Jeżeli nie będziecie korzystać z modlitwy, nie wyniesiecie też wielkich owoców z konferencji; bo popatrzcie, moje drogie Siostry, jak ogrodnicy poświęcają swój czas dwa razy na dzień, by podlać rośliny w swoim ogrodzie, które bez tej pomocy zginęłyby w czasie wielkich upałów, a przeciwnie dzięki tej wilgoci czerpią swój pokarm z ziemi. Pewien sok powstały z tego podlewania, posuwa się przez korzeń, rozplywa się wzdłuż łodygi, daje życie gałązkom i liściom, a owocom smak. W ten sposób, moje drogie Siostry, jesteśmy podobni do tych ubogich ogrodów, w których posucha zabiłaby wszelką roślinność, jeżeliby temu nie zaradziła troska i przemyślność ogrodników. W tym celu macie u siebie świętą praktykę modlitwy, która jak łagodna rosa spływa codziennie rano, zwilżając wasze dusze łaską, którą zjednuje dla was u Boga. Jesteście utrudzone przeżyciami dnia i kłopotami, ale jeszcze wieczorem czeka was to zbawienne odświeżenie, które spływając, nadaje mocy wszystkim waszym czynnościom. Oh! Jak Siostra Miłosierdzia w krótkim czasie przyniesie owoce, jeżeli troskliwie odświeża się tym świętym skrapianiem! Zobaczycie, jak będzie wzrastać codziennie z cnoty w cnotę, jak ten ogrodnik, który codziennie przygląda się, jak jego roślinki wzrastają, i w krótkim czasie Siostra posunie się naprzód, jak ta piękna zorza, która wstaje rano i idzie ustawicznie potężniejąc aż do południa. Tak, moje córki, i ta Siostra pójdzie, aż osiągnie słońce sprawiedliwości, które jest*

---

<sup>37</sup> Coste VIII, s. 238 z 5 marca 1660.

*światłością świata i zatopi się w Nim, jak zorza, która ginie w słońcu*” (Konferencja z 1 maja 1648).

W ten sposób zobaczyliśmy, że święty Wincenty jest najpierw człowiekiem Bożym, głęboko zakotwiczonym w Bogu. Nigdy nie zapominajmy, że on jest mistykiem czynu. Dla niego najważniejsza jest ta głęboka zażyłość z Bogiem, którą osiąga przez ćwiczenie się w modlitwie, dokładnie tak, jak sportowiec, który wzmacnia swoją kondycję i swoją siłę fizyczną przez trening, powtarzane ruchy, ćwiczenia, rozgrzewkę mięśni lub rozwijaną sprawność. Przypomnijcie sobie to, co przekazuje nam święty Paweł: „*Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali. Każdy, kto staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia; oni, aby zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś – nieprzemijającą.*”<sup>38</sup>

Gdzie jesteśmy, gdy chodzi o zakotwiczenie w Bogu? Czy uważamy, że dobrze uprawiamy ogród naszej duszy, że wystarczająco nawadniamy go modlitwą i czy weryfikujemy sami dla siebie Wincentyńską maksymę, która zawsze, ilekroć ją słyszymy draży nasze sumienie: „*Dajcie mi człowieka modlitwy, a będzie zdolny do wszystkiego*”<sup>39</sup>?. Przynależność do Boga ma wartość kluczową, ponieważ jest źródłem dynamizmu dla naszego działania. Unikanie odpowiedzi na to pytanie oznaczałoby przekreślenie naszego działania.

**2. Święty Wincenty ma również żywe pragnienie przekazywania** tej bliskiej zażyłości z Bogiem ludziom swoich czasów, a zwłaszcza, o czym dobrze wiemy, ludziom najbardziej dotkniętym w dwu najważniejszych wymiarach ich życia, duchowym i doczesnym. Jeśli Wincenty stara się być człowiekiem bardziej wewnętrznym, to w tym celu, by lepiej przekazać innym, co sam przeżywa, co czuje, o co zabiega. Zamieszkuje w nim umiłowanie Królestwa i on chce nas zaprosić do przeżywania podobnego entuzjazmu. Przypomnijmy sobie to, co mówi na temat gorliwości: „*Jest to czyste pragnienie stania się miłym Bogu i użytecznym dla bliźniego. Gorliwość, aby rozwijało się Królestwo Boże, gorliwość o zbawienie bliźniego. Czy jest coś doskonalszego na świecie? Jeśli miłość Boga jest ogniem, to gorliwość jest jego płomieniem; jeśli miłość jest słońcem, gorliwość jest jej promieniem. Gorliwość jest tym, co może być najczystsze w miłości Boga*”<sup>40</sup>. Zapraszam was do medytacji tego tekstu, który ima formę wyznania, a który jest zadziwiająco aktualny dla każdego z nas.

## Prorok - misjonarz

„*Oddajmy się dobremu Bogu, pracujmy, pracujmy, idźmy opiekować się ubogimi mieszkańcami wsi, którzy nas oczekują. Za łaską Bożą mamy takie domy, które są niejako w ustawicznej pracy; jedne więcej, drugie mniej, to na tę misję spieszą, to na drugą, idą z jednej wioski do drugiej, zawsze pracując, dzięki miłosierdziu Bożemu. Pamiętam (czy trzeba, bym to powiedział?), że dawniej, kiedy wracałem z misji, do Paryża, zdawało mi się, że bramy miasta spadną na mnie i przygniotą mnie. Rzadko kiedy myśl ta nie przyszła mi do głowy, a to dlatego, że sobie mówiłem: Ty wracasz do Paryża, a oto inne wioski oczekują od ciebie tego samego, co czyniłeś w tej czy tamtej wiosce. Gdybyś tam nie był poszedł, prawdopodobnie wiele osób potępiłoby się na wieki, jeśli by umarły w stanie, w jakim je zastałeś. Skoro natrafiłeś na takie grzechy w tej parafii, czy niesłusznie powinieneś się obawiać, że podobne grzechy popełniane są w sąsiedniej? Oto oni czekają, że przyjdiesz do nich i wyświadczysz to samo, co*

<sup>38</sup> 1 Kor 9, 24-25.

<sup>39</sup> Coste XI, s. 33, bez daty.

<sup>40</sup> Coste XII, s. 307-308 z 22 sierpnia 1659.

*ich sąsiadom. Oni czekają na misje, a ty odchodzisz i opuszczasz ich! Jeśli umrą, a umrą w swoich grzechach, będziesz w pewnym sensie przyczyną ich zatracenia i powinieneś się lękać, by Bóg nie zażądał za to od ciebie rachunku.*” (Powtórzenie rozmyślenia z 25 listopada 1657 r. – Coste XI, 444-446).

I oto piękne odesłanie nas do celu każdego z naszych Zgromadzeń! Jesteśmy zaproszeni do zakasania rękawów i do odrzucenia tego, co Wincenty nazywa „*brakiem wrażliwości*”. Jesteśmy przeznaczeni na to, by działać zgodnie z naszym powołaniem i naszym charyzmatem. Oczywiście, musimy się bronić przed aktywizmem, ale też mieć się na baczności, by nie osłabić naszego zaangażowania.

- Jakimi głosicielami Dobrej Nowiny jesteśmy? Czy czynimy to na sposób Jezusa, czy jesteśmy uważni na ludzi poranionych życiem, czy jesteśmy życzliwi dla ludzi poszukujących sensu życia, którzy stanowią dzisiaj najpilniejsze wyzwanie?
- Czy jesteśmy siewcami wieczności, czy pozwalamy odkryć wydziedziczonym naszych czasów, że są synami Boga, kochanymi przez Niego i wezwanymi przez Niego do życia z Nim?
- W jaki sposób dopełniamy tego obowiązku pracy dla wieczności? Czy opieramy ją na naturze ludzkiej odnowionej w swej godności, pamiętając o podstawowych potrzebach natury ludzkiej, i o tym, że pierwiastek duchowy jest ukoronowaniem całego człowieczeństwa? Nie mogę przecież powiedzieć komuś, by kochał Boga, jeśli on jest głodny, ponieważ bardzo prawdziwym jest powiedzenie, że myśląc o chlebie, nie można myśleć o niebie („głodny żołądek nie ma uszu” – dosłownie po francusku)!

Prorocy? Tak, jesteśmy prorokami, gdy jesteśmy rozmiłowanymi w Bogu i w ludziach. Z tej podwójnej pasji wyłonił się święty Wincenty, a my skoro poszliśmy za jego przykładem, powinniśmy go naśladować. Jesteśmy rzecznikami i zwiastunami Boga. Nasze „być” mówi o Bogu, ale o wiele bardziej mówi o Nim nasze „działać”. Taka jest nasza odpowiedzialność.

**3. Święty Wincenty naznacza swój profetyzm pieczęcią pomysłowości.** Widzi potrzeby i odpowiada na nie. Jesteśmy zdumieni rozmiarami tych fundacji, jeśli jednak uważnie wczytamy się w jego listy, dostrzeżemy w tych wielkich fundacjach liczne i niezwykle zróżnicowane interwencje. Na przykład, niemal zupełnie zapominamy o obecności Zgromadzenia Misji rodzącego się na wyspach Brytyjskich: Szkocja, Hebrydy, Orkady... czy o Siostrach Miłosierdzia, które stawiały czoła terrorowi Frondy. W czasach Frondy Parlamentarnej zaopatrywały ludzi w chleb, uprawiały ogród, hodowały prosięta. Podczas Frondy Książąt, Siostry były posłane wspomagać chorych, głodnych, bezdomnych; natomiast inne rozdawały zupełną dla 1300 biedaków i dla 800 uchodźców. Nie należy przy tym zapominać o pomocy opiekuńczo-edukacyjnej udzielanej sierotom. Wszystko to nie obyło się bez ryzyka i strachu<sup>41</sup>.

Trzeba byłoby opowiedzieć ze szczegółami o żebrakach, więźniach, galernikach, niewolnikach, o niesieniu pomocy zniszczonym Prowincjom, o chorych, nędzarzach, sierotach, wygnańcach... Bez względu na to, czy byli bogaci czy biedni.

---

<sup>41</sup> Do przeczytania wspaniały rozdział 13 „w okresie wielkiej nędzy podczas Frondy” z książki S. E. Charpy: „Przeciw wiatrom i przypływow. Ludwika de Marillac, 1988.

Trzeba przyznać, że bardzo szybko święty Wincenty i święta Ludwika zdecydowali się by wyjść poza stolicę. Było to efektem napływających próśb o przysłanie Sióstr: najpierw fundacje w stolicy, potem w latach 1638-1648 r. powstaje 20 wspólnot, a w latach 1648-1660, 15 innych. Opuszczenie ojczyzny wiąże się z Polską i z długim okresem niepewności. W tym mnożeniu się fundacji uderzające jest nagromadzenie trudności, problemów i trosk, na przykład: doświadczenie z Liancourt<sup>42</sup>, niesnaski, napięcia, sprzeczności i konflikty w Nantes; problemy ekonomiczne w Fontainebleau i Chantilly, opozycja jansenistów w Chars... Krótko mówiąc, te kilka przykładów wystarczy, by pokazać upór Założycieli i pierwszych Sióstr. „Proszę o was ze wszystkich stron”<sup>43</sup> i „wszystko jest cudem”<sup>44</sup>... Jest to jakby „hymnem” Sióstr Miłosierdzia i to jest pouczające dla nich także i dzisiaj. Zatem nie wypada obawiać się małej liczby albo zmniejszania się ilości Sióstr. Ks. José Maria Roman napisał w swojej książce „Święty Wincenty a Paulo. Biografia” następujące słowa: „Wspólnoty nie były liczne. Większość z nich składała się z dwóch, trzech sióstr, mieszkających bądź w jakimś wynajętym lokalu, bądź u którejś z członkiń towarzystwa Pań Miłosierdzia, które je zaprosiło, bądź wreszcie w pomieszczeniach odstąpionych przez bractwo, parafię lub magistrat. Niewiele fundacji potrzebowało większej liczby sióstr; najliczniejsze nie przewyższały zwykle pół tuzina. Niemniej jednak te niewielkie grupki, rozsiane po całej Francji, okazały się mocne i trwałe, umożliwiając Zgromadzeniu niezwykle rozwój w przyszłości. «Solidne cnoty» zapuściły korzenie w sercach sióstr.”<sup>45</sup>

Nie będę tu rozprawiał na temat liczb dotyczących dnia dzisiejszego, gdyż to należy do was. Jednakże żywotność i urodzajność początków odsyła nas do nieomylnego prawa: najpierw chodzi o to, żeby „być”! Tyle już zostało napisane na temat waszego „bycia służebnicą”<sup>46</sup>, że nie ma potrzeby czegokolwiek dodawać. Niech mi jednak będzie wolno wam powiedzieć, że ludzie wyczuwają, czy mamy ducha wincentyńskiego, tak bardzo jest on rozpoznawalny przez znaki, które nie mogą zmylić: prostota, pokora, miłość do ubogich i głębokie życie modlitwy... To właśnie ten duch jest jak źródło, które sprawia, że nasze wspólnoty lokalne mogą promieniować.

Trzeba nam jeszcze z taką samą uwagą obserwować znaki czasu, odkrywać nowe wyzwania i zastanawiać się, w jaki sposób na nie odpowiedzieć. Do nas należy uważne rozeznawanie znaków czasu, odkrywanie nowych wyzwań i przeanalizowanie, w jaki sposób na nie odpowiedzieć. Chodzi tu o pewien rodzaj rozeznania na szczeblu wspólnotowym, instytucjonalnym i prowincjalnym.

Tak, „miłość jest twórcza aż do nieskończoności”<sup>47</sup>, zwłaszcza, jeśli odrzuca bierność, pasywność i zdecydowanie wybiera, by żyć Nadzieją!

Życzę Siostrom – patrząc na waszą historię – byście były jak budowniczowie katedr !

<sup>42</sup> Dwaj młodzieńcy oskarżyli Siostry o niemoralność.

<sup>43</sup> Coste III, s. 210 i X, s. 222 z 7 lipca 1647 i 2 sierpnia 1656.

<sup>44</sup> Coste I, s. 247, między 1632 a 1636.

<sup>45</sup> Jose Maria Roman: Święty Wincenty a Paulo, biografia, Nasza Przeszłość Kraków 1990, s. 542

<sup>46</sup> Zobacz: Fisza Wincentyńska nr 41 „Być dla służby”

<sup>47</sup> Coste XI, s. 146, w 1645 r. pamiętając, że to zdanie było wypowiedziane w odniesieniu do Boga Ojca, twórcy Eucharystii!



## ZAKOŃCZENIE

Ojciec Gregory mówił nam ostatnio o harmonii i „*odnowie całego naszego „być”*”. Siostra Evelyne zaleciła Siostronom „*umacnianie człowieka wewnętrznego*”. Ojciec Javier przypomniał Siostronom jak ważna jest modlitwa, w czasie której doświadczamy „*łagodnego powiewu*”. Wszystkie te refleksje sprowadzają się do tego samego wymagania.

Prawdziwym prorokiem jest tylko Boży prorok. Prawdziwym prorokiem jest tylko ten, który głosi Boże Słowo. Prawdziwym prorokiem jest tylko ten, który należy do Kościoła. Najpilniejszym dzisiaj wyzwaniem jest wyorywanie głębokich bruzd w naszym życiu wewnętrznym. W dzisiejszym świecie, w którym panuje ogłuszający zgiełk mediów i to w takim stopniu, że wszyscy jesteśmy narażeni na to, że w jakimś stopniu ulegniemy jego skażeniu, stając się jakby jego więźniami, aż po nasz osąd, i to nawet względem Kościoła, oczywistym staje się również to, że musimy umacniać życie wewnętrzne innych osób. Od jakiegoś czasu mam pewne przeczucie, którym podzielę się z wami w formie pytania bez odpowiedzi, opierając się na świadectwie, którym ktoś niedawno podzielił się ze mną:

Mieszkam z młodym współbratem, kapłanem od dziewięciu miesięcy. Właśnie niedawno przygotowywał parę narzeczonych do sakramentu małżeństwa. Wysłuchał tak jak należy historii każdego z nich. W chwili, gdy rozmawiał z dziewczyną, dowiedział się, że była ochrzczona, przyjęła pierwszą Komunię św. i sakrament Bierzmowania. Zapytał ją więc: „Kim jest dla Pani Jezus Chrystus?” Na chwilę zamilkła, po czym powiedziała wprost: „**Nikim**”. W takim razie, co zapamiętała Pani z katechizmu? Odpowiedziała: „Mówiono nam o wartościach, o dobroci, o wierności, o szacunku...” „**Nikim**”! Od tego czasu owo „**Nikim**” dręczy mnie tak samo jak było ono prowokujące dla tego młodego kapłana! Ale moje ostatnie pytanie brzmi następująco:

Jeśli największym ubóstwem jest nieznanomość Boga, a tym bardziej, nieznanomość Tego, przez Którego objawił On swoją Miłość, Tego, Który oddał swoje życie dla zbawienia świata, to jaka jest pierwsza i najpilniejsza posługa na dziś?

Siostro Miłosierdzia, bądź prorokiem dającym z miłością chleb duchowy. Świat jest tak bardzo głodny!

Ks. Jean-Pierre RENOARD CM

## Wymagania misji: współpraca

Dom Macierzysty, 27 maja 2009

Drodzy Przyjaciele,

Jest mi ogromnie przykro, że nie mogę być pośród was dzisiaj. Tak bardzo chciałbym przybyć do waszego Domu Macierzystego przy ul. du Bac, gdzie rozwinęła się wielka historia miłosierdzia względem ubogich. Tak bardzo chciałem być razem z wami, by wam podziękować za wszystko, co učiniliście dla ubogich w ciągu waszej długiej historii. Chciałbym wam również podziękować za ścisłą współpracę, jaka zawiązała się pomiędzy Siostrami Miłosierdzia i Wspólnotą Świętego Idziego (Sant'Egidio). Pewien problem zdrowotny, niezbyt groźny, ale który przybrał na sile z powodu nagromadzonego w ostatnich miesiącach zmęczenia, kazał mi wycofać się z powziętego zamiaru. Proszę mi wybaczyć.

Przesyłam tekst, który odczyta wam Mario Giro. On nie tylko przeczyta tekst, ale uczyni go żywym, bowiem jest to mój bliski współtowarzysz drogi i wielki przyjaciel Afryki. Mario Giro jest doskonale obeznany z cierpieniami kontynentu afrykańskiego, z wojną będącą matką wszystkich innych bied, z chorobami. Zna on także ogromne możliwości tego kontynentu. Tak samo jak ja, a może nawet lepiej ode mnie, będzie potrafił odpowiedzieć na pytania, jakie wzbudzi mój tekst. Jest to człowiek, który pomimo cierpienia spowodowanego różnymi sytuacjami, jakim musi stawiać czoło, zawsze poszukuje drogi nadziei.

Jak powiedziałem na wstępie, w waszym Domu Macierzystym wzięły początek liczne drogi miłości i posługi ubogim. Jest to wielka historia miłości do ubogich, przeżywana razem z nimi. Jednakże nie można z upodobaniem patrzeć jedynie w przeszłość i jestem pewien, że kto jak kto, ale wy z pewnością tak nie postępujecie.

Kto zna rany i cierpienia świata, ten wie, że są one krzykiem ludzi żyjących: prośba o uzdrowienie, godne życie, w lepszych warunkach... Zresztą Papież Jan XXIII, który mówił o Kościele dla wszystkich, a zwłaszcza dla ubogich, zachęcił nas do rozeznawania znaków czasu. Czasem nasze wspólnoty są ślepe na teraźniejszość, na to co się dzieje w świecie, w którym razem z nami żyją inni ludzie. Każdy z nas ucieka do swojej pracy, obowiązku: każdy widzi tylko swoje własne ręce zajęte pracą, a nie zauważa twarzy ludzi, którzy ściskają mu dłoń, którzy go dotykają, nie zauważa ich rąk, które mu pomagają. Sądzi, że widzi, ale tak właściwie nie patrzy rzeczywistości twarzą w twarz. Daje się ponieść życiu. Jest to stwierdzenie, fakt wzięty z życia w pełni zaangażowanego.

Myślę, że właśnie z tego powodu chciałyście, aby tematem tego Konwentu było „proroctwo i nadzieja teraz i wszędzie”. Wy chciałyście spojrzeć jeszcze dalej. Sobór Watykański II i Papież Jan XXIII udzielili nam bardzo ważnej lekcji dotyczącej znaków czasu. Wcale nie musimy stawać się socjologami ani psychologami, jak to czynią niekiedy inne

Kościół, aby wyjaśnić problemy współczesnego świata z pomocą ekspertów. Przecież my sami jesteśmy „ekspertami od tego, co ludzkie”, jak mawiał Papież Paweł VI. Znaki czasu pomagają nam spojrzeć jeszcze dalej. Poprzez nasze doświadczenie życia konkretnych ludzi, trzeba umieć odczytywać znaki naszych czasów, czyniąc to w świetle Ewangelii, która jest lampą oświecającą nasze kroki.

Tylko jeden raz w Ewangelii Jezus używa tego wyrażenia „znaki czasu”, gdy zwraca się do faryzeuszów i saduceuszów: „*Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?*” (Mt 16, 3). Pozwólcie mi powiedzieć, że czasami mówimy o niebie, o wierze, a nie potrafimy odczytywać znaków czasu tam, gdzie żyją współcześni nam ludzie.

Ten sam Sobór mówił również o *aggiornamento*, które nie oznacza unowocześniania, ani naśladowania naszych czasów czy dostosowania się do panującej mentalności. Wówczas zagubiło by się proroctwo. Otóż *aggiornamento* jest odmową przystosowania się do życia i mentalności tego świata. *Aggiornamento*, to zdolność do odczytywania znaków czasu i ukierunkowania swojej własnej drogi w świetle dzisiejszego dnia: nie chodzi o to, by się dopasowywać, ale żeby żyć w sposób profetyczny.

Cieszę się, że mogę powiedzieć, że Wspólnota Świętego Idziego, do której należę, wspólnie z wami odczytuje znaki czasu i poszukuje dróg nadziei i proroctwa. Znaki czasu w wielu częściach świata ukazują ludzkość z głębokimi zranieniami. Są to rany kontynentu afrykańskiego, które znacie bardzo dobrze, gdyż są wam znane z bliska. Afryka jest dotknięta nie tylko wojnami i chorobami, ale Afryka jest ponadto pozbawiona perspektyw na przyszłość. W istocie bowiem fenomen wielkiej migracji (dotyczący zwłaszcza ludzi młodych, którzy zdobyli pewien poziom kulturalny) jest znakiem ukazującym, że nie ma dla tych ludzi przyszłości we własnym kraju, lecz gdzie indziej. Czterdzieści lat temu, ogólny entuzjazm towarzyszył dekolonizacji. W tamtym okresie Afrykańczycy wierzyli w swoją przyszłość. Tak, to prawda, w Afryce w sposób konkretny brakuje nadziei na przyszłość. Afryka potrzebuje nadziei dla swojej ludności: ojciec ma nadzieję, że warunki życia jego dzieci będą lepsze; młody człowiek z nadzieją patrzy na swoją przyszłość; matka chora na AIDS ma nadzieję, że jej dzieciom ułoży się życie.

Nadzieja jest czymś niezwykle ważnym, ale jest trudno dostrzegalna. Wszyscy ludzie, włącznie z nami, aby mieć nadzieję, potrzebują perspektyw na przyszłość. Perspektywy te są jakby ikonami. Człowiek wierzący potrzebuje ikon, obrazów, aby przedstawić w sposób widzialny swoją wiarę: Pan Jezus, Matka Boża, święci i męczennicy. Ale nawet sama nadzieja potrzebuje ikon i obrazów: tymi ikonami są perspektywy na przyszłość, wizja przyszłości.

Tak, naszemu dzisiejszemu światu brakuje perspektyw, co widać zarówno w świecie politycznym, a nawet w Kościele. Tak, wizje, perspektywy są ikonami nadziei. Ludzie patrzą na siebie i żyją w tym samym czasie teraźniejszym, ale brakuje im ideałów. Walczymy, poświęcamy się i pracujemy tylko wówczas, gdy przyświeca nam ideał, który pragniemy osiągnąć.

Bardzo rozpowszechnionym zjawiskiem na Zachodzie, w Europie i w Ameryce Północnej jest dzisiaj zamykanie się w sobie. Tydzień temu byłem w Akwizgranie, gdzie odebrałem nagrodę im. Karola Wielkiego dla naszej Wspólnoty. W swoim przemówieniu w sposób mocny i wyraźny podkreśliłem, że Europa nie może żyć tylko dla samej siebie, bo wówczas umrze. Europa, która nie ma misji do spełnienia w świecie, jest czynnikiem, który dzieli świat i nie ma przed nią żadnej przyszłości. To prawda, Europie i Zachodowi brakuje ideałów, co sprawdza

się np. w polityce. Grozi to zamknięciem się w sobie. Europa stała się jak sejf i forteca. Europie grozi ryzyko, że stanie się kontynentem, gdzie panuje skąpstwo.

To zamknięcie się w sobie wywiera mocny wpływ na życie ludzi, gdyż boją się oni zaangażować na rzecz życia. Trudno jest nawet znaleźć mężczyzn i kobiety, którzy zechcą poświęcić się posłudze bliźnim i głoszeniu Ewangelii. Europejczyk, mężczyzna i kobieta są często zablokowani życiem dla siebie samych. Dlatego też nie mogą doświadczyć, czym jest szczęście. Szczęście może zaistnieć tylko na drodze wspaniałomyślności i poświęcenia. To prawda, nie ma szczęścia bez wspaniałomyślnego poświęcenia się. Nasz Świat Północy jest nieszczęśliwym światem.

Tak właściwie Europejczycy boją się, że coś utracą: swój świat, swój dobrobyt. Można to zauważyć po sposobie, w jaki traktują emigrantów przybywających na ich kontynent. Nie można przecież po prostu zamknąć swoich granic. Emigranci przybywający do Europy są znakiem biedy i niedostatku w jakim żyją ludzie poza Europą. Europejczycy boją się nie tylko osób przybywających spoza ich kontynentu, ale boją się również swoich współobywateli chorych, w starszym wieku, niepełnosprawnych. Wydawałoby się, że Europejczycy nie są w stanie znieść tak wielkiego cierpienia. Czują się zbyt słabymi i nie potrafią znieść cierpienia drugiego człowieka. Powtarzam: bez wspaniałomyślności, poświęcenia, współczucia, nie można być szczęśliwym. Jest to oskarżenie pod adresem naszego świata.

Rzeczywiście, osoby w podeszłym wieku są wyrzucane, wypędzane ze swoich domów lub ze swojej rodziny, aby przygotowywać się do śmierci w placówkach opieki społecznej z dala od swoich najbliższych i środowiska w jakim żyli całe życie. Wciąż mocno odczuwam głęboką sprzeczność naszego nowoczesnego społeczeństwa, które przedłuża życie – jest to wielkim darem - i które jednocześnie daje do zrozumienia najstarszym członkom swej rodziny, że muszą odejść, gdyż jest ich za dużo. Słyszysz się nawet, że oni drogo kosztują budżet społeczeństwa.

Skoncentrowanie się na samym sobie i na swoich własnych interesach niszczy i pustoszy głęboki sens bezinteresowności. Wspaniałomyślność względem bliźnich i ubogich wydaje się wówczas czymś zbędnym i pozbawionym sensu. W logice komercyjnej człowiek stawia sobie pytanie: jaką będę miał z tego korzyść? Bezinteresowność ulega degradacji i zanika. Wszystko się kupuje i nic nie ma darmo. W takiej perspektywie, wydaje się, że życie poświęcone innym nie ma żadnej wartości.

Nawet rodzina cierpi z powodu zaniku bezinteresowności. W rzeczywistości, rodzina jest małą wspólnotą zbudowaną na bezinteresowności. Kryzys bezinteresowności, jej zanik w życiu społeczeństwa jest niepokojącym znakiem w świecie, w którym od tej chwili wszystko można sprzedać albo kupić. Świat stał się halą targową regulowaną przez prawa rynku – nowy rodzaj „opatrzności” (kryzys ekonomiczny, jaki mamy od niedawna ukazuje wyraźnie, że nie ma nic opatrznościowego). Jednakże kryzys bezinteresowności jest jednocześnie kryzysem dotyczącym człowieczeństwa i całej ludzkości.

Myślę tu o Azji, która zaznała skoku rozwojowego, ale jednocześnie ukazuje życie poszczególnych osób i społeczeństwa zupełnie skoncentrowane na produktywności. Czymś bardzo typowym dla niektórych krajów stało się zniesienie dni świątecznych, aby zwiększyć produktywność. Nie ma już miejsca na bezinteresowność, a w konsekwencji samo człowieczeństwo jest głęboko zranione. Bowiem, jeśli zabraknie bezinteresowności, wówczas człowiek, mężczyzna i kobieta, nie są już sobą.

Strach przed tym, że się coś straci, strach przed innymi, strach przed przyszłością. Europa boi się przyszłości, boi się innych, boi się ludzi zranionych przez życie i ludzi w starszym wieku. Życie Europejczyków jest kształtowane przez strach. Strach jest stary jak świat. Ileż razy w Piśmie świętym znajdujemy wezwanie, aby się nie bać. Oznacza to, że człowiek jest przeniknięty strachem. Tymczasem, ten człowiek świata zachodniego posługujący się do woli zdobycami techniki, który, jak by się wydawało, ma władzę przemieniać najgłębsze prawa życia, który posiada tak wielkie możliwości, by działać, ten człowiek tak naprawdę boi się. Strach, lęk jest charakterystycznym znakiem świata zachodniego.

Strach nie czyni nas ludźmi dobrymi, łagodnymi, ale często czyni nas agresywnymi. Mawia się, że aby wyjść ze swojego strachu, aby stać się odważnym, trzeba mieć jakiegoś wroga. I w ten sposób powstaje kultura wrogości, która tak często dominuje horyzont świata dzisiejszych mężczyzn i kobiet przenikniętych strachem.

To nadzwyczajne, gdy się widzi, jak bardzo globalizacja jest pozbawiona pokoju. Globalizacja nie przyniosła naszemu światu ani jedności ani pokoju. Jest to globalizacja ekonomiczna, a zadawnione konflikty na nowo się pojawiają i wybuchają. Człowiek, mężczyzna i kobieta, kultury i religie czują się zagrożeni i są przejęci lękiem w zbyt wielkim świecie: oderwanie od własnych korzeni kulturowych i wyobcowanie prowadzi do konfliktu i do kultury wrogości. Jednym z charakterystycznych znaków współczesnego nam świata jest ekspansja agresji i przemocy. Jest to znak czasu, który wzywa nas wszystkich do pielęgnowania i rozwijania dialogu i miłości.

Nie mogę tutaj szeroko mówić o wielkim problemie jakim jest zderzenie religii i cywilizacji. Wszyscy wiecie, jak bardzo Wspólnota Świętego Idziego zaangażowała się w proces dialogu między religiami i kulturami, szczególnie od roku 1986, po wielkim spotkaniu różnych religii na rzecz pokoju w Asyżu, czego tak pragnął Jan Paweł II. Prawdziwą odpowiedzią na problematykę związaną ze zderzeniem cywilizacji i religii jest „duch Asyżu”. Dzisiaj lepiej rozumiemy intuicję Jana Pawła II: przeżywać sztukę dialogu w przejrzystości, wyodrębniając we wszystkich religiach wielką wartość jaką jest pokój wpisany w korzenie każdej religii. Jednakże dialog nie jest czymś zarezerwowanym jedynie do sfer akademickich: dialog dotyczy także życia codziennego, życia pomiędzy osobami różniącymi się od siebie, które uczą się poznawać w tej odmienności, zachowując jednocześnie swoją odrębność i doceniając różnice jakie między nimi istnieją. Przypomnijmy sobie jak to 15 lat temu doszło do straszliwej tragedii w Ruandzie pomiędzy osobami żyjącymi razem, z plemion tutsi i hutu. Dialog rozładowuje konflikt, wytwarza więzi, ustanawia pokój. Dialog jest środkiem profilaktycznym zapewniającym pokój.

W naszym współczesnym świecie jest bardzo dużo agresji. Myślę o wielkich przedmieściach latynoamerykańskich, gdzie dla wielu młodych ludzi przemoc staje się szkołą inicjacji do życia. W Ameryce Centralnej, przypominam sobie zwłaszcza Salwador - tam rozpowszechniły się i umocniły młodzieżowe mafie, *maras*, proponujące dorastającej młodzieży życie przemocą, gdzie wszystko jest dozwolone, nawet jeśli wiedzą, że nie będą długo żyli. Przemoc i agresja są wielkim zagrożeniem dla pokoju. W istocie bowiem, pokój jest zagrożony nie tylko przez wojny, ale także przez rozpowszechnioną przemoc, która osiąga tak wielkie rozmiary, że staje się prawie wojną.

Mógłbym kontynuować, ale sądzę, że każdy z nas powinien dodać jakiś znak czasu lub czasów, który go porusza w sposób szczególny. Często znak czasów jest raną, która stawia nam

pytania. Rzeczywiście, Zgromadzenie takie jak wasze obecne w ponad 90 krajach świata, przedstawia sobą specjalne obserwatorium znaków czasu, które zauważa ludzkie rany, wołanie o nadzieję i pokój. Mówię to jako osoba znająca się na rzeczy, ponieważ Wspólnota Świętego Idziego, chociaż ma inną historię, to przecież ma podobne jak wy doświadczenie. Jesteśmy obecni w ponad 70 krajach świata i posiadamy wspólnoty lokalne żyjące w bliskości z najróżniejszymi formami ubóstwa: dzieci, chorzy na AIDS, osoby w podeszłym wieku, więźniowie (trzeba tu powiedzieć, że życie w niektórych więzieniach na terenie Afryki, w Azji czy na kontynencie latynoamerykańskim równa się niemalże ze skazaniem na śmierć, tak bardzo warunki, w jakich żyją więźniowie prowadzą do śmierci), chorzy, bezdomni, emigranci, uchodźcy.

Żyjemy w tej lokalnej rzeczywistości jako przyjaciele ubogich, ale odczuwamy także radość oraz wyzwanie, by być małą fraternią bez granic, składającą się z mężczyzn i kobiet różnych narodowości mówiących różnymi językami. W naszych wspólnotach weryfikuje się doświadczenie globalizacji chrześcijaństwa, która towarzyszyła chrześcijaństwu od samych początków, a mówią nam o tym Listy św. Pawła Apostoła. Jan Chryzostom pisał, że chrześcijańska wspólnota braterska jest paradoksem, gdyż ci, którzy mieszkają w Rzymie wiedzą, że są częścią tego samego ciała, do którego należą ci którzy mieszkają w Indiach. Nasze fraternie uniwersalne są znakiem i odpowiedzią na logikę rządzącą konfliktami między grupami etnicznymi, odmiennymi kulturami i cywilizacjami. Nasze fraternie są znakiem, że ludzie - mężczyźni i kobiety - mający za sobą odmienną historię i należący do różnych narodów, mogą żyć razem w rodzinie bez granic.

Nasze fraternie liczą nie tylko na swoich członków ale także na ubogich (którymi się opiekujemy i którzy przychodzą do nas); również oni należą do naszej rodziny. Nasze fraternie są w pewien sposób międzynarodowymi ogniskami ubogich należących do różnych krajów i kontynentów. Tak właśnie odbieram doświadczenie projektu DREAM, którego celem jest niesienie pomocy chorym na AIDS. W obliczu różnorodnych sytuacji, ten sam duch łączy osoby o odmiennych doświadczeniach związanych z pielęgnacją chorych i z cierpieniem. W ten sposób nasze fraternie są także globalizacją solidarności.

Doświadczenie spotkania i współpracy między Wspólnotą Świętego Idziego i Siostrami Miłosierdzia, pomimo różnicy charyzmatów, ma swe źródło w decyzji, by nie rezygnować z wizji innego świata, lepszego i bardziej ludzkiego. Jest to konieczność. Tak, to właśnie chciałbym powiedzieć: nie rezygnować ze świata, gdzie chorzy zachowują nadzieję, że wyzdrowieją i że będą żyć; gdzie dzieci mają nadzieję, że nie umrą i że jest przed nimi przyszłość; gdzie osoby w podeszłym wieku nie będą osamotnione; gdzie mężczyźni i kobiety zatrwożeni przyszłością będą wysłuchani; gdzie ubodzy staną się mniej ubogimi; gdzie znajdą opiekę osoby zranione przez życie. W rzeczywistości nasza przyjaźń ma swe źródło w ubogich i zrodziła się z konkretnej potrzeby zapewnienia lepszej opieki chorym na AIDS. Nie była to tylko współpraca dotycząca samej posługi, ale przyjaźń, która rozpoczynając od ubogich i chorych dotknęła głębi chrześcijańskiej komunii.

Chciałbym powiedzieć, że znakiem czasu, który nas szczególnie poruszył i stał się dla nas wezwaniem była choroba AIDS. Stwierdziliśmy, że wiele ludzi wokół nas umierało na skutek tej choroby. Stwierdzenie to bardzo nas zaniepokoiło i popchnęło do wyostrenia naszego spojrzenia, do poszukiwania rozwiązań, do stania się żebrakami nadziei. W obliczu choroby AIDS zastanawialiśmy się, w jaki sposób możemy uczynić żywym dar uzdrawiania, którego Pan Jezus udzielił swoim uczniom.

Wspólnota Świętego Idziego i Siostry Miłosierdzia, to dwie maleńkie komórki międzynarodowe bez granic obecne w wielu krajach świata, przyjaciele ubogich, którzy nie

opuszczają ręk i potrafią zachować nadzieję. Różnimy się od siebie, ale zmierzamy w tym samym kierunku i stawiamy sobie te same pytania. Nie możemy pogodzić się z tym, by świat nadal był pełen ludzi chorych, biednych, opuszczonych i cierpiących. Zetknięcie się z cierpieniem konkretnych osób wzbudziło w nas wielką nadzieję: tak, nawet marzenie. Jest to marzenie o uzdrowieniu, uzdrowieniu chorych i przekazywaniu im Ewangelii i nadziei. Tak, Jezus udzielił swoim uczniom mocy do głoszenia Ewangelii i władzy uzdrawiania chorych. Nie chcemy rezygnować z tej mocy, która nie pochodzi z tego świata. Nie chcemy jej zaprzepaścić, pogrzebać ze strachu. Pragniemy dołożyć starań, by ten dar owocował, gdyż świat go potrzebuje.

Wiele mówi się o tym, w jaki sposób mogą współpracować ze sobą świeccy i zakonnicy. Ileż to razy wylewa się całe tony farby drukarskiej, aby napisać mnóstwo stron teorii. Historia współpracy między Siostrami Miłosierdzia i Wspólnotą Świętego Idziego ma swój początek w dwóch osobach związanych z Kościołem, o odmiennych charakterach i historii, które nie zgodziły się na rezygnację i odwrócenie się plecami do cierpienia ubogich. Jesteśmy przyjaciółmi dzięki ubogim. Co więcej, chorzy na AIDS jakby sprowokowali nasze spotkanie. Jest to dowód na to, że nie szukaliśmy nic innego, jak tylko służenia chorym i ubogim. Zarówno nowe drogi jak i podejmowanie współpracy nie zawsze jest czymś łatwym, bo przecież chrześcijanie są zwykłymi ludźmi, mężczyznami i kobietami, jak wszyscy inni ludzie, mają swoją mentalność i przyzwyczajenia.

Zresztą Wspólnota Świętego Idziego posiada długą historię przyjaźni z zakonnikami i siostrami zakonnymi, gdyż to oni jako pierwsi na poważnie potraktowali nasz charyzmat, gdy stawialiśmy pierwsze kroki w latach 70. w Rzymie. Wśród tych zakonników byli także Księża Misjonarze i Siostry Miłosierdzia. Niektórzy z nich zaczęli przychodzić na modlitwę wieczorną Wspólnoty Świętego Idziego, zwłaszcza w Rzymie, i tym sposobem zawiązała się przyjaźń, która w ostatnich latach bardzo się umocniła. Nasze Wspólnoty gromadzą się wieczorem, aby słuchać Słowa Bożego i wspólnie modlić się do Pana. To spotkanie odbywa się w pięknej Bazylice Matki Bożej na Zatybrzu w Rzymie, (Santa Maria di Trastevere), przed wspaniałą mozaiką. Takie same spotkania mają miejsce w małych ośrodkach w Mozambiku czy w Indonezji.

Jesteśmy wspólnotą ludzi świeckich prowadzących życie zawodowe i rodzinne, ale wszyscy jesteśmy powołani, by stać się ludźmi prowadzącymi głębokie życie duchowe. Święty Jan Chryzostom mówiąc do ludu Antiochii powiedział, że świeccy potrzebują Słowa Bożego bardziej niż mnisi, ponieważ żyją pośród trudności i niepewności życia codziennego. Gdy jesteśmy ludźmi prowadzącymi głębokie życie duchowe, gdy wsłuchujemy się w Słowo Boże, gdy otwieramy nasze serca na modlitwę, wówczas stajemy się prawdziwymi przyjaciółmi ubogich.

Poza tym, piękna modlitwa, atmosfera życzliwości i otwartości jest świadectwem dla wszystkich. Stanowi ona centrum naszego życia i przyciąga ludzi poszukujących. Jestem zaskoczony ilością ludzi przychodzących regularnie lub okazjonalnie na naszą modlitwę wieczorną. Często, przemawiając do wspólnot zakonnych zastanawiałem się, dlaczego dysponują tak wielką przestrzenią, kościołami, kaplicami, których nie otwierają dla ludzi szukających Boga. Piękna modlitwa, życzliwość, otwartość są łaską i świadectwem ewangelicznym.

Te dziesiątki lat wsłuchiwania się w Słowo Boże i modlitwy, pozwoliły małym wspólnotom Świętego Idziego stać się sanktuariami, gdzie ludzie poszukujący sensu życia znajdują schronienie. Osoby, które przychodzą wieczorem do Bazyliki Matki Bożej na Zatybrzu mogą zobaczyć świątynię wypełnioną ludźmi. Przychodzą oni zewsząd i nie zawsze są

członkami Wspólnoty Świętego Idziego (wśród nich jest dużo zakonnic, zakonników, którzy nie są przejazdem w Rzymie, ale tam mieszkają). W ten sposób można sobie zdać sprawę z tego, jakie znaczenie ma centrum, ośrodek modlitwy w sercu wielkiego miasta. Nie mówię tego, by chwalić się doświadczeniem Wspólnoty Świętego Idziego, ale by ukazać w jaki sposób świadectwo, otwartość naszej modlitwy na tych, którzy chcą się z nami modlić, jest często najcenniejszym darem, jaki możemy ofiarować ludziom. Miejsca modlitwy są sanktuariami nadziei.

Wśród wszystkich naszych dzieł, modlitwa zajmuje pierwsze miejsce. Często przypominam sobie, jak to wielki przyjaciel Wspólnoty, Valdo Vinay - pastor protestancki ze Szwajcarii (w kantonie Vaud), wyjaśniał przypowieść o Dobrym Samarytaninie, czyniąc to w odniesieniu do fragmentu Ewangelii o Marcie i Marii. Marta zajęta rozlicznymi obowiązkami nie słuchała Pana. Maria wybrała najlepszą część, której nie zostanie pozbawiona. W przypowieści o Dobrym Samarytaninie, lewita i kapłan byli zajęci swoimi sprawami i nie zatrzymali się przy człowieku na wpół umarłym na drodze między Jerychem a Jerozolimą. Zatrzymał się tylko Samarytanin. Maria i Samarytanin wybrali najlepszą część. Między Marią i Samarytaninem nie ma różnicy, bo istotnie, nie ma sprzeczności między życiem aktywnym i kontemplacyjnym: nie są to dwa odmienne od siebie czy też przeciwstawne wybory. Ci, którzy dokonują wyboru, by być po stronie Marii, decydują się także stać przy człowieku na wpół umarłym. Chciałbym tu jeszcze dodać, że nie można długo pozostać przy człowieku na wpół umarłym i mieć nadzieję, że wyzdrowieje i będzie zbawiony, jeśli nie dokona się wyboru, by postępować tak jak Maria.

Pierwszym krokiem do przyjaźni między Wspólnotą Świętego Idziego a licznymi zakonnikami i zakonnicami, była otwartość i to, że mogli uczestniczyć wraz z nami we wspólnej modlitwie. Wiele osób zakonnych pomogło nam od strony finansowej, gdy mieliśmy trudności. Chociaż Wspólnota Świętego Idziego jest bogata w marzenia, to jednak ma skromne zasoby finansowe, nawet dzisiaj. Wielu ludzi patrząc na nas z zewnątrz i widząc nasze pragnienie niesienia pomocy, myli się, uważając, że posiadamy wiele możliwości. Początkiem naszej współpracy z Siostrami Miłosierdzia była prośba o uzdrowienie i pomoc, jaką skierowali do nas ludzie chorzy na AIDS w Mozambiku. To chorzy przybliżyli nas do siebie.

Projekt DREAM dotyczący opieki nad chorymi na AIDS powstał z inicjatywy naszej Wspólnoty. Jego realizacja rozpoczęła się w lutym 2002 w Mozambiku. Kilka miesięcy później, Siostry Miłosierdzia zarządzające szpitalem w Choqwe w regionie Gaza, zwróciły się do naszej Wspólnoty z prośbą o pomoc w pielęgnowaniu chorych. Ośrodek w Choqwe jest pierwszym ośrodkiem DREAM prowadzonym przez Siostry Miłosierdzia. Obecnie w ośrodku tym leczy się ponad 5000 chorych na AIDS. Chodzi tu o grupę kobiet, mężczyzn i dzieci, którzy zostali skazani na śmierć wyrokiem choroby. Oni byli tego zupełnie świadomi, ale odkryli, że możliwe jest zmartwychwstanie. Rzeczywiście, z egzystencjalnego punktu widzenia DREAM oznacza doświadczenie osobistego przejścia ze śmierci do życia. Świadczą o tym nasi chorzy, którzy doświadczyli tego na sobie i którzy przeżyli swoje własne zmartwychwstanie.

Od czerwca 2004, dzięki interwencji Matki Evelyne Franc, zrodziła się myśl, by Siostry Miłosierdzia mogły samodzielnie realizować program leczenia chorych na AIDS, rozpoczynając od Afryki. Następnie, w roku 2005 została podpisana na płaszczyźnie generalnej umowa, w której Siostry Miłosierdzia zaangażowały się w przyjęcie i realizację projektu DREAM w szpitalach i ośrodkach prowadzonych przez Zgromadzenie na całym świecie. Według podpisanej umowy Siostry Miłosierdzia zobowiązały się do rozwijania DREAM według własnych możliwości, uznając go za program oparty na Ewangelii, zapewniający chorym leczenie dobrej jakości.



Istotnie, DREAM wyraża prawdziwe marzenie, jak powiedział Benedykt XVI podczas spotkania z wolontariuszami Wspólnoty Świętego Idziego w Kamerunie: DREAM, jest to marzenie, które stało się rzeczywistością.

Wielka przepaść oddziela bogate kraje Północy od biednych krajów Południa, a sprawdza się to nawet w obliczu dramatycznych wydarzeń spowodowanych przez chorobę. W Europie lub w Stanach Zjednoczonych chory na AIDS może być leczony. Ale w Afryce na AIDS się umiera. Dzieci rodzą się chore i umierają. Ich rodzice giną, a dzieci są skazane na samotność, wystawione na wszelkiego rodzaju trudności. Dlaczego chorzy mieszkańcy Południa nie mają tych samych praw, co chorzy z Północy? Dlaczego między Północą a Południem istnieje tak wielka przepaść?

Właśnie dlatego powstał projekt DREAM, którego celem jest: zapewnić chorym mieszkańcom Południa, dotkniętym chorobą AIDS, tę samą opiekę, co chorym mieszkańcom Północy. W umowie podpisanej w Paryżu, Siostry Miłosierdzia zobowiązały się do wybudowania ośrodka DREAM i laboratorium biologii molekularnej w różnych miejscach, gdzie posługują. Zobowiązały się także do utrzymywania swoich ośrodków, nieustannie poszukując potrzebnych funduszy. Zgodnie z podpisaną umową, Wspólnota Świętego Idziego, będąca twórcą programu DREAM, zobowiązała się do formowania personelu medyczno-socjalnego dla ośrodków prowadzonych przez Siostry Miłosierdzia, do zapewnienia nadzoru poprzez okresowe wizyty i do analizowania danych statystycznych. W ciągu ostatnich czterech lat, około 150 Sióstr i osób świeckich odbyło kursy formacyjne DREAM dla całej Afryki. Obecnie Siostry Miłosierdzia prowadzą następujące ośrodki DREAM: w Choqwe w Mozambiku otwarte w 2002, opiekujące się około 5500 chorymi; w Kubwa w Nigerii otwarte w 2006 opiekujące się 1300 chorymi (w Nigerii przewidywane jest otwarcie w przyszłości innych jeszcze ośrodków); w Nairobi w Kenii otwarte w 2008 opiekujące się 700 chorymi; w Dschang w Kamerunie otwarte w 2008 opiekujące się 300 chorymi; w Mbandaka w Republice Demokratycznej Kongo otwarte w 2009 opiekujące się około 300 chorymi. Pragnę przypomnieć, że w 2010 zostanie otwarty następny ośrodek w Masanga w Tanzanii.

Powyższa lista ukazuje nie tylko rozmiary wspólnie dokonanego dzieła, ale również szybkie postępy tej współpracy we wspólnej walce przeciwko „wyrokowi śmierci”, jakim często okazuje się AIDS, bo można uniknąć tego wyroku. Czasami osoby odpowiedzialne za Kościół są oskarżane o to, że są przyczyną obojętności ludzi bogatych mieszkających w Północnej części świata, ponieważ zaniedbują przekazywanie informacji na temat AIDS. W konsekwencji, niektórzy uważają, że to z ich winy trudno jest znaleźć wystarczające środki konieczne do zapewnienia terapii. Nasze ośrodki DREAM potwierdzają czynem a nie tylko słowami, że należy koniecznie zapewnić Afrykańczykom taką samą bezpłatną terapię o dobrej jakości, z jakiej mogą korzystać chorzy z Północy. We wszystkich ośrodkach prowadzonych przez Siostry Miłosierdzia dorośli i dzieci korzystają z terapii. Ośrodki zapewniają także prewencję, by zapobiegać bezpośredniego zarażenia dziecka przez matkę w okresie ciąży. Prawie wszystkie ośrodki prowadzone przez Siostry Miłosierdzia dysponują oddziałami położnictwa. Ponadto, od kilku lat prawie wszystkie ośrodki posiadają laboratorium biologii molekularnej, by w należyty sposób śledzić przebieg choroby, a także kontrolować postępy leczenia zmierzające ku wyzdrowieniu. Chciałbym tutaj zacytować słowa drogiej nam przyjaciółki, Siostry Wivine Kisu, jakie wypowiedziała w lutym 2009 podczas otwarcia ośrodka DREAM w Mbandaka w Kongo: „*Wiele osób i organizacji w świecie jest pesymistycznie nastawionych do kontynentu afrykańskiego co do leczenia osób zarażonych chorobą AIDS. Pomimo to, Wspólnota Świętego Idziego dała dowód czegoś wręcz przeciwnego, podając do wiadomości dokumentację zawierającą wspaniałe protokoły na temat realizacji programu DREAM*”.

## MARIO GIRO – WSPÓLNOTA ŚWIĘTEGO IDZIEGO

Jest to prorocstwo, znak czasu, bowiem rana, która była dla nas wyzwaniem, przynagliła nas do miłości twórczej i wspaniałomyślnej współpracy. Historia współpracy między Siostrami Miłosierdzia i Wspólnotą Świętego Idziego jest znakiem układu bez agresji, nie opierającego się na kulturze wrogości. Jest to układ opierający się mocno na kulturze przyjaźni: ubogi jest przyjacielem. Cytując słowa proroka Sofoniasza, jest to przymierze między pokornymi i ubogimi. Staniemy się pokorniejsi, gdy będziemy codziennie słuchali Słowa Bożego, jeśli będziemy zwracali uwagę na znaki czasu i dostrzegali w nich drogę, którą wyznacza nam Pan. Wówczas odkryjemy ubogich, a wtedy narodzi się prawdziwe przymierze między pokornymi, między uczniami Jezusa i ubogimi.

Wiem, że w duchowości Sióstr Miłosierdzia czymś podstawowym jest utożsamienie się Chrystusa z ubogim, z najmniejszym z braci. Taki sposób odczytywania Słowa Bożego było dla Wincentego a Paulo czymś niezwykle ważnym: Jezus jest w ubogich, w swoich najbardziej ubogich braciach. Wspólnota Świętego Idziego czci i kocha ubożego serdecznie i solidarnie, uznając, że w nim jest obecny Chrystus Pan. Ubogi jest sakramentem, jak lubił mawiać Olivier Clément. Dla nas, Sióstr Miłosierdzia i Wspólnoty Świętego Idziego sakrament Ubogiego stał się sakramentem jedności. Dzięki niemu staliśmy się przyjaciółmi i współpracownikami, siostrami i braćmi.

Tak więc doświadczenie braterstwa i solidarności przeżywane zaledwie od kilku lat, ale intensywnie, jest dla nas znakiem nadziei. Świadczą o tym konkretne rezultaty: widzę to w dzieciach, które urodziły się zdrowe; w rozpozgodzonych twarzach matek; w kobietach i mężczyznach, którzy nie czują się jak skazani na śmierć, ale powracają do życia. To również jest prorocstwem. Tak, jest to prorocstwo, które nie pozwala nam zwątpić i opuścić rąk w obliczu spraw niemożliwych. Musimy jednak modlić się, karmić naszą nadzieję jaką daje wiara. Powinniśmy mieć wizję pełną nadziei, ponieważ wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy.

Rzeczywiście, chociaż pokonanie grubego muru pandemii AIDS wydawało nam się czymś niemożliwym, to jednak odkryliśmy tuż obok siebie obecność towarzysza lub towarzyski drogi, którzy przez swoją pomoc uczynili możliwym to, co wydawało się niemożliwym. Taka jest właśnie historia współpracy między Wspólnotą Świętego Idziego a Siostrami Miłosierdzia. Jest to historia wymiany darów, która uczyniła możliwą realizację programu DREAM. Tak, prorocstwo, to móc pracować razem, pomimo różnic. To czyni nas nie tylko szczęśliwymi, ale sprawia, że nasza nadzieja wciąż się umacnia i wzrasta. Dzięki temu poszerzają się nasze wizje nadziei dla świata i dla tych, którzy cierpią. Dzięki łasce Pana, w świecie pełnym cierpienia mogą zdarzyć się cuda. Tak, w dzisiejszym świecie zwątpienia, nadzieja staje się rzeczywistością.

Mario GIRO  
*Odpowiedzialny za relacje międzynarodowe  
we Wspólnocie Świętego Idziego*

## Odpowiedzi na pytania zadane Mario Giro po odczytaniu tekstu konferencji przygotowanej przez Andrea Ricardi (Założyciela Wspólnoty Świętego Idziego - *Sant'Egidio*)

(Na podstawie notatek zapisanych podczas spontanicznej rozmowy z członkiniami Konwentu)

Opierając się na odważnym i pełnym wyzwania tekście Andrea Ricardi, chciałbym powiedzieć, że nie należy się bać. Dzisiejszy świat jest poddany presji strachu. Na pewno istnieje wielka różnica pomiędzy światem z lat 70 a naszym aktualnym światem. W latach 70 a nawet w latach 80 wiele osób uważało, wierzyło, że mogą one przemienić świat. Proponowano przeróżne rozwiązania, często zabarwione ideologicznie. Atmosfera tamtych lat była nacechowana chęcią działania, wiary w człowieka: była nadzieja, że można zmienić świat. Dzisiaj jest wprost przeciwnie. Nasz świat rozpowszechnia pesymistyczne przesłanie: historia ludzi zawsze będzie naznaczona wojnami, biedą, nierównościami społecznymi. Wielkie organizacje międzynarodowe podają do wiadomości pesymistyczne sprawozdania. W przeciągu trzydziestu lat atmosfera ogólnoswiatowa kompletnie się zmieniła. Świat powtarza: „to niemożliwe, musimy być bardziej realistyczni i mieć mniej pretensji i złudzeń; trzeba nadal podejmować wysiłki, ale nie w sposób zdecydowany, bo dobrze wiemy, że cele nie zostaną osiągnięte”. Takie właśnie przesłanie powtarzają dzisiaj wszystkie społeczeństwa.

W odpowiedzi na wasze pytania, powiem: „Nie dajcie się pogrążyć w tej beznadziei”. Nie należy się bać. Przypomnijmy sobie Franciszka z Asyżu, jak to pewnego dnia bardzo się martwił skomplikowaną sytuacją wewnątrz swojego Zakonu. Pan powiedział mu wówczas: „Mały człowieczku, czy myślisz, że powołałbym do życia tę rodzinę zakonną, gdybym nie był gotów zatroszczyć się o nią?”

Andrea Ricardi mówi, że trzeba mieć ducha. To prawda. Mieć ducha, to posiadać tę pewność, że Pan nie może nas opuścić. My nie posiadamy odpowiedzi na wszystko, nie dysponujemy rozwiązaniami na sposób dotknięcia czarodziejskiej różdżki, ale mamy wiarę, wierzymy, że Pan nam pomoże. A skoro było to możliwe w czasach gorszych niż nasze, to okaże się możliwe także i dzisiaj.

Czyniąc wysiłki poszukiwania rozwiązań, musimy zachować spokój ducha. Czymś fundamentalnym jest apel Andrea Ricardi o modlitwę. Oznacza to, że w obliczu każdego wyzwania, trzeba nam wierzyć w moc modlitwy, która jest czymś więcej niż zwykłą pobożnością.

Potęga Ewangelii jest czymś rzeczywistym i historycznym. Wezmę dla przykładu modlitwę za chorych: każdego miesiąca wspólnoty Świętego Idziego poświęcają jeden dzień na modlitwę za chorych. W Afryce na modlitwy te przychodzi wiele ludzi tak, że stały się wydarzeniem wywierającym wpływ na społeczeństwo: modlić się wspólnie w sposób widoczny, ale nie po to, by się pokazać, lecz w trosce, by zaświadczyć o naszej wierze: to wywiera wpływ na społeczeństwo.

W modlitwie kryje się wezwanie do czynu, a to wcale nie jest czymś sprzecznym. Pierwsze, co należy uczynić, to walczyć z wszelkimi formami kultury śmierci (choroby, maltretowanie więźniów itd.) zaszczepiając kulturę życia.

Wspólnota Świętego Idziego jest znana ze swej walki z AIDS (Projekt Dream). Obecnie wspólnym polem działania Wspólnoty Świętego Idziego i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia jest walka z AIDS w Mozambiku. Pracując razem nie spełniamy jedynie bardzo doniosłej, konkretnej posługi, ale zaszczepiamy jednocześnie odmienną kulturę, mówiąc, że „można odzyskać zdrowie”. AIDS prowadzi do postawienia sobie pytań o źródło choroby i jej konsekwencje, jak też pytań związanych z seksualnością. Nie wystarczy więc jedynie opiekować się chorymi, trzeba także wychowywać ludzi i działać na rzecz kultury życia.

Inne pole działania, to odwiedzanie więźniów w więzieniu. Odwiedziny, to pierwszy niezwykle ważny gest przyjaźni. Poprzez odwiedziny można zdobyć informacje odnośnie ewentualnego łamania praw człowieka i określić najpilniejsze potrzeby więźniów.

### **Modlitwa i dialog**

Czasami słyszymy, jak inni mówią: „Gdzież są rezultaty modlitwy o pokój i dialogu między religiami, etc. ?” Rezultaty przyjdą, a może nawet już są, ale nie jesteśmy zdolni ich dostrzec. Potrzeba wiele czasu. Zatem, trzeba modlić się o pokój i podejmować dialog z innymi religiami nie czekając na natychmiastowe rezultaty. Bardzo trudno jest zobaczyć i zrozumieć, co dzieje się w sercu innych ludzi, ale niezwykle ważne jest świadectwo. Jeśli dla przykładu pomyślimy o Ojcu Karolu de Foucauld: całe swoje życie spędził na pustyni, miał jednego czy dwóch współtowarzyszy, umarł samotnie... zamordowany przez muzułmanów. Dopiero po wielu latach to małe ziarenko pogrzebane na pustyni wydało owoce. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to klęska. Potrzeba było wielu, wielu lat, aby narodziło się Zgromadzenie „Małych Braci od Jezusa” a potem „Małych Sióstr od Jezusa”. Wy same także macie zwyczaj siania z cierpliwością, aby zebrać plony w przyszłości...

### **Przemoc w świecie**

Jednym z najpoważniejszych problemów naszej epoki jest przemoc. W obliczu przemocy często pozostajemy bezbronni. Posiadamy jednak możliwość tworzenia przestrzeni bez przemocy, gdzie można ukazać, że istnieje inna alternatywa. Przez całą swoją historię Kościół zawsze działał na rzecz budowania pokoju... Na przykład, w Europie, wybudowano wiele klasztorów i opactw, dzięki czemu powstała sieć, która pozwoliła uratować kulturę bez przemocy. Były to przestrzenie pokoju. Nasze dzisiejsze wspólnoty także muszą być przestrzeniami pokoju i braterstwa.

Od kilku lat Wspólnota Świętego Idziego jest obecna na terenie Salwadoru, gdzie angażuje się na wielu frontach. Działamy przede wszystkim w dzielnicach o dużym ryzyku, gdzie szaleją znane ze swej brutalności *Maras*, gangi młodzieży. Ci młodzi ludzie wychowali się w atmosferze mitu przemocy. Aby istnieć, przemoc potrzebuje przyzwolenia miejscowych ludzi. Żyjąc wśród młodzieży i jej rodzin, udaje nam się opanować przemoc i *Maras* nie ośmielają się już działać na terenie dzielnic, gdzie jesteśmy obecni.

Mafia Sycylijska istnieje od wielu lat dzięki przyzwoleniu ludzi. Jednak od dziesięciu lat działalność jej została znacznie ograniczona, ponieważ Sycylijczycy zaczęli reagować. Musimy wspierać tamtejszych ludzi, by ośmielili się wypędzić mafię z kraju. Są to działania, które musimy przeprowadzić w poszczególnych dzielnicach, aby wyzwolić przestrzeń bez przemocy i stopniowo utworzyć sieć bez przemocy. Tym sposobem także w innych krajach, gdzie panuje przemoc (Algieria, Nigeria, Brazylia...) mogą powstać przestrzenie stawiania oporu przemocy. Wiecie o tym lepiej ode mnie!

### **Stwarzać kulturę pokoju**

Bardzo ważne jest nawiązywanie więzi z dziećmi, młodzieżą, dorosłymi, osobami w podeszłym wieku i proponowanie im wspólnego budowania świata bardziej sprawiedliwego i bardziej ludzkiego, który będzie sprzyjał przyjaźni między różnymi pokoleniami. Chodzi o utworzenie sieci bez przemocy od kolebki aż po grób. Należy to czynić wspólnie z ludźmi mieszkającymi w danym miejscu. Nie chodzi tu o podejmowanie wielkich rzeczy, ale o tworzenie przestrzeni wolnych od przemocy. Nawet jeśli są one małe, są znakiem, że „to jest możliwe”, pomimo panującej tendencji, że przemoc jest silniejsza, że nas zmiążdży. Często kultura rezygnacji, zniechęcenia, pesymizmu przytłacza nas i musimy ją pokonywać. Ludzie często się zniechęcają i przyzwyczajają do życia w dzielnicach, gdzie panuje przemoc. Człowiek jest kruchy i delikatny, dlatego zamyka się sam w sobie, aby zostać oszczędzony. Należy tworzyć kulturę pokoju, to znaczy nie zgadzać się na przyzwyczajanie do przemocy. Odpowiadanie przemocą na przemoc nie rozwiązuje problemów. Trzeba tworzyć przestrzeń wolne od przemocy. To jest możliwe, ale musimy się modlić i prosić Boga o pomoc. Być może osoby kierujące się przemocą mają jeszcze trochę szacunku w odniesieniu do symboli religijnych i trzeba umieć to wykorzystać. Wielką rolę może odegrać modlitwa wspólna.

### **Międzynarodowość Kościoła katolickiego**

Świat jest różnorodny i urozmaicony. Odmienność, z jaką spotykamy się na co dzień stanowi bogactwo. Różnimy się od siebie i tak już będzie zawsze. Jednym z przesłań kultury strachu jest chęć pozostania w kręgu tych, którzy są do nas podobni i odrzucenie tych, którzy są od nas inni. Mamy wielkie szczęście, że jesteśmy katolikami, to znaczy że jesteśmy nastawieni na wymiar powszechny i możemy przeżywać międzynarodowość. Wielkość Kościoła katolickiego polega na jego jedności pośród wielorakiej różnorodności.

Obecnie kontynent afrykański staje się coraz bardziej naznaczony podziałami, a jedność zapewnia mu właśnie Kościół katolicki. Jako katolicy, powinniśmy być bardziej świadomi bogactwa, jakim jest jedność w różnorodności. Jedność jest darem od Boga, który trzeba przyjąć i zadaniem, które należy wypełnić.

Mario GIRO  
*Odpowiedzialny za relacje międzynarodowe  
we Wspólnocie Świętego Idziego*

Wymagania misji:  
Współpraca w Rodzinie Wincentyńskiej  
**„Bractwa Miłosierdzia” i Siostry Miłosierdzia:  
Dwa charyzmaty w służbie jednego celu**

Dom Macierzysty, 27 maja 2009

Zakładając pierwsze Bractwo Miłosierdzia w Châtillon les Dombes, święty Wincenty wprowadził w czyn swoją nadzwyczajną intuicję: gdy dowiedział się o nędzy w jakiej znalazła się pewna rodzina na terenie jego parafii, odczuł i zrozumiał, że aby służyć Bogu należy służyć materialnie i duchowo bliźniemu który żyje w nędzy, i że ta służba musi być skuteczna, a zatem konkretna, dostępna dla wszystkich i zorganizowana.

Projekt ten rozszerzył się szybko na inne regiony Francji i na inne kraje. Gdy założonych zostało kilka „Bractw Miłosierdzia”, święty Wincenty chciał aby istniała więź pomiędzy nimi. Dla utrzymania żywotności pierwotnego ducha, powierzył animację i formację Ludwice de Marillac, która zaangażowała się w to dzieło z wielkim entuzjazmem i osobistym poświęceniem.

Podczas wizytacji „Bractw” Ludwika zapewniała formację duchową, czuwała nad wiernością charyzmatowi i zamiarom świętego Wincentego, zapraszała do refleksji nad sytuacją ubogich, dbała o poszanowanie regulaminów, skuteczność organizacji, przejrzystość rachunków, troszczyła się o zachowanie jedności wewnętrznej i zewnętrznej poszczególnych ekip.

Wkrótce, w obliczu ogromu wciąż rosnącego ubóstwa, święty Wincenty i święta Ludwika zdali sobie sprawę, że posługa pełniona przez wolontariuszki z „Bractw” nie wystarcza. Zrodził się zatem pomysł zgromadzenia młodych dziewcząt gotowych poświęcić całe swoje życie ubogim. W ten sposób powstały Siostry Miłosierdzia, które pracowały u boku Pań, oddając się całkowicie Bogu poprzez służbę ubogim.

Współpraca pomiędzy paniami z „Bractw” założonych przez świętego Wincentego a Paulo, (dzisiaj Wolontariuszki AIC – Międzynarodowe Stowarzyszenie Miłosierdzia) i Siostrami Miłosierdzia, była przewidziana od początku. Święta Ludwika mówiła : *„Panie i siostry będą żyć w prawdziwej jedności”*. Celem tej jedności, która realizuje się w odmienności powołań i w komplementarności pracy, jest troska o coraz lepszą i coraz skuteczniejszą służbę ubogim.

Święty Wincenty zauważył złożony charakter ubóstwa i jego zasięg. Udzielił więc wielorakiej odpowiedzi: dla usłużenia najuboższym uruchomił wszelki potencjał drzemający w mężczyznach i kobietach, duchownych i świeckich, bogatych i średniozamożnych. W tym pluralizmie objawia się całe bogactwo zamiarów świętego Wincentego, które przetrwało do naszych czasów w postaci różnorodnych gałęzi Rodziny Wincentyńskiej i wielkiej liczby instytucji, które opierają się na jego duchowości.

Jak to powiedział pewnego razu Ojciec Maloney, Rodzina Wincentyńska, to „armia”, która wezwana jest do zjednoczenia się we współpracy, by kontynuować misję służenia ubogim w naszych trudnych czasach, w sytuacji globalnego kryzysu ekonomicznego, kulturowego, moralnego, który każe nam postawić sobie głębokie pytania dotyczące dominującego wzorca rozwoju. Jest to ogromne wyzwanie, ale święty Wincenty mówił, że zawsze musimy być uważni i gotowi na przyjęcie wszelkiego rodzaju wydarzeń, by móc wyprowadzić z nich to, co jest pożyteczne dla ubogich.

Od samego początku wolontariuszki świeckie AIC i Siostry Miłosierdzia miały wspólny cel: służyć ubogim co do ciała i co do duszy, widząc w nich Chrystusa, i służyć im w sposób zorganizowany i skuteczny.

Lecz charyzmat świeckich wolontariuszy wincentyńskich i Sióstr Miłosierdzia nie jest taki sam, każda gałąź posiada swe cechy charakterystyczne. Jak mówi św. Paweł: „*Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra*” (1 Kor 12, 7). Każdy ochrzczony jest wezwany przez Ducha do specyficznej dla niego posługi: jest to powołanie jedyne i osobiste. Każdy powinien należycie rozumieć swoje powołanie i wiernie je wypełniać.

Powołanie Sióstr Miłosierdzia wzywa je, do służenia Chrystusowi w ubogich poświęcając Bogu całe życie. Nie dodaję tutaj niczego więcej, gdyż dobrze znacie wasz charyzmat, a hasło obecnego Konwentu Generalnego: ***Proroctwo i nadzieja*** podkreśla dynamizm i aktualność waszego charyzmatu.

Także osoby świeckie są wezwane do udziału w misji prorockiej Chrystusa. Sobór Watykański II zaznaczył, że funkcja kapłańska, prorocka i królewska Chrystusa kontynuowana jest w Kościele dzisiaj, a zatem wszyscy ochrzczeni uczestniczą w tej potrójnej misji.

Adhortacja Apostolska *Christifideles laici* przypomina nauczanie Soboru: Kościół posiada wymiar świecki ponieważ żyje w świecie i interesuje się odnową porządku doczesnego. Wszyscy są wezwani do wzięcia udziału w tym świeckim wymiarze, ale dla laikatu jest to właściwe miejsce dla przeżywania ich powołania. *Christifideles laici* stwierdza, że świeccy „... *zjednoczeni z Chrystusem, «wielkim prorokiem» (por. Łk 7, 16), ustanowieni w Duchu Świętym są «świadkami» zmartwychwstałego Chrystusa, ... winni zabiegać o to, by nowość i moc Ewangelii jaśniała w ich życiu codziennym, rodzinnym i społecznym*”. (CFL, 14)

Święty Wincenty wierzył w osoby świeckie i darzył je wielkim zaufaniem, wymagał od nich, by odpowiadały wspólnomyślnie i z zaangażowaniem na powołanie do służenia ubogim. Swoją wiarę w laikat okazał zakładając różne stowarzyszenia i powierzając ludziom świeckim funkcje kierownicze (por. *Regulamin Bractwa Miłosierdzia z Châtillon les Dombes, listopad, grudzień. 1617. V. 575-577.*) Był człowiekiem uważnym i otwartym na to, by przyjmować wskazówki od świeckich. Kobiety, którym towarzyszył duchowo, ich sposób przeżywania wiary i służby, z biegiem czasu ubogaciły jego wizję i wpłynęły na podejmowane przez niego projekty.

Pierwsze Bractwa były doświadczeniem twórczym w dziedzinie posługi laikatu. Wincenty powierzył im służbę pożyteczną i pełną znaczenia. Potrafił zrozumieć wartość posługi pełnionej przez ludzi świeckich, mężczyzn i kobiety, jako szansę pójścia do ubogich w nowy sposób. Przekroczył on wszelkie oczekiwania i stworzył coś zupełnie nowego, pasjonującego.

Wszyscy zatem uczestniczymy w prorockiej misji Chrystusa, w różnorodnej specyfice naszych charyzmatów. Właśnie w tej wielości objawia się bogactwo zamiarów świętego Wincentego.

Ze współpracy w łonie Rodziny Wincentyńskiej może i powinno zrodzić się skuteczne współdziałanie, jeśli podejmiemy wysiłek działania w komunii, gdy będziemy szanować poszczególne charyzmaty, zadania i struktury każdej gałęzi. Aby pracować razem, potrzeba, by każdy z członków był zdolny do odnalezienia wspólnych korzeni naszej tożsamości i jednocześnie odnosił się z szacunkiem i miłością do specyfiki innych gałęzi, różnicy powołania i zadań. Ta wzajemna miłość i szacunek nadają misji dynamizm i ją ubogacają. Specjalnie użyłam słów „jeśli podejmiemy wysiłek ” ponieważ myślę, że ta współpraca i współdziałanie nie przyjdą same, ale trzeba je budować, wypracować, troszczyć się o nie, angażować się osobiście, modlić się, dochowywać wierności Założycielom. Trzeba w to wierzyć !

Jeśli chodzi o **konkretną współpracę** w terenie, pragnę najpierw w imieniu AIC wyrazić wielką wdzięczność, wam Siostram Miłosierdzia, za współpracę, która już istnieje i na którą zawsze jesteście otwarte wobec wolontariuszek. Istnieje kilka przykładów łączenia cennej i pozytywnej energii, co jest dowodem na to, że służba ubogim staje się skuteczniejsza wówczas gdy udaje nam się połączyć wspólne siły w realizacji projektów na wielu płaszczyznach: na płaszczyźnie formacji, duchowości i konkretnego działania.

Nasze własne doświadczenie pokazuje nam, że w kraju gdzie nie ma Sióstr Miłosierdzia lub Księży Misjonarzy, motywacje wolontariuszek i ich duchowość słabną i Stowarzyszenie nie może się ostać. W dzisiejszym społeczeństwie wolontariat nie jest czymś łatwym i bez mocnych motywacji duchowych nie można stawić czoła trudnościom, które się pojawiają. Istnieje silna pokusa odejścia. Jak wielka była mądrość świętego Wincentego, by stworzyć różne gałęzie !

Aby pogłębić i zacieśnić tę współpracę, pragnę podzielić się z wami moimi marzeniami, być może utopiami, ale ten kto mnie zna wie, że kiedy mówię o utopii, mam na myśli utopię, która już jest projektem: wiemy, że realizacja tej utopii jest odległa, ale przecież każdego dnia możemy uczynić mały krok, który przybliży nas do jej realizacji.

### **1. Pierwsze marzenie dotyczące współpracy pomiędzy Stowarzyszeniami świeckimi i Siostrami Miłosierdzia, polega na wzmocnieniu współpracy dla ewangelizacji**

Ewangelizacja jest jednym z wielkich wyzwań, które pojawia się w aktualnej dobie. Uświadomiłam sobie jednak, że dla świeckich wolontariuszek jest to punkt trudny do zrealizowania. Często mówią one, że trudno jest przekazywać Dobrą Nowinę w świecie zsekularyzowanym, który nie interesuje się wymiarem duchowym. Wolontariuszki są świadome, że ewangelizacja stanowi zasadniczą część ich wincentyńskiej misji. Często zastanawiają się nad tym problemem, chciałyby być zdolnymi do przeprowadzenia akcji ewangelizacyjnej, ale zdają sobie sprawę, że tradycyjne wartości przestały być aktualne, więc niezbyt dobrze wiedzą, w jaki sposób zabrać się do tego.

Dobrze wiemy, że dla świętego Wincentego posługa co do duszy i posługa co do ciała nie są dwoma oddzielnymi od siebie celami, ale dwoma elementami, które wzajemnie się



uzupełniają w procesie integralnej ewangelizacji. Wincenty poucza, że nasza ewangelizacja będzie żywotna, jeśli będziemy głosić Dobrą Nowinę posługując się różnorodnymi środkami:

- Przez konkretne dzieła sprawiedliwości i miłosierdzia, które mają na celu wyzwolenie ludzi z niesprawiedliwości i marginalizacji. Służba ubogim, to Dobra Nowina wprowadzona w czyn, Dobra Nowina która jest odpowiedzią na złe wiadomości i wydarzenia, jakie każdego dnia przeżywają ubodzy.

- Poprzez Słowo, głoszenie obecności Pana, Jego miłości, Jego przebaczenia, co jest równoznaczne z proklamowaniem godności wszystkich osób, obroną ich ludzkich praw i sprzeciwianiem się niesprawiedliwości.

- Poprzez język relacji: będąc blisko ubogich, pracując i dzieląc się z nimi, próbując tworzyć wspólnotę - ukazujemy, że królestwo Boże jest żywe i obecne pośród nas.

Wprowadzenie w czyn tych pouczeń jest dla nas wyzwaniem. Myślę, że prawdziwej pomocy powinniśmy upatrywać we wspólnym zaangażowaniu się wszystkich gałęzi wincentyńskich w tę misję ewangelizacyjną, pogłębiając specyficzną rolę każdego. Nie można dopuścić do tego, by osoby świeckie popadły w zniechęcenie i zrzuciły posługę duchową na osoby konsekrowane. Trzeba wspólnie szukać sposobów, by Ewangelia była przeżywana wokół nas.

Być może są tutaj obecne Radne dla świeckich gałęzi wincentyńskich, Siostry które wspólnie z wolontariuszami realizują projekty, Siostry odpowiedzialne za animowanie Rodziny Wincentyńskiej. Jestem pewna, że są one świadome problemu ewangelizacji. Być może w niektórych krajach moglibyśmy wzmocnić współpracę, biorąc pod uwagę trudności jakie napotykają osoby świeckie. Dobrą okazją do podjęcia inicjatyw zmierzających w tym kierunku może być celebrowanie 350 rocznicy.

## **2. Drugie marzenie : być czujnym, aby w służbie ubogim i w życiu ekip organizacja nie stłumiła profetyzmu.**

W życiu stowarzyszeń laikatu wincentyńskiego należy zadbać o obecność kilku wymiarów:

- **Wymiar organizacyjny:** służba ubogim domaga się personelu, środków, zapewnienia ciągłości. Słusznie powiedział święty Wincenty: „ubodzy bardziej cierpią z braku organizacji niż z braku dobrych ludzi”. Był on wielkim nauczycielem w dziedzinie organizacji. Wincenty, zanim zabrał się do realizacji, planował krok po kroku każde działanie, pomoc, środki. Regulamin pierwszego Bractwa zawiera już w załączku to wszystko, co będzie charakteryzowało jego działalność dobroczynną i społeczną. Był on jednocześnie wielkim prorokiem miłości.

- **Wymiar profetyczny:** misja proroków zarówno w Starym Testamencie jak i dzisiaj ma przede wszystkim wymiar religijny, gdyż to Pan jest początkiem, punktem centralnym i celem misji profetycznej. To On powołuje i posyła, to Jego przesłanie należy głosić, to Jego przyście ma być przygotowane. Ale misja proroków ma również wymiar społeczny: głoszenie Dobrej Nowiny, zaangażowanie w uwolnienie uciskanych, obrona słabych, popieranie sprawiedliwości. Dla ludzi ochrzczonych, ta działalność społeczna zawiera oprócz wartości czysto ludzkich także wartość profetyczną, a zatem głęboko religijną, ponieważ to Duch Święty powierza im misję odnowy świata, obrony godności ludzkiej, popierania sprawiedliwości, wolności, solidarności, pokoju.

Według świętego Wincentego, ewangelizowanie ubogich nie polega jedynie na nauczaniu ich tajemnic koniecznych do zbawienia, ale także na spełnianiu wszystkiego, co przepowiedzieli prorocy i na czynieniu Ewangelii skuteczną (por. SV XII, 84).

W ekipach wolontariuszek bardzo ważnym jest liczenie się z tymi dwoma wymiarami, które przedstawiają dwa odmienne i uzupełniające się elementy naszej misji. Wszyscy wiemy, że nie jest to łatwe.

Innym bardzo ważnym punktem jest zwracanie uwagi na to, by w misji laikatu organizacja nie stłumiła profetyzmu. W tej dziedzinie potrzebujemy współpracy i wsparcia ze strony Sióstr Miłosierdzia, zwłaszcza tych, które pracują z ekipami Rodziny Wincentyńskiej.

Ekipy potrzebują wsparcia, by swoją działalność i projekty mogły odczytywać w świetle Ewangelii zarówno w chwili ich planowania jak też ewaluacji. Trzeba im dopomóc w rozeznaniu, czy ich działalność jest naprawdę głoszeniem Chrystusa we wspólnotcie, poszukiwaniem sprawiedliwości, świadectwem bycia uważnym na najuboższych i marginalizowanych.

To bardzo ważne, by pomóc wolontariuszkom w odnajdywaniu na modlitwie dynamizmu wincentyńskiego polegającego na tym, że modlitwa wypływa z działania i prowadzi do działania. Ważne jest, by ekipy nauczyły się modlić w ten sposób, w łączności z konkretnymi wydarzeniami, potrzebami ubogich, by nauczyły się przyzywać Ducha Świętego we wszystkich decyzjach, trudnościach, wyzwaniach.

Wiem, że nie jest to łatwe, ale wiem również, że Radna, która potrafi nadać taką motywację, jest prawdziwym darem od Boga dla wolontariuszek i dla ubogich.

### **3. Trzeci ważny punkt, który sugeruję w odniesieniu do współpracy dotyczy wspomagania ekip w uświadomieniu sobie ich przynależności do Kościoła i że powinny dawać o tym misyjne świadectwo.**

W latach 2008 i 2009 obrady i działalność Papieskiej Rady Cor Unum, (organu Stolicy Świętej odpowiedzialnego za ukierunkowanie i koordynację stowarzyszeń i organizacji charytatywnych) koncentrowała się głównie na tej części Encykliki *Deus Caritas est*, która dotyczy duchowego wymiaru działalności charytatywnej, a zwłaszcza formacji świeckich którzy współpracują w tej koniecznej posłudze Kościoła i którzy są twórcami **diakonii miłosierdzia**. Diakonia będąc służbą miłości wypełniana jest wspólnotowo i w sposób zorganizowany. (*Deus Caritas est*, 21,23)

W swoim przemówieniu Ojciec Święty podkreślił, że odpowiedzialni za duszpasterstwo charytatywne muszą nieustannie zwracać uwagę na tych, którzy pracują w dziedzinie diakonii, na ich zalety ludzkie i duchowe, ponieważ działalność socjalna musi być jednocześnie działalnością misyjną i profetyczną w Kościele. Działalność charytatywna jest spełniana w imię Ewangelii, dlatego też uczynek miłosierdzia jest duchowym doświadczeniem zarówno dla osoby, która go spełnia jak i dla osoby, która go przyjmuje.

Jeśli Encyklika *Populorum progressio* zachęcała chrześcijan do czynnego zaangażowania, to Encyklika *Deus Caritas est* pobudza ich, by powrócili do źródeł swojego zaangażowania: pokarmem dla działalności charytatywnej jest żywa i wciąż pogłębiana wiara.

Projekt świętego Wincentego nie miał na celu jedynie skuteczności duszpasterskiej. Ekipa polega nie tylko na połączeniu sił w celu realizacji wspólnego projektu, ale jest ona wspólnotą wiary, dzielenia się, przyjaźni. Dla wolontariuszy i dla odbiorców ich działalności praktyka miłości musi być szkołą wiary w ducha świętego Wincentego.

Myślę, że zdefiniowanie na nowo diakonii miłosierdzia jest czymś niezwykle ważnym we współpracy pomiędzy stowarzyszeniami świeckimi i gałęziami konsekrowanymi Rodziny Wincentyńskiej.

#### 4. Formacja do dojrzewania we wspólnym doświadczeniu wiary

Formacja wolontariuszek jest priorytetem AIC i polega na mocnym angażowaniu się w formację zmierzającą do wzmocnienia wartości duchowych i wincentyńskich, do rozwijania osobistych zdolności wolontariuszek, aby mogły stać się świadkami zdolnymi przemieniać swoją wspólnotę.

Z naszej strony mocnym punktem, który możemy zaoferować we współpracy **jest formacja wolontariuszek**. Międzynarodowa misja AIC zakłada formację w duchu wincentyńskim, formację do uświadamiania przynależności do Rodziny Wincentyńskiej oraz formację integralną i ciągłą do służenia ubogim.

AIC proponuje cykl refleksji, które w ostatnich latach poświęcone były różnym etapom życia świętego Wincentego i wskazówkom jakich udzielał „Bractwom” w swojej epoce, przy czym refleksje prowadziły do wyciągnięcia wniosków i wytyczenia linii postępowania dla AIC dzisiaj.

Z technicznego punktu widzenia AIC zapewnia formację do niesienia pomocy w oparciu o zasady autopromocji i empowerment (zasada empowerment: pozwalać grupom, których dotyczą problemy społeczne, na udział w działaniach i decyzjach podejmowanych na ich rzecz), przygotowanie do pracy w formie projektów, pracy w sieci, zaznajomienie ze zmianą systemu. AIC przywiązuje wielką wagę do więzi pomiędzy działaniem indywidualnym i społecznym na wszystkich płaszczyznach, od płaszczyzny międzynarodowej, gdzie AIC zapewnia aktywną obecność przy organizacjach międzynarodowych aż po płaszczyznę lokalną, gdzie stara się uwrażliwiać poszczególne instytucje na problemy ubóstwa i wywierać nacisk w obliczu popełnianych niesprawiedliwości.

Formacja w AIC odbywa się na różne sposoby: seminaria, wizyty w krajach, publikacje zeszytów formacyjnych, cykl refleksji duchowych. Jest to nieustanny wysiłek bezpośrednio związany z integralnym wzrastaniem wolontariuszek.

Jednakże AIC na szczeblu międzynarodowym nie jest w stanie zapewnić ciągłości formacji. Zazwyczaj zadanie to jest powierzane przewodniczącym krajowym i lokalnym, ale wszyscy wiemy, że niekiedy łańcuch przekazu urywa się i przestaje funkcjonować. W dużej mierze zależy to od poszczególnych osób. Nic nie zastąpi towarzyszenia i nadawania kierunku grupie, które może zapewnić Siostra Miłosierdzia będąca na miejscu, która uczestniczy w spotkaniach ekipy, która zna rzeczywistość. Współpraca z Radnymi ekip jest wprost nieoceniona.

Zadanie Radnych nie polega jedynie na zaproponowaniu refleksji duchowej podczas spotkań, choć jest to bardzo ważne i konieczne. Cel formacji, prawdziwa formacja, której AIC domaga się od Radnych sięga o wiele dalej.

Chodzi o zmobilizowanie i zachęcanie wolontariuszek do:

- wzrastania we wspólnym doświadczeniu wiary, która buduje się na solidnych fundamentach według zamysłu świętego Wincentego i jego duchowości.
- dojrzewania do świadomego pełnienia ich misji służby i ewangelizacji.
- bycia obecnością profetyczną we wspólnocie kościelnej, zdolnej do budzenia sumień i uwrażliwiania wspólnot na zagadnienie ubóstwa.

Jak wiecie, liczba wolontariuszy zaczęła się obecnie zmniejszać. Kryzys wolontariatu nie dotyczy jedynie krajów zachodnich, gdyż zmniejszającą się liczbę wolontariatu sygnalizują nam także inne kraje, jak np. Filipiny, Meksyk, Brazylia.

Natomiast, aż do ubiegłego roku w większości krajów na drodze rozwoju istniała tendencja wzrostu wolontariatu. Zaczynamy sobie zdawać sprawę z tego, że kryzys światowy zmusza coraz częściej kobiety do podejmowania pracy, aby ich rodziny mogły przeżyć, i czasami nie mogą sobie one pozwolić na zaangażowanie w wolontariat.

Sytuacja ta ukazuje, że zaangażowanie wolontariuszek powinno opierać się na mocnej motywacji duchowej i na formacji ciągłej. Jedynie wtedy, gdy będą świadome i przekonane, że ich wolontariat wincentyński jest odpowiedzią na powołanie, na wezwanie Boga, będą kontynuować swoje zaangażowanie w służbie ubogim. Wówczas będzie można zapewnić trwałość świeckich gałęzi Rodziny Wincentyńskiej.

Na zakończenie powiem, że moim marzeniem jest współpraca, która pomoże wolontariuszkom zrobić jakościowy skok w wymiarze duchowym i powołaniowym. Tylko na takiej drodze uda im się dawać świadectwo profetyczne; tylko wtedy będą one zdolne do pracy nad przemianą sytuacji ubóstwa i do wzbudzenia nowych powołań, które zapewnią kontynuację ich misji.

Duchowość świętego Wincentego pokazuje nam, że do świętości dochodzimy odkrywając obecność Chrystusa w doświadczeniu posługi ubogim przeżywanej w miłości, pokorze i prostocie. Ta duchowość wincentyńska jest najbogatszym darem, jakim możecie się dzielić z laikatem wincentyńskim.

Zamysł świętego Wincentego realizuje się w pełni poprzez współpracę, a osiąga on swoje apogeum kiedy istnieje konstruktywna wymiana. Każdy ma wiele do zaoferowania i do przyjęcia, oddając do wspólnego użytku własny charyzmat i powołanie. To z tej wymiany darów wypływa lepsza posługa „naszym panom i mistrzom” ubogim.

Święty Wincenty sam mówi do nas: *„Musimy się nawzajem wspomagać, znosząc jedni drugich, szukając pokoju i jedności; gdyż jest to wino które rozwesela i umacnia podróżnych na tej wąskiej drodze Jezusa Chrystusa. Zalecam wam to z całą miłością mojego serca”*. SVP IV, 254

Marina COSTA  
była Przewodnicząca AIC

## Wymagania misji

# Dialog międzyreligijny

## „Słuchanie tworzy dialog”

Dom Macierzysty, 27 maja 2009

Dialog i słuchanie, to dwa słowa bardzo często używane w świecie współczesnym, w psychologii, w duchowości, w środowisku politycznym, kościelnym, ekonomicznym czy związkowym, itp. Używamy ich, by wyrazić, jak bardzo są potrzebne albo by stwierdzić, że coś się nie udało. „Nie możemy osiągnąć dialogu”; „ta osoba nie umie słuchać”; „nie zostaliśmy wysłuchani”. Porażka dialogu, porażka słuchania. Także do naszych wspólnot zakonnych dociera tego rodzaju słownictwo i podobne odczucia.

W tych wyrażeniach tak zwyczajnych, kryje się prawdziwe cierpienie. One opisują fundamentalne kwestie naszego człowieczeństwa, jedno z najgłębszych oczekiwań. Choć sobie tego nie uświadamiamy, wyrażenia te dotyczą zagadnienia celowości ludzkiego bytu, sensu istnienia. To dlatego mocno są związane z naszymi ludzkimi realiami i z doświadczeniem biblijnym. Ta para: dialog i słuchanie, jawi się jako jeden z możliwych sposobów wyrażenia tego, co najistotniejsze w objawieniu otrzymanym w chrystianizmie. Od dialogu i słuchania zależy jakość naszego bycia w świecie, ze sobą i z innymi. Spotkanie z drugim człowiekiem w jego odmienności kulturowej i religijnej staje się jakby symbolem zagadnienia dialogu, ze względu na pytania, jakie może wzbudzić co do tożsamości wierzącego. W rzeczywistości to spotkanie nie różni się w swoich podstawach od jakiegokolwiek innej relacji. Jednakże z racji mojej odpowiedzialności i mojego doświadczenia, właśnie tego rodzaju spotkanie będzie stanowić tło mojego wystąpienia.

Dla lepszego zrozumienia proponuję, byśmy rozpoczęli od wskazania tego, co wydaje się być dialogiem, a co w rzeczywistości nim nie jest: to, co ja nazywam pozorem dialogu.

Następnie, spróbujemy pójść do źródła i zanurzymy się w tradycji biblijnej i teologicznej, aby zobaczyć, w jaki sposób wymiar dialogu i słuchania kształtuje tę tradycję.

Na koniec zajmiemy się ludzkim zadaniem poszukiwania relacji, gdy człowiek stara się szukać zgodności między tym, co go tworzy i tym, do czego jest przeznaczony.

### **Pozory dialogu i zwykle impasy**

Gdy mówimy o dialogu, często okazuje się, że tak właściwie nie wiemy, o czym mówimy. Dialog jest pojęciem bardzo ogólnym, używanym potocznie dla określenia każdego spotkania i wspólnego przebywania, rozmowy i dyskusji między kilkoma osobami. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę ścisłą zawartość teologiczną tego pojęcia, pozostaje niewiele pewności, że każde z tych spotkań małych czy większych może być rzeczywiście określone pojęciem dialogu. Zanim powiemy, czym jest dialog, ważne jest, byśmy określili jego zakres znaczeniowy i w tym celu pokazali pewne impasy, ślepe uliczki, w których pojęcie dialogu się

gubi. I to one pomogą nam stwierdzić, że dialog jest niemożliwy. Pozory dialogu dotyczą dwóch dziedzin: z jednej strony może to być poszukiwanie użyteczności, a z drugiej strony poszukiwanie odpowiedzi na jakąś potrzebę. Pierwszy impas zmierza do dominacji. Drugi natomiast dąży do poszukiwania najmniejszego wspólnego mianownika.

### *Poszukiwanie użyteczności albo pokusa destrukcji*

W dziedzinie dialogu międzyreligijnego, dialog dotyczy najczęściej wymiany teoretycznej i doktrynalnej, a mówiąc bardziej konkretnie, wymiany teologicznej i etycznej obejmując też dzielenie się doświadczeniami duchowymi. Tematy do dyskusji są liczne: język teologiczny, obrzędy, figury/obrazy nadprzyrodzone, teksty, praktyki „duchowe”, zachowania moralne, zagadnienia śmierci i zdrowia, wojny, sprawiedliwości i pokoju etc. Bardzo często w tej postawie, dialog jest postrzegany jako muszący doprowadzić do odnalezienia punktów wspólnych lub rozbieżnych, do wydania osądów lub przyporządkowywania kategorii, wychodząc od tego kim kto jest. W rezultacie, każdy odchodzi z jakąś ideą drugiego, odnośnie danego tematu. Ktoś tu został oszukany. A to kłamstwo było już zawniczu przygotowane w zależności od przewidzianego punktu, do którego ów dialog miał doprowadzić. Jeśli zaś nie zdołał doprowadzić, to pojawia się frustracja będąca znakiem, że dialog nie miał miejsca. Tego typu zachowanie wskazuje na to, że mamy do czynienia z fałszywym dialogiem, który miał pozory oryginalności, gdyż w rzeczywistości mieliśmy do czynienia z pokusą dominacji nad drugim! Istnieje kilka postaw dominacji, wśród nich możemy wymienić: zdobywanie, wchłanianie, pomieszanie pojęć, zaprzeczenie.

Pierwsza postawa ma miejsce wówczas, gdy pierwszorzędnym celem dialogu staje się porównywanie. Cel, do którego się zmierza w tego rodzaju spotkaniu, polega na ukazaniu wyższości jednej tradycji nad drugą. Dialog staje się wtedy narzędziem prozelityzmu, przeciąganiem na swoją stronę, chociaż nie jest to otwarcie powiedziane. Z jednej i z drugiej strony mamy do czynienia z walką, niekiedy subtelną, a w niej tkwi dowód słabości doktryny lub postawy tej drugiej, obcej strony. To nie jest dialog, ale *podbój*.

Inna postawa jest ukierunkowana na odkrywanie nowości przez zanurzenie się w duchowości obcego, innego, w tym celu, by się ubogacić, zyskać coś dla siebie. Głód nowości jest tak mocny, że ta cudza tradycja może być widziana jako coś w rodzaju zaprawy murarskiej, służącej do podtrzymania doktryny własnej, postrzeganej jako niedostosowanej do współczesnego świata; postawa ta może także polegać na wejściu za wszelką cenę w świat drugiego, uczepliwszy się ze wszystkich sił jego doktryny. To nie jest dialog, ale *wchłanianie*, wykorzystywanie.

Trzecia postawa, wciąż mówimy o spotkaniach międzyreligijnych, usiłuje wykazać w dyskusji „jednakowość w opisie Boga, że wszyscy jesteśmy podobni i że wszyscy zmierzamy do tego samego punktu, choć w różny sposób opisanego.” I to również nie jest dialogiem, ale *pomieszczeniem pojęć*.

Jeszcze inna postawa polega na chęci zrozumienia lub poznania drugiego. Pod przykrywką dialogu usiłuje się wyciągnąć od drugiego jak najwięcej informacji o nim, jednocześnie niewiele mówiąc o samym sobie. Wszystko to w celu późniejszego wykorzystania tych informacji, by drugiego odrzucić lub posłużyć się nim. By to skuteczniej uczynić, będzie mu przypisywać cnoty albo okropności, wczorajsze, dzisiejsze, stąd lub stamtąd. I to również nie jest dialog, ale *zaprzeczenie*, odrzucenie dzisiejszej rzeczywistości drugiego.

### ***Zaspokajanie potrzeby albo pokusa budowania***

Drugi rodzaj impasu odnosi się do potrzeb, które zaspokaja się przez zastosowanie „strategii” dialogu. Strategie te stanowią sprytną odpowiedź na trudność, jaką niesie życie w świecie pluralistycznym. Są to jednak sztuczne konstrukcje, zbudowane na najmniejszym wspólnym mianowniku.

Powszechne stwierdzenie mówi, że dialog zaczyna się od „dzielenia się życiem i wspólnego działania”. Dobrze pojętym interesem dla obydwu stron jest, by dało się mieszkać razem, a przynajmniej, by się nawzajem szanować. Wysiłki ograniczają się zatem do osiągnięcia kilku *własnych interesów*.

Oprócz własnych interesów istnieje oczywiście pilna potrzeba zaangażowania się w budowanie pokoju, zgody, solidarności, dzielenia się bogactwami. Jest to jeden z motorów współczesnych spotkań międzynarodowych na wszystkich płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej, społecznej czy religijnej. Któż może zaprzeczyć temu zasadniczemu zadaniu, które narzuca się w obliczu niebezpieczeństw grożących ludzkości. Któż może zaprzeczyć temu, że należy za wszelką cenę unikać przeciwstawiania sobie kultur i cywilizacji, a starać się pilnie, by je gromadzić przy wspólnym stole? Ale czy rzeczywiście chodzi tu o dialog, czy raczej o dobrze pojęty *ogólny interes*?

Rozumiemy, że w wielu sytuacjach, które mają pozór podejmowania dialogu, tak naprawdę nikt nie usiłuje spotkać drugiego, nikt nie usiłuje go usłyszeć, ani do niego mówić, ale każdy robi wszystko, by zdominować drugiego, by jego samego usłyszano i by usłyszał siebie jako przemawiającego. Jest to nagromadzenie albo zestawienie monologów jeden obok drugiego, które próbują wmówić, że są dialogiem, a w rzeczywistości podążają za innymi celami. Jak więc osiągnąć prawdziwy dialog?

### **Teologiczne podstawy dialogu**

Próby podejmowania dialogu gubią się w impasach, ponieważ nie wiemy, czym jest dialog, co ma na celu i w jaki sposób powstaje. Zabrać głos wobec drugiej osoby jest zasadniczym zadaniem człowieka. Ale jest to także jedno z najtrudniejszych zadań, gdyż akt ten jest autentyczny tylko wtedy, gdy niesie ze sobą zaangażowanie wobec konkretnych spraw i osób. Nie można znaleźć odpowiednich słów wobec nich, jeśli nie rozpocznie się od ich wysłuchania, od pozwolenia, by one nas niejako przeniknęły. Dopiero na tym poziomie możemy mówić o dialogu. Przeciwnie, jeśli przyjęta postawa polega na wsłuchiwanie się w swoje własne słowa, wówczas mamy jedynie kogoś, kto tylko pozornie chce nawiązać dialog.

### ***Dialog jest celem***

Doświadczenie dialogu odnajduje swój wzór w Biblii, zaś teologia widzi w nim charakterystyczną cechę życia Bożego. A nawet więcej, w ujęciu ontologicznym można powiedzieć, że dialog tworzy człowieka. Jest drogą wprowadzającą go w człowieczeństwo.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia, zrozumieć człowieka znaczy zrozumieć zamiar, jaki Bóg ma wobec tego człowieka. Bóg chce, aby człowiek uczestniczył i był współtwórcą własnego życia, własnego dobra na wzór relacji Trójcy Świętej. Komunia życia w Bogu opiera się na słowie i miłości. I dlatego Bóg nie przestaje szukać możliwości wejścia w relację

z ludźmi, w relację osobową z każdym człowiekiem, posługując się konkretnymi działaniami podejmowanymi w tym celu. Bóg nie przestaje posyłać swego słowa, rozsiewać go wśród ludzkości, aby do niej przemówić, aby przyciągnąć jej uwagę. Człowiek jest wezwany, zaproszony do wejścia w ten dialog, do przeżywania tego doświadczenia relacji w dialogu, w której każdy z uczestników jest wezwany, by oddać się bez reszty. Istotnie, doświadczenie dialogu jest przygodą, niewątpliwie jedyną prawdziwą przygodą ludzką. Innym pojęciem, które naznacza swoją pieczęcią cel każdego ludzkiego życia jest miłość w przyjaźni.

Wydaje się, że ta perspektywa stawania się człowiekiem słowa i miłości jest bardzo odległa i trudna do osiągnięcia. Cała Biblia o niej opowiada: historia dialogu Boga z człowiekiem, któremu z trudem przychodzi podjęcie tego dialogu. Już od 3 rozdziału Księgi Rodzaju (werset 9) człowiek słysząc to, co chce sam usłyszeć spośród tego, co jest w stanie uchwycić, i pochłaniając to, zaczyna niszczyć samego siebie, ukrywając się przed Bogiem i odmawiając podjęcia z Nim rozmowy. Grzech pierworodny otwiera okres, w którym uczenie się dialogu stało się niezwykle trudnym zadaniem. Odtąd dialog przestaje być doświadczany jako dar, ale staje się zadaniem, które trzeba zrealizować.

Noe słucha Boga i dzięki temu ratuje żywe stworzenie od zagłady. Po nim przychodzi Abraham, który zapoczątkowuje ludzką historię uczenia się rozmowy z Bogiem. On sam stanie się partnerem dialogu otwartego i zaproponowanego przez Boga. Bowiem Bóg od samego początku słucha człowieka, ale człowiek nie słucha ani Boga ani swoich braci w człowieczeństwie. Droga człowieka jest zatem wytyczona przez samego Boga: nauczyć się słuchać, a następnie, na podstawie tego, co się usłyszało, ośmielić się wypowiedzieć słowo w pełnej wolności. Na tym polega uczenie się dialogu człowieka z Bogiem i z innymi ludźmi.

Moglibyśmy przeanalizować jeden po drugim teksty Biblii, aby zobaczyć, jak przebiega ta nauka dialogu, krok po kroku. Dialog zapoczątkowany w Księdze Rodzaju, przeżywany w wydarzeniach Księgi Wyjścia, nabiera kształtu na Synaju, gdzie rozmówcy poprzez wezwania i odpowiedzi, spisują je w formie przymierza, obietnicy, Prawa. Dialog podjęty z całkowitym zaangażowaniem tworzy historię. Powoli zakorzenia się on w działalności proroków. Następnie rozwija się w Psalmach i staje się jeszcze bardziej żywy w opowiadaniach mądrościowych. W ten sposób dialog wbudowuje się „w” i „poprzez” historię czynów samego Boga względem swego narodu, który powoli pozwala się przeniknąć Słowu i odkrywa, że jego Bóg jest wciąż coraz bardziej Inny, stając się jednocześnie coraz bliższym. W uznaniu tej nieprzekraczalnej odmienności, ustanowiona zostaje obietnica komunii.

### *Chrystus, urzeczywistniona postać dialogu*

Wraz z Chrystusem rozszerzają się ramy dialogu. W Jezusie Chrystusie człowiek jest nastawiony na słuchanie Boga i Bóg komunikuje się z człowiekiem takim, jakim on jest, ponieważ przyjmuje człowieka całkowicie. Spełnia się tak bardzo oczekiwana wzajemność miłości i słowa, a jej skutkiem jest przyjęcie do tego ludzko-boskiego dialogu całej ludzkości i doprowadzenie jej do wspólnego dialogowania. Życie Trzech Osób Boskich jest najlepszym miejscem, gdzie rozwija się dialog między ludźmi i oczywiście, dialog człowieka z Bogiem.

W chrystianizmie, człowiek pojmuje siebie jako istotę niejako stworzoną przez dialog i dla dialogu. Z kolei dialog nie jest ani czymś danym, ani czymś wrodzonym, ani czymś zdobytym raz na zawsze, ale jest doświadczeniem odbywającym się w trudzie, pozwalającym wejść w Życie. Dialog jest drogą prowadzącą człowieka do celu, jakim jest dialog spełniony.



[Otwarty na słowo przez krzyk, wezwany przez Boga po imieniu, człowiek podejmuje drogę dzięki przyjęciu słowa obietnicy; przez bunt zaczyna posługiwać się własnym słowem i przechodzi do „ty”, zmierzając do konfrontacji; zostaje przemieniony przez regularne, niepokojące i głęboko poruszające spotkania z Bogiem, i wreszcie pochwycony w nieustanny dialog z Nim, człowiek prowadzony jest by osiąść tę ziemię obiecaną, jaką jest życie Boga samego, Królestwo Boże. Ta ziemia, to życie Trzech Osób, gdzie Miłość rozumiana jest jako ruch, w którym otwierając się na drugą osobę, oddaje się wszystko i otrzymuje, w tej jedynej w swoim rodzaju wymianie.]

Człowiek jest wprowadzony przez samego Boga w misterium Życia, życia Bożego i życia ludzkiego. Staje się człowiekiem na tyle, na ile staje się człowiekiem oddanym dialogowi.

### **Zadanie: nauka słuchania**

Droga wchodzenia w człowieczeństwo ukazuje się jako dialog. I tu zostaje wypróbowana prawda i zaufanie w wolności od lęku, umierając sobie samemu i oddając się bez reszty drugiemu.

#### ***Sluchanie tworzy dialog***

Omawiane wcześniej pozory dialogu ukazały nam, że samo podjęcie rozmowy w celu osiągnięcia zamierzonych uprzednio rezultatów, prowadzi do niemożliwości zaistnienia dialogu. Nie ma żadnego rezultatu, są tylko pokonani. Wydawało by się, że jedyną możliwą postawą, która pozwoliłaby uniknąć porażki jest zamilknięcie. Ale, czy w ten sposób znowu nie popadniemy w niemożliwość zaistnienia dialogu? Twierdzić, że milczenie czyni dialog niemożliwym, to kolejna pomyłka w rozumieniu, czym jest dialog. Dialog nie jest rozmową między dwiema lub wieloma osobami. Rzeczywistość, którą dialog zawiera w sobie, jest zupełnie inna. Chodzi o to, by być niesionym razem przez słowo, by być nim prześwietlonym na wskroś i z pomocą tego słowa dotrzeć aż do prawdy o tym, co nas tworzy i co nas prowadzi do stawania się tym, kim każdy z nas jest. To słowo może się zrodzić jedynie w milczeniu, w uważnym wysłuchaniu drugiego, zgadzając się na to, by oddać siebie samego bez reszty poprzez słuchanie i przyjęcie tego, co mówi drugi. To jest możliwe jedynie w skupieniu.

Dialog nie zaczyna się wówczas, gdy ten, kto chce wejść w dialog wzywa drugiego, by rozmawiać, dyskutować z nim o konkretnej sprawie. Dialog zaczyna się wtedy, gdy się przychodzi do drugiego, by dzielić z nim swój czas, gdy decyduje się przyjść do drugiej osoby, gdy stara się ją zrozumieć w jej własnym środowisku i gdy stara się zrozumieć jej słowa. Nieważne czy odmówi czy nie.

Dialog rozpoczyna się od takiego wspaniałomyślnego gestu, który może mieć formę aspiracji, pragnienia; może też mieć formę stałego, cierpliwego, wytrwałego zaangażowania tego, kto pozostaje u stóp drugiego, by go słuchać i przyjąć; kto służy nie oczekując, by mu służyli; kto potrafi zaakceptować, że drugi uchylił się od przyjęcia propozycji spotkania; kto nie usiłuje ani przeciągać na swoją stronę, ani wchłonąć słowa drugiej osoby, ale pozwala, by to słowo zwyczajnie, po prostu go przeniknęło.

### ***Dialog, to przyjaźń***

W tak pojmowanym spotkaniu, dialog ma na celu poznać, pokochać drugiego w jego odmienności, a nawet przez tę odmienność lepiej poznać, zrozumieć, pokochać samego siebie w swojej własnej odrębności. Zamiast porównywać myśli, historię, elementy tworzące życie i postawy drugiego, każda ze stron najpierw zauważa i uznaje trudność, jaką napotyka, by wejść w świat drugiego, w jego kulturę, w jego historię, w jego tradycje. Najpierw wykazuje dużo szacunku, akceptując fakt, że nie wie, nie rozumie, nie pojmuje. Ucząc się powoli bycia przyjmowanym przez świat drugiego, człowiek dialogu może iść z drugim aż do momentu, gdzie zacznie on mówić o drugim do innych w jego obecności, bez ranienia go, gdzie może przedstawić mu swoją naukę, towarzyszyć mu na jego własnej drodze krytyki i budowania dla jego własnego dobra. I w ten sposób ten, który pozwala się poznać, odkrywa, że został przyjęty takim jakim jest, że jest kochany i że nie jest ofiarą, którą ktoś chciałby zdobyć dla siebie. Idąc tą drogą, wraz z upływem czasu, obaj rozmówcy uczą się poznawać siebie. Dlatego też dialog prowadzi do przyjaźni we wrażliwości.

Przyjaźń nie oznacza równości. Równość lub wzajemność w jakości odbioru lub przekazywania słowa nie są zasadą realizacji dialogu. Ta równość jest przynętą. Dialog zaczyna się wtedy, gdy jeden z wielu partnerów dialogu przyjmuje postawę słuchania i zrozumienia, gdyż jest przenikany przez słowo. To słuchanie jest wspaniałomyślnym gestem pokazującym *wolę pójścia razem* na poszukiwanie prawdy, która buduje wspólny fundament dla rozmówców. Jest to fundament prawdy antropologicznej, która czyni nas ludźmi, która podtrzymuje każdy wysiłek natury religijnej lub zwyczajny wysiłek ludzki. Ta prawda antropologiczna jest do osiągnięcia tylko za pośrednictwem kultur i osobowości. Nie jest ona czymś spontanicznie danym i przekazywanym za pomocą jakiegoś uniwersalnego języka. Aby do niej dotrzeć, potrzeba czasu, cierpliwości, wrażliwości. I dlatego dialog potrzebuje połączenia inteligencji i przyjaźni, rozumu i zaufania.

### ***Przemiana serc - owoc dialogu***

W samym sercu dialogu znajduje się wrażliwość. Ona wpisuje się w postawę słuchania i w postawę ośmielenia się na wypowiedzenie słowa wobec drugiego, który jest tak inny. Słuchać i nie być usłyszonym. Zaryzykować słowo i zaakceptować, że nie zostanie ono przyjęte, zrozumiane. Dialog, to skazać na śmierć swoje własne ja i swoje lęki. Ten, kto oddaje sobie w dialogu, zakorzenia się w milczeniu, w przyjmowaniu drugiego, rezygnuje z konieczności posiadania odpowiedzi na słowo drugiego. Zgadza się na to, by pozostać w zawieszaniu, by nie regulować sytuacji, nie zabiega o to, by w oparciu o swoje własne siły uchronić dialog od impasów. Dlatego też przejście przez słowo prowadzi do osłabienia miłości własnej, do odrzucenia swoich pomysłów dotyczących burzenia lub budowania. Słowo uczestniczy w przemianie serc. Ono odkrywa ich głębię, oczekiwania, ambicje, lęki i ich opory. Ono ukazuje ich otwartość i zdolność do przyjmowania. To odsłonięcie głębi serc jest szansą, jest drogą koniecznego oczyszczenia, wyjścia z zagrody na polanę, spoza barier na otwartą przestrzeń.

### *Dialog jest misją*

Jednak, czy taki dialog nie oznacza rezygnacji z odpowiedzialności misyjnej Kościoła?

Przemiana serc jest misją w działaniu. Jeśli ten, który oddając się drugiemu czyni to bez lęku, bez niepokoju, bez zamiaru przeciągania na swoją stronę, osądzania czy klasyfikowania, to taka postawa, w sposób nieoczekiwany staje się żywym świadectwem, *misją*, która się dokonuje. Bo w postawie otwartości i całkowitego oddania objawia się Chrystus i Jego Bóg, wyraża się Jego Słowo i Jego Życie. To prawda, że mogło by się przydać jedno jasne słowo i być może potrzebuje tego słowa osoba, która odkrywa, że jest przyjęta i uwolniona przez to przyjęcie. Pragnie ona tego słowa dla siebie i dla innych. Bo prawdą jest, że jedno jasne słowo może wskazać źródło życia<sup>48</sup>. Jednakże słowo to nie może się narzucać, gdyż byłoby ono jak włos we wspaniałej zupie, po prostu nie do przyjęcia. Byłoby pozorem miłości-przyjaźni, którą ma ogłaszać.

A ponieważ dialog rozwija się w czasie, w samym centrum dzieła zbawienia dokonującego się w ludzkiej historii, dlatego nie może być narzędziem, nawet narzędziem misyjnym. Dialog jest misją. Odpowiada on celowi, ku któremu się zmierza, a którym jest miłość przyjmowana i przyjmująca, przeżywana i głoszona przez codzienne życie, a wyraża się to przez radowanie się życiem, służenie braciom (troszcząc się szczególnie o sprawiedliwość) oraz przez wspólnie dzieloną modlitwę uwielbienia i braterskie rozmowy<sup>49</sup>.

### **Zakończenie**

Na koniec naszej krótkiej refleksji, powróćmy do zagadnień, które poruszyliśmy na wstępie, na temat nieudanych prób dialogu. Aby nie popełniać błędów co do znaczenia dialogu, jesteśmy zaproszeni do pogłębienia sensu naszej ludzkiej rzeczywistości.

Sens istnienia można wyrazić przede wszystkim jako oczekiwanie, że ktoś inny przyjmie nas i zaakceptuje takimi, jakimi jesteśmy. To z kolei prowadzi nas samych do przygotowania się na przyjęcie tego innego, który daje się poznać i daje się spotkać, aby przyjąć go bez chęci zdobycia, zdominowania, czy traktowania jak przedmiot będący naszą własnością. Takie nastawienie całkowicie nas mobilizuje i czyni zdolnymi, by przez posługę i modlitwę uwielbienia dać odpowiedź innemu, który nas wzywa do siebie.

Znaczenie słowa *dialog* trzeba wciąż odkrywać, jak to zauważyliśmy. Przyjmowanie słowa drugiej osoby zaprasza nas do słuchania, a może nawet zmusza nas do usłyszenia tego wszystkiego, co oddaje nam się w ciszy lub w pojedynczym słowie, w geście, w postawie lub w wyrażonych emocjach. To właśnie w tym skupieniu, przez które przechodzi słowo, to przez ten akt umysłu i woli, która przyjmuje, selekcjonuje, nakazuje i wybiera – która oddziela, druga osoba przybywa jako ktoś inny, natomiast „ja” przychodzi do samego siebie. Zbudowana relacja staje się obietnicą komunii. Ta czynność ukazuje głębokie znaczenie całej rodziny słów greckich, od których wywodzi się francuskie słówko „*dialogue*”. Zatem zrozumiałym jest, że dialog nie jest dyskusją między równymi sobie czy też wymianą zdań na jakiś temat w celu

---

<sup>48</sup> „I przez wiarę w Jego Imię temu człowiekowi, którego widzicie i którego znacie, imię to przywróciło siły”

<sup>49</sup> To reprezentuje cztery płaszczyzny dialogu w łonie Kościoła katolickiego: dzielenie teologiczne, dzielenie na poziomie doświadczenia duchowego, dialog życia i dialog w działaniu wspólnym. CPDI, *Dialogue et mission*, 1984.

osiągnięcia porozumienia. Dialog ma miejsce wtedy, gdy ktoś dokonuje wyboru i zgadza się trwać w postawie słuchania wobec tych, których ma spotkać na swej drodze, aby starać się ich zrozumieć i przyjąć, począwszy od tego, kim są, w oddzieleniu od tego, kim on sam jest, przez słowo.

Jest to słuchanie, które stawia pytania i próbuje zrozumieć słowo i to wszystko, co temu słowu towarzyszy, bez pragnienia zdobycia tego słowa i uczynienia go swoją własnością. Postawa, w której słowo tego, który jest naprzeciwko przenika słuchającego i uwalnia go od pokusy rozmycia czy wzajemnego niszczenia się. Jest to postawa, która prowadzi do prawdziwego zaistnienia siebie i drugiego, dla samej tylko radości.

Termin „dialog”, z greckiego „*dia-logos*”, można przetłumaczyć jako: „poprzez *logos*”, a więc „przeniknięte przez słowo”. Dialog zatem jawi się jako nie podlegające uproszczeniu uznanie odmienności. Dialogu nie można pojmować w kategoriach narzędzia czy potrzeby, możliwości czy konieczności. W chrystianizmie dialog jest miejscem, formą i celem objawienia Bożego. Przynależy on do pojęć takich jak tworzenie, droga i cel istnienia ludzkiego. Człowiek, który decyduje się na podjęcie dialogu, wkracza na drogę, na której staje się zdolnym do prowadzenia dialogu. Ta droga polegająca na słuchaniu, prowadzi do ośmielenia się na wypowiedzenie szczerego słowa, prowadzi do spotkania, które samo w sobie ma wartość, gdyż prowadzi do stanięcia twarzą w twarz z innym, będącym ciałem ze swojego ciała, całkowicie innym. Spotkanie to nosi imię: miłość przyjaźni.

Brat Thierry-Marie Courau OP  
*Dyrektor ISTR (Instytutu Nauki i Teologii Religii)*

„Nie będę próbował zmieniać czegokolwiek w swoim myśleniu, ani w waszym (nawet, jeśli mogę je osądzać) po to, aby dojść do porozumienia, które byłoby przyjemne dla wszystkich. Ale przeciwnie, dzisiaj mam ochotę powiedzieć wam to, że świat potrzebuje prawdziwego dialogu i że przeciwieństwo dialogu jest tak samo kłamstwem jak i milczenie. Dialog jest możliwy tylko między ludźmi, którzy pozostają sobą i którzy mówią prawdę.”<sup>50</sup>

---

<sup>50</sup> Albert Camus, Konferencja wygłoszona w klasztorze dominikanów w La Tour-Maubourg (tzn. w klasztorze św. Dominika w Paryżu), 1948 r. W: A. Camus, *Eseje*, 1965, s. 372.

**Po wygłoszeniu swojej konferencji,  
Brat Courau OP  
podkreślił kilka punktów  
dotyczących dialogu międzyreligijnego,  
ważnych dla każdego dialogu**

(Tekst sporządzony na podstawie notatek zapisanych podczas spontanicznej rozmowy z członkiniami Konwentu)

**Uprzedzenia utrudniają wszelki dialog**

A) Zawsze jesteśmy naznaczeni jakimś uprzedzeniem i nigdy nie należy uważać, że jest się od nich zupełnie wolnym. Jest to częścią naszego życia, naszej historii. Czy uprzedzenia stanowią przeszkodę nie do pokonania w dialogu? Często są one pierwszym kluczem, według którego odczytujemy każde spotkanie. Ważne jest zatem, by trzeźwo spojrzeć na własne uprzedzenia, to znaczy trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że mogą się stać prawdziwą przeszkodą w spotkaniu, a nawet mogą przeszkodzić zaistnieniu spotkania. Dlatego też należy rozeznaczyć poszczególne etapy, przez które trzeba przejść podczas każdego spotkania.

\* Na pierwszym etapie wydaje nam się, że od razu zrozumieliśmy to, co druga osoba chce nam powiedzieć. Przywłaszczamy sobie czyjeś myśli, mówiąc sobie samemu: To jest zbliżone lub nie do tego, co ja myślę.

\* Drugi etap pozwala głębiej wejść w spotkanie, przez słuchanie. I wtedy odkrywamy, że nie rozumiemy już nic. Ponieważ druga osoba jest naprawdę inna, uprzedzenia muszą w taki czy inny sposób upaść, właśnie dlatego, że druga osoba jest naprawdę inna. Na początku nawet nie myśleliśmy, że ta różnica jest aż tak wielka. W postawie prawdziwego słuchania drugiej osoby odkrywamy, że wszystko, co sobie wyobraziliśmy na jej temat zaczyna się osuwać, aby uczynić miejsce niezrozumieniu. To zdarza się w wielu relacjach włącznie z relacjami z naszymi siostrami i braćmi we wspólnocie.

\* Na trzecim etapie odkrywamy, że nie powinno się zrozumieć drugiej osoby według tego, co sobie wyobraziliśmy o niej, ale że należy pogodzić się z niemożliwością zrozumienia jej, a nawet porzucić myśl, że w ogóle moglibyśmy ją zrozumieć.

Jednakże w całym tym procesie pojawiło się coś nowego: uczyć się poznawać drugą osobę. Oznacza to, że podjąłem drogę, na której zostałem zmuszony do porzucenia myśli, że mogłem zrozumieć drugą osobę i w międzyczasie odkryłem, że uczyć się ją poznawać. Zatem, trzeba porzucić myśl o zrozumieniu, aby nauczyć się poznawać. Z pewnością wiecie jak bardzo słowo „poznać” oznacza w doświadczeniu biblijnym i chrześcijańskim: „doświadczyć obecności kogoś bliskiego”. Kiedy człowiek pozna Boga, doświadcza Jego bliskości i zażyłości z Nim.

W tej pracy poszukiwania zrozumienia drugiej osoby, po pierwszym etapie uprzedzeń i po drugim etapie, gdzie odkrywamy niemożliwość zrozumienia drugiej osoby, chodzi o kontynuowanie podjętej drogi, by starać się zrozumieć, nawet jeśli w pewnym momencie odkryjemy, że to niemożliwe; jednak trzeba iść dalej, ponieważ nauczyliśmy się poznawać drugą osobę.

B) Jeśli chodzi o uprzedzenia, jakie może mieć druga osoba wobec mnie, należy podjąć inną drogę, która zakłada wejście w zrozumienie rzeczywistości drugiej osoby, ale nie oczekując, że ona postąpi tak samo. Czasami trzeba nawet określić pewne granice, by ich nie przekroczyć dla dobra każdej ze stron.

Kiedy mam wrażenie, że druga osoba nie odbiera mnie takim jakim jestem, że mnie nie rozumie, nie przyjmuje mnie, podczas gdy ja czynię ten wysiłek wejścia w dialog z nią, mógłbym zacząć powątpiewać, bo chciałbym otrzymać od niej to samo, co jej ofiaruję. Dialog jednak ma miejsce już wówczas, gdy zgadzam się na to, by zacząć rozumieć rzeczywistość drugiej osoby.

Dialog jest dziełem inteligencji i miłości. Miłość jest inteligentna. Przyjmować, otrzymywać, otwierać się na drugiego nie oznacza, że trzeba wszystko zaakceptować, ale zaofiarować miejsce oparcia. Prawdziwa otwartość jest wówczas, gdy jednocześnie jest jakaś granica. Granica oznacza stanowczość, czyli punkt, do którego się dochodzi i nie należy iść dalej. Nie dlatego, że się boję, ale dlatego że chodzi o dobro drugiej osoby i moje własne. Jeśli druga osoba żywi względem mnie uprzedzenia destruktywne, to tym bardziej, z miłości, mam zachować postawę zarówno otwartości jak i stanowczości.

Weźmy dla przykładu dialog międzyreligijny z naszymi braćmi muzułmanami. Powiedzieliśmy, że dialog ma miejsce wtedy, gdy zaakceptuję, by zacząć rozumieć rzeczywistość drugiej osoby. Otóż, trzeba wiedzieć, że w muzułmańskiej wizji teologicznej jest czymś nie do pojęcia, by nie starać się nawrócić, bowiem w pewien sposób chodzi o najważniejszą stawkę, jaką jest zbawienia wszystkich braci w człowieczeństwie. To bardzo ważne, by o tym wiedzieć po to, by zrozumieć postawę tejże osoby wobec nas. Czy w chwili, gdy zrozumieć tę zasadniczą postawę, mogę pozwolić na to, by ktoś sobie pozwolił czynić co mu się tylko podoba względem mnie lub względem moich braci i sióstr? Z pewnością nie. Dlaczego? W dialogu i w miłości czymś podstawowym jest nie dopuścić do tego, by druga osoba niszczyła samą siebie niszcząc swojego brata.

## **Magisterium Kościoła a dialog międzyreligijny**

Aktualnie Magisterium Kościoła pracuje nad teologią religii i teologią dialogu. Dzisiaj nie istnieje jeszcze teologia dialogu, która byłaby oparta na solidnych podstawach i strukturach. Jednakże od Soboru Watykańskiego II, Kościół usiłuje lepiej zrozumieć, jaką rolę w Bożym Planie mają do spełnienia inne religie oraz dialog z nimi. Jeśli będziecie mieć okazję pracować nad tekstami Magisterium dotyczącymi dialogu, począwszy od Soboru, to przekonacie się, że traktują one dialog, jako metodę lub jeden ze środków w odniesieniu do głoszenia Dobrej Nowiny.

W naszej tradycji katolickiej, teologia jest pracą która wciąż jest kontynuowana i posuwa się do przodu. Czynimy to wspólnie w Kościele, w oparciu o doświadczenie chrześcijan żyjących w różnych sytuacjach, w odniesieniu do naszej tradycji, do Pisma świętego, do historii. Poprzez kolejne wieki, Kościół wciąż ewoluje, by czynić postępy w relacji z innymi religiami. Podobnie wasze Zgromadzenie przeszło tę samą ewolucję i praca ta jeszcze bardziej się nasili, ponieważ wasze Zgromadzenie jest obecne w różnych kontekstach historycznych, społecznych, geograficznych.

Dzisiejszy Kościół jest przeniknięty duchem dialogu, który z taką mocą głosił Jan Paweł II, szczególnie podczas spotkania w Asyżu w 1986 r. Kościół wciąż pracuje nad teologicznymi podstawami dialogu. Osobiście uważam, że miłość jest jedyną odpowiedzią, jaką możemy dać światu, należąc do Kościoła. Jesteśmy za to odpowiedzialni, dlatego też powinniśmy zawsze ustawiać dialog na tym poziomie.

## **Podstawy antropologiczne**

Dzisiaj stawiamy sobie pytanie: czy rzeczywiście istnieje coś uniwersalnego, co łączyłoby wszystkich ludzi? Jest to coraz mniej pewne na płaszczyźnie kulturowej, gdyż zauważamy jak bardzo każda kultura zdolna jest nadać ramy osobom. Tymczasem istnieje prawda antropologiczna, do podzielenia której jesteśmy wezwani w tym, co dotyczy miłości. Każda z was mogła doświadczyć, że niezależnie od kraju w jakim się znajduje i niezależnie od tradycji religijnych, z jakimi musi się konfrontować, wszędzie znajdują się osoby gotowe do przyjęcia drugiego, do bycia przyjmowanym i że dzieje się to w sposób możliwie jak najprostszy, niezależnie od kultur czy religijnego punktu widzenia. Mamy tu do czynienia z ludzką kontrowersyjnością: słyszymy w sobie owo podstawowe dążenie do przyjmowania i jednocześnie zauważamy zdolność do niszczenia tego (drugiego), u którego zauważyliśmy otwartość na przyjęcie i miłość.

Musimy zastanowić się nad tą dychotomią, jaką nosimy w sobie: między tym podstawowym dążeniem i tą drugą postawą uwarunkowaną historią, środowiskiem, religią, uprzedzeniami, pochopnymi osądami... Przywołuję to wszystko, by powiedzieć, że Sobór Watykański II przypomniał nam, jak bardzo chrześcijańską wizją jest jedność rodzaju ludzkiego. Wszystkie istoty ludzkie zostały powołane do życia w jedności. Dla nas, chrześcijan, podstawą tej jedności jest Jezus Chrystus. Sobór powiedział, że Chrystus zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Jednakże nie oznacza to, że każdy człowiek zjednoczył się z Chrystusem. Zatem jesteśmy wezwani do jedności rodzaju ludzkiego poprzez Osobę samego Chrystusa.

## Duszpasterstwo Kościoła

Myślę, że wszelkie duszpasterstwo wyrażające w sposób spójny zarówno słowo jak i czyn, wydaje owoce dla dobra tych, do których jest skierowane. Bardzo często trudności w działalności ewangelizacyjnej polegają na rozdźwięku, jaki zauważają ludzie między naszymi słowami i czynami. Jeśli kochamy innych, trzeba byśmy ich przyjęli i zgodzili się na to by również od nich przyjmować. Ciężka praca, jaka nas zawsze czeka i która przekształca nasze istnienie, nasze wspólnoty i Kościół polega na tym, byśmy najpierw nauczyli się przyjmować otrzymywać, zanim zaczniemy dawać.

Trzeba nam kontemplować ruch miłości, jaki zachodzi w Trójcy Świętej, abyśmy zrozumieli nasze miejsce, jako ludzie. Bardzo często zdarza się, że poprzez naszą postawę chcemy zająć miejsce Ojca. Otóż nasza postawa, to zajmować miejsce Syna. Ojciec jest dawcą. Syn jest tym, który otrzymuje. Jego jedyna postawa polega na otrzymywaniu, przyjmowaniu i jest ona czymś zasadniczym, bowiem jeśli Syn nie przyjmuje, Ojciec nie może oddać Siebie. Aby Ojciec mógł się oddać, trzeba by był Syn, który Go przyjmie. W ujęciu logicznym oddanie się Syna Ojcu jest na drugim miejscu w odniesieniu do postawy otrzymywania i przyjmowania wszystkiego, czym jest Ojciec. Właśnie tę wymianę między Ojcem i Synem, między Synem i Ojcem nazywamy Darem, to znaczy: Duchem Świętym.

My jako ludzie powinniśmy się usytuować jako synowie i córki, to znaczy, jako ci, którzy wszystko otrzymują od Ojca i otrzymują wszystko od innych. A ponieważ otrzymują od innych, mogą oddać się innym, bo inaczej nie oddajemy samych siebie. Dlatego też życie chrześcijańskie może być jedynie umieraniem samemu sobie. A nawet nie tylko życie chrześcijańskie, ale życie ludzkie w ogóle. Oznacza to, że chrześcijaństwo mówi, do czego człowiek jest przeznaczony. Otóż człowiek jest przeznaczony do tej całkowitej otwartości, jaką widzimy u Chrystusa na krzyżu. To nie bez powodu mamy Chrystusa na krzyżu: On jest całkowitą otwartością i przyjmuje w sposób całkowity tych, którzy do Niego przychodzą, włącznie z tymi, którzy Go krzyżują. On jedna wszystkich przed swoją śmiercią: „*Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*”. Oznacza to, że przywrócone zostają relacje między Nim a tymi, którzy Go krzyżują, są one utrzymane, ani jedna relacja nie będzie stracona. Ruch Syna polega na tym, by wszystko przyjmować w sobie, do tego stopnia, że ośmielę się powiedzieć, nie może On już zamknąć swoich dłoni. Zostały one już na zawsze otwarte. Jesteśmy zaproszeni do życia w tej właśnie postawie: kształtować się na przykładzie Chrystusa, pozwolić Mu dokonać tego dzieła w nas, dzieła w którym otwieramy się na innego, aby go przyjąć, a przyjmując go, oddajemy się jemu. Przeciwnie, jeśli zagubimy tę postawę otrzymywania, przyjmowania, słuchania, wówczas usytuujemy się w polityce daru: poświęcam ci trochę czasu, daję ci trochę pieniędzy, trochę wychowania, trochę się tobą opiekuję itd. Bardzo dobrze! A inny będzie to przyjmował na ile będzie tego potrzebował, ale nie doświadczy bycia przyjętym takim jakim jest. Być przyjętym takim, jakim się jest, w chwili, kiedy się na to decyduje, takim jakim się jest – na tym polega doświadczanie miłości samego Boga, który stawia nas na drogach świata, byśmy szli i Go głosili, byśmy rozgłaszali Jego cuda.

## Zakończenie

W tym, co starałem się wam powiedzieć, widzicie wyraźnie, że dialog rozpoczyna się w chwili, gdy stajemy w gotowości, w postawie, by słuchać drugiego. To może zdziwić, że dialog już istnieje, gdy po prostu jeden z dwóch partnerów słucha, wsłuchuje się. Bardzo często pojmujemy dialog, jako coś, co musi koniecznie odbywać się we wzajemności. Istotą dialogu



nie jest poszukiwanie dyskusji, rozmowy, wzajemnej akceptacji. Istota dialogu polega na oddaniu siebie do dyspozycji, na gotowości przyjęcia drugiego takim jakim jest, nawet jeśli ten drugi nas nie przyjmuje. Właśnie to trzeba nam zrozumieć, bo inaczej będziemy starali się o uzyskanie rezultatów, podczas gdy postawa uważnego słuchania i przyjęcia drugiego zawsze przynosi owoce. Ale nie należy mylić owoców z rezultatami. To nie my zbawiamy drugich. Jedynie Chrystus zbawia. Bardzo ważne jest, by o tym nigdy nie zapominać. Nie należy wymuszać dialogu, starając się otrzymać od drugiego odpowiedź na moją postawę słuchania. Dialog ma miejsce, od chwili gdy przyjmuję postawę słuchania, niezależnie od postawy drugiego. Spójrzcie na naszego Boga! Już od całych tysiącleci jest On gotowy do dialogu z człowiekiem, trwa w postawie dialogu z człowiekiem. Iluż ludzi odpowiada na Jego zaproszenie? A On się nie zniechęca, do tego stopnia, że sam wchodzi w nasze człowieczeństwo, w naszą ludzkość, aby ukazać na przykładzie choćby jednego człowieka, jaka może być odpowiedź na dialog doskonały, spełniony, doprowadzony do końca. Bóg nie przestaje trwać w gotowości, w postawie dialogu. On sam jest dialogiem. Jeśli tego nie zrozumiemy, będziemy się starali osiągnąć różnego rodzaju cele, które nas jedynie rozczarują, gdyż są niemożliwe do osiągnięcia. Nigdy nie uda wam się nikogo zmienić. Chodzi o to, żeby przyjąć drugiego i aby go kochać takim jakim jest, ale, powtarzam, nie pozwalając, by was zniszczył. Bo jeżeli was zniszczy, tym samym zniszczy samego siebie. Miłość jest odpowiedzialna: potrafi przyjąć postawę stanowczości i jednocześnie jest czuła względem drugiego. Pozwala każdemu doświadczyć bycia przyjętym i przyjmowania.

Myślę, że wszyscy, czy to młodzi czy starsi, należący do takiej czy innej tradycji, kultury, wszyscy jesteście spragnieni prawdziwego, autentycznego spotkania. A kiedy ofiarujemy komuś okazję, by był przyjęty i zasiadł przy naszym stole, gdy ktoś może być wysłuchany przez kogoś, kto nie będzie się starał nim zawładnąć, wówczas, będą się działy rzeczy zadziwiające w porządku *poznania*. Wielki lęk, jaki wszyscy odczuwamy bierze się stąd, że gdy spotykamy otwartą dłoń i gdy się jej oddamy, boimy się, że ta dłoń nagle się zamknie i że staniemy się własnością tego, kto nas przyjął. Zatem miłość Chrystusa, „agape”, jest całkowitą otwartością: ten, który jest przyjmowany może przychodzić i odchodzić. Jeśli będziemy trwać w postawie całkowitej otwartości, bezinteresowności, wówczas doświadczymy autentycznego *poznania*. Wiele spraw wiąże się z samą istotą miłości „agape”, która jest wprowadza nas w wymiar przyjmowania, otrzymywania, w wymiar wolności Tego, Który przychodzi do nas i oddaje się nam bez reszty.

Brat Thierry-Marie Courau OP  
Dyrektor ISTR (Instytutu Nauki i Teologii Religii)

Wymagania misji: dialog ekumeniczny

# Proroctwo i nadzieja: Ryzyko dialogu ekumenicznego dzisiaj

Dom Macierzysty, 27 maja 2009

Słowo „ekumenizm” jest niekiedy błędnie pojmowane: pojawienie się abstrakcyjnego słowa z końcówką „-izm” sprawia, że niektórzy obawiają się iż chodzi tu o jakąś nową religię lub sztuczne połączenie Kościołów chrześcijańskich. Dlatego też będziemy mówić raczej o „ruchu” lub „dialogu” ekumenicznym, aby przedstawić nie jakiś system teoretyczny ale żywą rzeczywistość, w pełnym rozwoju, z jej osiągnięciami bądź z chwilami zastoju – lub nawet cofania się. Chodzi zatem o proces będący w toku, daleki jeszcze od punktu docelowego, bardzo pasujący do problematyki waszego Konwentu Generalnego: „Proroctwo i nadzieja, teraz i wszędzie”. To prawda, zresztą przekonamy się o tym nieco dalej, gdyż ruch ekumeniczny jest wciąż czymś zupełnie aktualnym (teraz), pomimo pewnych pozorów. Jak wynika z definicji, ekumenizm jest przedsięwzięciem uniwersalnym (wszędzie), nawet jeśli w niektórych regionach świata jest przeżywany bardziej świadomie. Przede wszystkim chodzi tu o proces w trakcie stawania się, którego motywacje odnoszą się do nadziei i którego osiągnięcia, nawet skromne, można uważać za profetyczne. Jak widzicie już jesteśmy zupełnie w temacie waszego Konwentu, spoglądając na ruch ekumeniczny, w kontekście nadziei i proroctwa teraz i wszędzie. Nasza konferencja będzie się składała z sześciu części.

1. Trzeba pamiętać, że ruch ekumeniczny jest rzeczywistością stosunkowo niedawną i liczy sobie zaledwie jeden wiek. Oznacza to, że podziały i rozdarcia sięgają daleko w głąb historii (mniej więcej od V w. dla pierwotnych Kościołów wschodnich ; XI w. dla Kościołów Prawosławnych ; XVI w. dla Kościołów będących wynikiem Reformy), natomiast, trzeba było czekać aż do początku XX w., aby doszło do spotkań między Kościołami, najpierw w kręgu świata protestanckiego, ale także z Prawosławnymi, Anglikanami, oraz w mniejszej mierze, z Katolikami. Równolegle rozwijały się dwie formy ruchu ekumenicznego. Pierwsza, to konferencje międzynarodowe w regularnych odstępach czasu, czyli trzy ruchy, które dały początek Ekumenicznej Radzie Kościołów (*Międzynarodowa Rada Misji* i dwa prądy: chrześcijaństwa społecznego - *Życie i Działanie* (Life and Work) oraz dialogu teologicznego - *Wiara i Ustrój* (Faith and Order). Druga forma ruchu ekumenicznego, to dwustronne spotkania, zbliżające dwa Kościoły, często w oparciu o charyzmat wybitnych osobistości, których zaangażowanie można by określić jako czysto „profetyczne”. Dla przykładu Konferencje w Malines były owocem głębokiej przyjaźni między anglikaninem Lordem Halifaxem a Kardynałem Mercier, arcybiskupem Malines-Bruxelles, na początku XX w.

W następstwie tych obiecujących początków warto zapamiętać dwie daty: najpierw w roku 1948 w Lozannie powstaje Ekumeniczna Rada Kościołów (WCC : World Churches Council), po połączeniu dwóch zasadniczych prądów; następnie w roku 1964 Sobór Watykański II w deklaracji o jedności Chrześcijan, *Unitatis redintegratio* nie tylko akceptuje wysiłek ekumeniczny, ale uważa go za priorytet Kościoła i jego nieodwracalne zaangażowanie. Choć niekiedy różnie się działo, zaangażowanie Kościoła katolickiego w tym względzie pozostaje dzisiaj ważne w całej pełni. Wielokrotnie było ono podkreślane przez konkretny wkład i nauczanie doktrynalne papieży: Pawła VI, Jana-Pawła II (między innymi dzięki jego wspaniałej Encyklice z 1995 *Ut unum sint*) i obecnie Benedykta XVI. W ten sposób ekumenizm, jak nigdy dotąd, jest na porządku dziennym, stymulowany przez Papieską Radę ds. Popierania Jedności Chrześcijan, której obecnie przewodniczy znany teolog Walter Kasper. Zauważmy, że jeśli Kościół katolicki nigdy nie przystąpił do Rady Ekumenicznej Kościołów (która gromadzi dzisiaj ponad trzysta Kościołów), to niewątpliwie z obawy, aby ruch ten nie został zredukowany jedynie do czegoś w rodzaju powierzchownego forum na sposób Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Kościół katolicki uczestniczy pręźnie w pracach gałęzi teologicznej (*Wiara i Ustrój*), wewnątrz której dokonuje się największa część poszukiwań i prac na rzecz jedności Kościoła (przykładem jest słynny dokument z Limy z 1982: *Chrzest, Eucharystia, Posługa*, noszący skrót: BEM). Z tą paradoksalną sytuacją (obecność-nieobecność Kościoła katolickiego w Ekumenicznej Radzie Kościołów) wiąże się sytuacja europejska, gdzie dochodzi do spotkań twarzą w twarz między Konferencją Episkopatów Europy (CCEE) reprezentującą Katolików Europy, a Konferencją Kościołów Europy (KEK), w skład której wchodzi wiele Kościołów wywodzących się z tradycji wschodniej lub z Reformy protestanckiej. Spotkania te są bardzo owocne. Obydwie instytucje współpracują ściśle ze sobą. Przykładem jest przyjęcie Europejskiej Karty Ekumenicznej (2001) i III Europejskie Zgromadzenie Ekumeniczne w Sybinie (Rumunia) we wrześniu 2007 poświęcone miejscu Kościołów chrześcijańskich w procesie budowania Europy (wcześniejsze spotkania odbyły się w Bazylei w 1989 r. i w Grazu w 1997 r.).

2. Rezultaty osiągnięte w ciągu stosunkowo krótkiej historii są naprawdę znaczne. Przyznajmy, że zostały spowolnione opóźnieniem ze strony Kościoła katolickiego, który długo był przeciwny ruchowi ekumenicznemu i który tak naprawdę dołączył do niego dopiero w roku 1964, wraz z Soborem Watykańskim II. Wyodrębnijmy kilka punktów:

- a) Wzajemne odwołanie potępień i ekskomuniki, liczących kilka wieków, prawie tysiąc lat w przypadku relacji pomiędzy Kościołem katolickim a Prawosławnym. Miało to miejsce 5 stycznia 1964 r. w Jerozolimie, a dokonali tego Paweł VI i Atenagoras;
- b) Wspólne wyznanie wiary, pomiędzy papieżem i patriarchami dawnych Kościołów wschodnich (ormiańskim, koptyjskim, syryjskim), jak też podpisanie uzgodnień doktrynalnych i wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu, zatwierdzonej przez Kościół Katolicki i Światową Federację Luterską, 31 października 1999;
- c) Organizowanie modlitw międzywyznaniowych, zwłaszcza w ramach corocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan (18-25 stycznia), ustanowionego w 1935 r. w Lyonie przez Opata Pawła Couturier, i od tej pory wiernie obchodzonego każdego roku;
- d) Istnieją wielorakie mieszane komitety dialogu teologicznego, tak na płaszczyźnie ogólnoświatowej jak i w poszczególnych krajach, zwłaszcza we Francji i w Stanach

Zjednoczonych, gdzie niektóre z nich wykazały się jakością swej pracy. Należy tu wymienić Grupę z Dombes, która od 1937 prowadzi pogłębiony i naprawdę profetyczny dialog pomiędzy Katolikami i Protestantami języka francuskiego. Działa ona jako grupa prywatna, nieoficjalna, posiada jednak autorytet moralny i cieszy się szerokim uznaniem.

Oprócz tych osiągnięć instytucjonalnych, należy przede wszystkim podkreślić wspa-  
niały braterski klimat w relacjach, co stało się już regułą w wielu krajach. Jest to całkiem nowy sposób podejścia do bolesnej przeszłości, naznaczonej obojętnością, wrogością i przemocą. Wystarczy pomyśleć choćby o wojnach religijnych ciężących na historii Francji, lecz rzeczywistość ta dotyczy także innych krajów. Ten nowy pozytywny klimat naznaczony jest relacjami zaufania i wzajemnego wsparcia na wszystkich płaszczyznach, zarówno na płaszczyźnie wiernych jak i na płaszczyźnie hierarchii. Czymś zupełnie zwyczajnym jest dzisiaj wzajemne zapraszanie się na synody, zgromadzenia, wspólne podejmowanie dzieł miłosierdzia i wielkich spraw społecznych. Zdarza się często, na przykład we Francji gdzie działa CCEF (Chrześcijańska Rada Kościołów we Francji), że Kościoły podejmują wysiłki, by wspólnie zabierać głos wobec władz państwowych. Nie zawsze jest to łatwe, gdyż pomimo wspólnej wiary mogą zachodzić różnice w reakcji i wrażliwość w kwestiach społecznych i politycznych. Osiągnięte rezultaty są spektakularne: katolik, który powróciłby na ziemię po 50 latach nie uwierzyłby własnym oczom! Pomimo realnych różnic i obciążeń historycznych, pomimo ludzkiego grzechu i niekiedy zamykania się w sobie, istnieje dzisiaj prawdziwie mocne poczucie przynależności do tego samego i jednego Kościoła będącego Ciałem Chrystusa, w całej różnorodności kształtów Kościoła nakreślonych przez historię. Takie przekonanie zasługuje na uznanie: według mnie, stanowi ono jedno z największych bogactw jakie chrześcijanie dwudziestego pierwszego wieku pozostawią tym, którzy przyjdą po nich. Do nas należy postarać się, by to światło, jeszcze delikatne, nie zgasło z powodu naszego zaniedbania lub sceptycyzmu zbyt często podsycanego przez media i tych, którzy sądzą w oparciu o pozory, na szczęście nieprawdziwe.

3. Naturalnie, można dzisiaj ubolewać nad pewnym przytłumieniem ruchu ekumenicznego, na co z żalem spoglądają jego posoborowi pionierzy. Trzeba jednak zrelatywizować to uczucie i popatrzeć na sytuację ekumeniczną w łączności z innymi sektorami działalności kościelnej, które również są kruche w dzisiejszym kontekście społecznym i kulturowym. Spróbujemy jednak ukazać kilka przyczyn, które być może wyjaśnią nam owo względne osłabienie dialogu ekumenicznego :

- a) Po pierwsze, trudność samego dialogu ekumenicznego po przekroczeniu fazy zwykłej aklimatyzacji. Tak właściwie czymś łatwym i satysfakcjonującym było wspólne odnalezienie dróg do przyjaźni. Obecnie, po przekroczeniu tego pierwszego etapu, czymś o wiele trudniejszym jest stawienie czoła zasadniczym zagadnieniom, które nas poróżniły na długi czas i nadal nas dzielą. Taka praca wyjaśniania i pogłębienia wymaga wkładu specjalistów i, aby była uczciwa, wymaga jeszcze wiele czasu. Rozumiemy zatem, że taki stan rzeczy działa zniechęcająco na chrześcijan, którzy oczekiwali konkretnych rezultatów i w pewien sposób zawiedli się, gdyż będą musieli jeszcze długo czekać, ze słusznym zniecierpliwieniem, na oznaki jedności.

- b) Następnie, pokusa zamknięcia się w sobie, charakterystyczna dla społeczeństwa postmodernistycznego, wydanego na pastwę skutków globalizacji, które mogą pogmatwać i zatrzeć odniesienia konieczne dla życia społecznego. W chwili, gdy taka małoduszność i lęklliwość dotknie wszystkie dziedziny życia – spojrzmy dla przykładu na trudności, jakie napotyka Unia Europejska, lub na jeszcze poważniejsze trudności związane z dochodzącym do głosu w wielu miejscach świata etnocentryzmem - to nie ma się co dziwić, że dotknie ona swym wpływem także wielkie religie, a wewnątrz chrześcijaństwa, podzielone Kościoły. Jest rzeczą oczywistą, że na początku obecnego XXI wieku może się zdarzyć, że wielkie idee jedności zostaną poddane w wątpliwość. Nie ma powodu, dla którego ekumenizm miałby całkowicie uniknąć tego kryzysu (żyjemy wciąż nadzieję, że okaże się on kryzysem przejściowym).
  - c) Jakkolwiek czymś pozytywnym jest rozwój dialogu międzyreligijnego, to jednak ma on tendencje do przysłonięcia ruchu ekumenicznego, uznawanego za mało skuteczny i zbyt osobliwy. Może się zatem wydawać, że czymś pilniejszym jest wejście w dialog z wielkimi religiami niechrześcijańskimi. Przemawiają za tym rzeczywiste racje geopolityczne, zwłaszcza w przypadku islamu, wzywając do wzmocnienia takich relacji. Z drugiej strony znaczne ułatwienie podróży międzykontynentalnych i wielkie rozmiary zjawiska migracji sprawiają, że rośnie zainteresowanie różnymi tradycjami religijnymi, a to przyczynia się do wynarodowienia duchowego. W takim kontekście ogólnoswiatowym dialog wewnątrz chrześcijaństwa może się wydawać czymś zbyt ciasnym, w każdym razie mniej pilnym i za mało egzotycznym. Oczywiście, z wyraźnie chrześcijańskiego punktu widzenia, jest rzeczą zrozumiałą, że obywa dialogi, zarówno międzyreligijny jak międzywyznaniowy są konieczne. Jednakże patrząc w sposób krótkowzroczny, można ulec pokusie stawiania priorytetów. W tym przypadku istnieje wielkie niebezpieczeństwo zapomnienia o konieczności i wymaganiach ekumenizmu.
  - d) W końcu, obecnie panująca koniunktura geopolityczna kładzie akcent na pewne negatywne skutki, co wpływa, już od pewnego czasu, na spowolnienie a nawet czasowe powstrzymanie niektórych przedsięwzięć podejmowania dialogu. Szczególnie zawalenie się imperium sowieckiego dwadzieścia lat temu pozwoliło wielu krajom uniezależnić się i stać się, na szczęście, panami własnego losu. W związku z tym, ich Kościoły weszły w długi proces ponownego przyswajania sobie ich historii i zdefiniowania ich pozycji społecznej i kulturowej. Nic więc dziwnego, że taka odnowa wymagała pewnej przerwy w dialogu zewnętrznym. Niewątpliwie, podobnie było w chwili dekolonizacji, gdy Kościoły brały na siebie odpowiedzialność za swoją tożsamość, w sercu niepewnej tożsamości narodowej. Jedno jest jasne: niepewność i niezdecydowanie, co do własnej tożsamości, nigdy nie sprzyjają dialogowi z innymi. Ogromne przemiany, jakie dokonały się w ostatnich latach w naszym świecie mogą wpłynąć na spowolnienie przedsięwzięć podejmowania dialogu zapoczątkowanego w duchu odbudowy, jaki panował po drugiej wojnie światowej, i który cechował lata rozwoju gospodarczego na Zachodzie w dobie Soboru Watykańskiego II i jego szlachetnego optymizmu.
- 4) Pomimo istniejących trudności i mając świadomość wpływów mody, którym tak czy inaczej musimy stawiać czoła, dialog mający na celu Jedność Chrześcijan, nie jest w żadnym wypadku czymś fakultatywnym. Chodzi tu o tożsamość Kościoła, według nauczania Jezusa, jakie zostało nam przekazane w Ewangelii według św. Jana. Egzegeci i historycy będący znawcami pierwotnego chrześcijaństwa są obecnie przekonani, że wspólnota Janowa sama na

sobie doświadczyła mocnego kryzysu wewnętrznego i trudno było jej zachować jedność grupy gromadzącej się pierwotnie wokół Umiłowanego ucznia. Pouczona tym bolesnym doświadczeniem, wspólnota czwartej Ewangelii zrozumiała lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo troska o Jedność znajdowała się w sercu myśli i woli Jezusa, do tego stopnia, że Jezus uczynił ją swoją ostatnią i najważniejszą modlitwą (rozdział 17). Jest to poniekąd ostatnie słowo Jego „testamentu”, jaki pozostawił uczniom. Nie ma zatem żadnej wątpliwości co do tego, że dialog ekumeniczny jest sprawą pilną i konieczną. Istotnie, w ciągu historii, a także obecnie, biorąc pod uwagę różnorodne sytuacje regionalne i oblicza Kościoła, istniało i istnieje wiele orientacji duszpasterskich w pełni usprawiedliwionych, ale uzależnionych od miejsca i czasu. W przypadku dialogu ekumenicznego sprawa wygląda inaczej. Dialog ten wynika z wyraźnej woli Jezusa Chrystusa wyrażonej w godzinie Jego śmierci na Krzyżu. Mamy tutaj dwa argumenty. Pierwszy ściśle teologiczny, mocno i wyraźnie potwierdzony przez Jezusa, wiąże się z tajemnicą samego Boga: jedność osiąga się wyłącznie dzięki komunii Ojca i Syna w Duchu Świętym. Drugi argument jest ściśle związany z duszpasterstwem, ale także został wypowiedziany przez Jezusa: głoszenie Ewangelii przestaje być wiarygodne, jeśli misjonarze i świadkowie Słowa nie są tak ściśle zjednoczeni ze sobą, jak Ojciec i Syn.

Nie będę wam czytał modlitwy arcykapłańskiej Jezusa z 17 rozdziału św. Jana. Zapraszam was do powracania do niej zawsze, gdy będziecie przeżywać pokusę zwątpienia, co do pożytku podejmowanych wysiłków na długi dystans, by przynajmniej teraz uruchomić wszystkie możliwe środki dla przyspieszenia nadejścia Jedności pomiędzy braćmi chrześcijanami podzielonymi, w imię doskonałej Jedności Ojca i Syna, w służbie Misji: „*Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał!*” (Jn 17,21). Oczywiście odniesienie do tajemnicy Boga w Trójcy Świętej zabrania pomieszania jedności z jednolitością: Ojciec, Syn i Duch Święty są zupełnie od siebie różni a stanowią absolutną Jedność. Taka jest tajemnica Boga, do której wszystkie Kościoły powinny się dostosować, bez narzucania swojego punktu widzenia, do czego skłonne są czasem wielkie Kościoły i bez partykularyzmów, do kultywowania których roszczą sobie prawo mniejsze Kościoły. Wiara trynitarna jest racją bytu dla ruchu ekumenicznego, a priorytet misyjny jest jego pierwszym celem. Jednakże to do Jezusa należy inicjatywa połączenia wiary trynitarniej z działalnością misyjną. Te dwa wymiary chrześcijańskiej tożsamości są nam drogie, dlatego z całego serca próbujemy przeżywać tę samą wiarę w Ojca, Syna i Ducha Świętego oraz służbę Misyjną wobec wszystkich narodów. Jednakże Jezus daje nam klucz, by w sposób właściwy połączyć te dwa wymiary. Właśnie na tym polega Jedność Chrześcijan, co prawda poraniona przez historię, ale jest to jedność na drodze rekonstrukcji, według perspektywy ruchu ekumenicznego.

5. Podobnie jak każda rzeczywistość teologiczna, to znaczy odnosząca się do tajemnicy samego Boga, Jedność Chrześcijan nie może zadowolić się wzorcami ludzkimi, zapożyczonymi z doświadczenia ziemskich społeczności. Często mówi się, że Kościół nie jest wezwany do bycia monarchią, ani demokracją, ani jakąś organizacją socjopolityczną, nawet jeśli może korzystać z doświadczenia nabytego przez społeczności ziemskie. Mówiąc o Kościele katolickim, niekiedy przydałoby mu się nieco więcej demokracji, co pomogłoby mu lepiej przeżywać zasadę kolegialności, na nowo potwierdzoną przez Sobór Watykański II. Podobnie rzecz się przedstawia, gdy chodzi o dialog ekumeniczny. Celem ekumenizmu nie jest kompromis polegający na szukaniu wspólnego minimum, z bolesnym poczuciem zubożenia każdej z tradycji wyznaniowej. Obecnie nikt nie chce takiej karykatury ekumenizmu. Byłoby to zaparcie się dużej części duchowego doświadczenia, jakie każdy z Kościołów nabył w ciągu całej swej historii, często zgodnie z głęboką intuicją ewangeliczną. Nie, dialog ekumeniczny

nie jest targowaniem się, którego wynikiem byłoby jedynie pójście na wzajemne ustępstwa przeżywane w poczuciu frustracji, w poczuciu winy wobec porzuconych tym sposobem skarbów Tradycji.

W przeciwieństwie do owej kultury bolesnego i zarazem koniecznego kompromisu, dialog ekumeniczny polega raczej na wezwaniu do wzajemnego nawrócenia, to znaczy na wspólnym wysiłku koncentrowania się na tym, co stanowi samo serce wiary, czyli na Osobie Chrystusa i na tajemnicy Boga w Nim objawionego. To prawda, że każdy Kościół podejmuje zaangażowanie, by słuchać innych Kościołów, a tym samym stara się przyjąć rzeczowe pytania, które stawiane mu są poprzez wyrażenia teologiczne, formy liturgiczne, wzorce wspólnotowe, zaangażowania etyczne różniące się od tych, do których każdy Kościół przyzwyczyił się poprzez własną Tradycję. Pobudzony przez innych do szukania odpowiedzi, każdy Kościół zaproszony jest do zweryfikowania własnej Tradycji: w czym Tradycja ta jest wierna Ewangelii i w czym od niej odbiega. Nie chodzi tu o porzucenie tego co stanowi szczególne bogactwo danego Kościoła, ale o uregulowanie formy wyrażenia, w imię tego co jest istotne i w perspektywie „hierarchii prawd”. Wyobraźmy sobie koło: każdy Kościół znajduje się w jakimś punkcie obwodu. Najpierw trzeba powiedzieć, że dialog ekumeniczny nie może dokonywać się na zewnątrz koła, w sposób sztuczny, tak jakby chodziło o kompromis nabyty za cenę cierpkich negocjacji. Przeciwnie, posuwając się wzdłuż promienia, który go łączy ze środkiem – to znaczy z Chrystusem – każdy Kościół przybliży się do Kościoła sąsiadującego. Istotnie, im bardziej promienie zbliżają się do środka, tym bardziej zmniejsza się dzieląca je odległość. Na tym właśnie polega ekumenizm: iść razem w kierunku Chrystusa, akceptując wzajemne stawianie pytań i domaganie się wyjaśnień, by w tajemniczy sposób przybliżyć się do innych...

Oczywiście taki postęp nie dokona się sam, bez prawdziwego wysiłku nawrócenia osobistego i wspólnego. Dlatego potrzebna jest także metoda pracy, stosowana już przez wiele grup, począwszy od Grupy w Dombes. We wspólnych poszukiwaniach dotyczących poważnego punktu podziału, dobrze jest uszanować następujące etapy:

- a) Uważnie odczytać na nowo wspólną historię, ze zwróceniem szczególnej uwagi na momenty kryzysu, w których nastąpiło zerwanie, po to by dokonać lepszej ewaluacji przyczyn i natury podziałów przeżywanych jeszcze dzisiaj;
- b) Pogłębić kwestie kontrowersyjne, najpierw w świetle Pisma świętego odczytanego za wspólną zgodą, a następnie z punktu widzenia tradycji teologicznych, zarazem wspólnych i odrębnych;
- c) Zgodnie poszukiwać możliwych dróg zbliżenia, w taki sposób, by różnice nie były już uważane za coś, co dzieli, ale by były przeżywane w komunii, w imię różnorodności w pełni usprawiedliwionej. Wówczas znajdziemy się na drodze, która nazywa się poszukiwaniem „konsensusu zróżnicowanego”. Polega on na weryfikowaniu, czy różne wyrażenia wiary, nie byłyby, w pewnych dziedzinach doskonale współbrzmiające z jednością samej wiary. Przykładem takiego konsensusu jest sławna deklaracja z 1999 pomiędzy Katolikami a Luteranami dotycząca nauki o usprawiedliwieniu. Do tej pory był to główny kamień będący przeszkodą pomiędzy teologią katolicką a stanowiskami Reformy protestanckiej. Pożytek takiej metody polega na tym, że nikt nie ma poczucia, że traci swoją duszę. Każdy ma pewność, że nie tylko pozostaje wiernym sobie samemu, ale ponadto wzrasta ogólnie w wierności, ponieważ bardziej skoncentrował swoją wierność na samym Chrystusie. Ponadto ma pewność, że uczynił postępy w dążeniu do jedności z braćmi chrześcijanami należącymi do innych tradycji wyznaniowych.

6. Wewnętrzna komunია w Kościele, ruch ekumeniczny, dialog międzyreligijny: te trzy dziedziny są w rzeczywistości nierozdzielne, nawet jeśli należy je odróżniać od siebie, aby nie zaniedbać żadnej z nich... Tak właściwie, chodzi nie o to, by wiele czynić, ale raczej by być gotowym do przyjmowania tego, co dokonuje się w dziedzinie ekumenizmu. Według intuicji Opatą Couturier, jest rzeczą oczywistą, że Jedność nastanie, wtedy kiedy Bóg zechce i poprzez środki, jakimi Bóg zechce się posłużyć. Nie należy zatem planować ruchu ekumenicznego, tak jak gdyby chodziło o politykę czysto ludzką. Trzeba natomiast uważać, by nie utracić żadnej nadarzającej się okazji, czy to symbolicznej, czy takiej, która dokonuje się na drodze ścisłego dialogu, śmiałych inicjatyw, dojrzałych decyzji. W dziedzinie ekumenizmu, bardziej niż w innych dziedzinach, należy się obawiać, że stracone okazje mogą się już nie powtórzyć, a przynajmniej nie nadarzą się natychmiast, ponieważ ostatecznie sam Bóg jest Tym, Który prowadzi ruch ekumeniczny w kierunku Jedności. Dlatego dobrze jest przypomnieć za Opatem Couturier, to co niedawno zostało także potwierdzone przez kardynała Waltera Kaspera, że istnieje pilna potrzeba „ekumenizmu duchowego” i właśnie jemu należy przyznać pierwszeństwo. To prawda, że ekumenizm stara się podejmować konkretne działania i zdolny jest do wypowiedania śmiałych i profetycznych propozycji. Lecz nade wszystko działalność ekumeniczna powinna być ożywiona rzeczywistą gotowością do nieustannego nawracania się ku prawdziwej Jedności. Taka postawa wiąże się z całym szeregiem wymagań, bowiem trzeba zadać śmierć własnej woli i potędze nie tylko osobistej, ale także własnego Kościoła i własnego wyznania, co - przynajmniej - jest jeszcze trudniejsze! Chodzi o zmianę spojrzenia na siebie samego i na brata chrześcijanina, zmianę spojrzenia na swój własny Kościół i na Wyznanie drugiego, a nawet zmianę spojrzenia na samą ideę jaką mogliśmy sobie wytworzyć odnośnie woli Bożej i środków jakich należy użyć, by ją przyjąć i do niej się dostosować.

Taka perspektywa wymaga głębi i mocy ducha, a to może przyczynić się do podtrzymania i nadania dynamizmu projektowi ze strony życia konsekrowanego w służbie Misji. Dlatego też, moje Siostry, ośmielam się powierzyć waszej modlitwie i waszemu zaangażowaniu apostołskiemu wielkie dzieło Jedności Chrześcijan. Być może moja konferencja wydaje wam się przesadnie skoncentrowana na realiach europejskich. Niewątpliwie i niestety jest to spowodowane moją własną specyfiką francuską. Proszę was o wybaczenie. Zadaję sobie jednakże pytanie, czy to odniesienie europejskie jest do uniknięcia w dziedzinie ekumenizmu. W rzeczywistości, to właśnie świat śródziemnomorski, a później Europa wytworzyły podziały w Kościele, najpierw podziały Starożytnego Wschodu, następnie, podziały między Kościołem greckim i łacińskim, wreszcie liczne rozdarcia odziedziczone po Reformie w XVI wieku. To również Europa w XX wieku stworzyła ruch ekumeniczny, jako bardzo opóźnioną odpowiedź na podziały religijne i rozdarcia, jakie powstały w ciągu jej historii. To również Europa rozpowszechniła wiarę chrześcijańską w świecie, za cenę wysiłku licznych misjonarzy w XIX wieku. Niestety jest w tym, że to również Europa propagując Ewangelię przeniosła swoje własne podziały wyznaniowe będące dzisiaj dziedzictwem wszystkich chrześcijan na wszystkich kontynentach. Od pewnego czasu zauważamy pojawienie się wielu nowych terminów i nazw w obrębie chrześcijaństwa, w zależności od specyfiki danej kultury. Z pewnością mnożenie się Kościołów nazywanych ewangelickimi lub Kościołami zielonoświątkowców stanowi nową próbę dla ekumenizmu. Bardzo często przywiązanie do osoby lidera, roszczenia i zaostrenia na tle etnicznym, brak refleksji teologicznej i kierowanie się emocjami, a nawet uciekanie się do metod ewangelizacji bez poszanowania drugiej osoby (co nazywamy negatywnie prozelityzmem), utrudniają a nawet często uniemożliwiają bezinteresowny dialog i braterskie spotkanie. Nie zniechęcamy się jednak: historia ruchu ekumenicznego potwierdza, że istnieją niespodziewane nawrócenia i ewolucje o których by po ludzku nie pomyślano. Na



## OJCIEC YVES-MARIE BLANCHARD

pewno dynamizm nowych Kościołów może stać się wezwaniem, nie po to by odtwarzać to co jest

w nich niewłaściwego, ale by przemienić od wewnątrz nasze praktyki religijne, ograniczone przez literę prawa i za mało uważne na spontaniczne sposoby wyrażania się osób i kultur. W każdym razie, w ekumenizmie, jak i ogólnie rzecz biorąc w dziedzinie Misji, nie wybiera się partnerów: otrzymujemy ich od Boga jako dar i wezwanie, byśmy sami żyli w większej wierności Ewangelii. Jest to również pierwszy warunek dialogu ekumenicznego.

Zatem ekumenizm, bardziej niż kiedykolwiek stał się sprawą ogólnoplanetarną: usytuowany jest między „proroctwem” (ośmielić się na konkretne działanie i podjęcie kroków w celu posunięcia sytuacji do przodu) i „nadzieją” (trwać w oczekiwaniu Jedności jako daru od Boga i nawracać życie naszego Kościoła, kierując się ku tej obietnicy); ekumenizm mamy przeżywać „teraz” (to znaczy w samym sercu dzisiejszej rzeczywistości, która bardzo się różni od lat „łatwego ekumenizmu”, jakimi dla nas katolików były lata bezpośrednio po Soborze Watykańskim II); „wszędzie” (nie tylko w Europie, ale jeszcze bardziej w nowych Kościołach oraz w dawnych krajach misyjnych, zwłaszcza tam gdzie chrześcijanie stanowią zdecydowaną mniejszość). Na zakończenie ośmielę się także powiedzieć, że ruch ekumeniczny jest podobny do obrazu, jaki przedstawia wasz Konwent Generalny, który jest tak bardzo zróżnicowany i równocześnie tak zjednoczony!

Ojciec Yves-Marie BLANCHARD  
*Profesor na Wydziale Teologii i Nauk Religioznawczych  
w Instytucie Katolickim w Paryżu,  
członek Grupy w Dombes*

Homilia z 4 czerwca 2009

## Światło Pięćdziesiątnicy

Podczas dzisiejszej Eucharystii kierujemy naszą uwagę ku doświadczeniu światła, jakie święta Ludwika otrzymała w dniu Zesłania Ducha Świętego w 1623 r., i które położyło kres jej licznym niepokojom, walkom wewnętrznym i cierpieniom. Znalazło to również swój wyraz w głębszym przekonaniu o jej miłości do Boga i do bliźniego. Ludwika sama o tym mówi w następujący sposób: „*kiedy byłam na Mszy św.... nagle wyjaśniły się w moim umyśle wszystkie wątpliwości i zrozumiałam... że przyjdzie czas, gdy będę mogła złożyć ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, i że będę w małej wspólnotie z kilkoma innymi osobami, które postąpią podobnie. Wiedziałam, że będzie to w jakimś miejscu przeznaczonym do służenia bliźnim.*”

Doświadczenie, które przeżyła Ludwika może stać się udziałem także innych osób, które całkowicie oddają się Bogu i bliźniemu. Jest ono realizacją Miłości, której udziela nam Pan i która znajduje swój konkretny wyraz w największym przykazaniu, przykazaniu miłości proklamowanym w dzisiejszej Ewangelii.

Po długim okresie duchowej nocy, gdy Ludwika ma wrażenie, że już nie wierzy, błaga Boga (w okresie między Wniebowstąpieniem a Pięćdziesiątnicą 1623), by ją wyciągnął z otchłani rozpacz. W dniu Zesłania Ducha Świętego, w kościele Saint-Nicolas-des-Champs (Św. Mikołaja na Polach), nagle jej umysł zostaje oświecony, a wątpliwości znikają w jednej chwili. W tym dniu nabiera pewności, że nadejdzie czas, kiedy będzie mogła złożyć śluby, że będzie żyła we wspólnocie i że będzie miała nowego kierownika duchowego. Do tej pory towarzyszył Ludwice święty Franciszek Salezy, Biskup Genewy i bliski przyjaciel Wincentego a Paulo.

Jako córki świętej Ludwiki, jesteście wezwane, aby całym sercem oddać się Panu: tzn. całą duszą, całym umysłem i całą swoją mocą, aby kochać bliźniego jak siebie samego. To jest Przymierze, które zawieracie z Bogiem; przymierze między wami, przymierze z innymi członkami Rodziny Wincentyńskiej oraz przymierze z ubogimi.

Jak to zostało powiedziane w Ewangelii, nie ma większego przykazania nad przykazanie miłości. Przyglądając się z bliska temu przykazaniu, które daje nam Jezus, widzimy, że jest ono podstawą do budowania życia relacji. Chciałbym pójść jeszcze dalej i powiedzieć, że to życie relacji zakłada partnerstwo w bliskości z Bogiem, z Siostrami we wspólnocie, z Rodziną Wincentyńską i z ubogimi.

Pierwsze czytanie z Księgi Tobiasza mówi nam o małżeństwie. Otóż, jeśli potraktujemy tutaj małżeństwo w sposób symboliczny, jako partnerstwo, to może być ono zastosowane w sposób konkretny do Sióstr Miłosierdzia, które są wezwane do życia największym przykazaniem miłości. Autor Księgi Tobiasza mówi nam o małżeństwie „postanowionym w niebie”.

To pierwsze czytanie rozpoczyna się od powitania: „*Serdecznie was pozdrawiam, bracia, i mile witam zdrowych!*”, a następnie goście są zaproszeni do spożycia wspólnego posiłku. Aby żyć przykazaniem miłości Boga i bliźniego, jesteście wezwane do praktykowania gościnności, do serdecznego przyjmowania Boga i ludzi. Poprzez twarze ludzi możecie kontemplować oblicze Boga i dzielić się Jego miłością.

## OJCIEC G. GAY, PRZEŁOŻONY GENERALNY

W perspektywie 350 rocznicy śmierci naszych Założycieli, członkowie Rodziny wincentyńskiej koncentrują swoją uwagę na tej szczególnej relacji, jaka istniała między Wincentym i Ludwiką, relacji, którą nazywam partnerstwem, ale takim partnerstwem, które oznacza coś więcej niż tylko relację ludzi wykonujących tę samą pracę. Wincenty i Ludwika byli dla siebie towarzyszami drogi, dzielili się otrzymanymi łaskami, doświadczeniem miłości Boga, miłości, która objawiała się w służeniu ubogim w ich epoce. Bez wahania możemy mówić w ich przypadku o zdrowej relacji zbudowanej na miłości Boga, która wcielała się w ich wzajemne uczucia i szacunek, jaki okazywali swoim współpracownikom w posłudze ubogim. Żyli w bardzo trudnym okresie historii Francji.

W dalszej części pierwszego czytania, którego wysłuchaliśmy, dowiadujemy się, że Tobiaszowi udało się przezwyciężyć zły los (śmierć poprzednich mężów jego żony, w dniu zaślubin, wieczorem). Stało się to możliwe dzięki temu, że w sposób konieczny uznał, iż w jego życiu i w życiu jego małżonki pierwsze miejsce należy przyznać Bogu. Tobiasz powiedział do swojej żony: „*Wstań, siostrze, módlmy się i błagajmy Pana naszego, aby okazał nam miłosierdzie i ocalił nas*” (Tb 8, 4). Wincenty i Ludwika dali Bogu pierwszeństwo w swoim życiu i Bóg udzielił im takiej mocy, że mogli oddziaływać na życie ludzi tamtych czasów. To samo wielkie wyzwanie jest skierowane do Sióstr Miłosierdzia, a jego realizacja polega na wcielaniu w życie największego przykazania Pana Jezusa: kochać Boga całym sercem i kochać bliźniego jak siebie samego, a szczególnie waszych współpracowników, Siostry w waszej wspólnocie, ludzi należących do Rodziny Wincentyńskiej oraz tych, którym służycie.

Bóg wzywa całą ludzkość, aby weszła w takie partnerstwo, które polega na życiu miłością, którą On sam nas pierwszy umiłował:

- partnerstwo, które umie rozróżnić między życiem wspólnotowym przeżywanym zgodnie z Konstytucjami a życiem wspólnotowym przeżywanym powierzchownie;
- partnerstwo z Rodziną Wincentyńską, które jest czymś innym niż tylko słowną odpowiedzią na propozycje ze strony odpowiedzialnych za Rodzinę Wincentyńską bez zaangażowania się w konkretne działanie zmierzające do prawdziwej współpracy;
- partnerstwo, które przyczynia się do budowania jedności i solidarności z tymi, którzy są w potrzebie;
- partnerstwo z ubogimi, którzy poprzez ofiarowaną im pomoc usamodzielniają się i będą sobie radzili w życiu.

Takie partnerstwo, lub raczej to przymierze, ma swoje korzenie w Bogu i w Nim też znajduje swoje wypełnienie.

Prośmy Boga, który przychodzi do nas w tej Eucharystii, aby umocnił nasze wzajemne więzi, które nas jednoczą. Niech łaska Ducha Świętego, która oświeciła świętą Ludwikę w niezwykle ważnym momencie jej życia, oświeci również nas tak, aby inni mogli o nas powiedzieć to, co Jezus powiedział do uczonego w Piśmie: „*Niedaleko jesteś od królestwa Bożego*” (Mk 12, 34).

Ojciec Gregory GAY  
*Przełożony Generalny*



## Medytacja na 15 sierpnia

Doświadczając, że Bóg dokonuje w Niej tak wielkich rzeczy,  
Najświętsza Dziewica pokorna, uboga i uniżająca siebie,  
uczy się od Ducha Świętego bezcennej mądrości:  
uczy się, że Bóg jest Panem, którego jedyną troską jest  
podźwignąć tego, który został upokorzony,  
poniżyć to, co wyniosłe,  
złamać to, co mocne  
i uzdrowić to, co skruszone.  
Tylko Bóg nieustannie zatapia swoje spojrzenie  
w głębokościach nędzy i rozpaczy,  
On czuwa nad tymi, co są pogrążeni w głębinach przepaści.  
Spójrz, jak cudowne jest serce Maryi.  
Ona wie, że jest Matką Boga.  
Wyniesiona została ponad wszystkich ludzi,  
a wciąż pozostaje tak pokorna i spokojna,  
że wszystko co Ją spotyka wcale Jej nie doprowadza  
do wywyższania się,  
nikogo nie uważa za stojącego niżej od Niej.  
Serce Maryi pozwala Bogu dokonać zamierzonego dzieła.  
Uczyńmy tak jak Ona.  
Wówczas wyśpiewamy prawdziwe Magnificat.  
Maryja w swoim śpiewie uwielbienia przypisuje wszystko Bogu:  
„Niech będzie Bóg uwielbiony!”.

*Marcin Luter*